

prestiz

magazyn
ejski

MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY nr 10 (2021)

JERZY KĘDZIORA
i jego latające rzeźby

ZIELONA REWOLUCJA
Elektryczne samochody
w Trójmieście

GEORGE TCHITCHINADZE
Pomiędzy Tbilisi
a Gdańskiem

**BYĆ JAK
WALT DISNEY**
KAZIMIERZ WIERZBICKI
TWÓRCA GRUPY TREFL

Najlepsze biuro pośrednictwa nieruchomości według serwisu Otodom



UNIKALNA

baza klientów
z Warszawy
i z zagranicy

3

MIESIĄCE

średni czas
sprzedaży

PROFESJONALNY MARKETING

Fotografia
filmy z drona

o 5%

potrafimy zwiększyć
wartość Twojej
nieruchomości

DOWIEDZ SIĘ JAK SKUTECZNIE
SPRZEDAJEMY NIERUCHOMOŚCI

T: 731 600 101

PARTNERSINTERNATIONAL.PL

Szukasz bezpiecznej lokaty kapitału w nieruchomościach?



AGENT NIERUCHOMOŚCI

MAŁGORZATA
DRYGIEL

730 208 101



Zainwestuj *W*

mieszkania, apartamenty, domy,
lokale użytkowe,
grunty, obiekty,
condohotele, pensjonaty.



Sztuka mieszkania
Kameralna kamienica w Sopocie

Młoda Polska



MALCZEWSKIEGO 9A · SOPOT



+48 788 028 222
www.abinwestor.pl

FORUM

GDAŃSK

NAGRODY ZA ZAKUPY?

POBIERZ APLIKACJĘ

FORUM CLUB!

Targ Sienny 7

www.forumgdansk.pl



FORUM CLUB



28 października 2021

WITAJ W FORUM CLUB

Forum Club to aplikacja, w której znajdziesz oferty promocyjne oraz nagrody, które możesz...





FELIETON

- 10 OD NACZELNEGO
- 12 KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄZUJE – ARKADIUSZ HRONOWSKI
- 14 ZBIGNIEW CANOWIECKI – KŁAMSTWO I WSTYD
- 16 TRÓJMIEJSKIE FIGHTERKI – KLAUDIA KRAUSE-BACIA
- 18 ALE NUMER!
- 20 NOWE MIEJSCA

TEMAT Z OKŁADKI

- 22 KAZIMIERZ WIERZBICKI - BYĆ JAK WALT DISNEY

PODRÓŻE

- 30 BALI – PERFIDNY RAJ

DESIGN

- 34 W ZGODZIE Z NATURĄ
- 40 ARTYSTYCZNA LEWITACJA – BALANSUJĄCE RZEZBY JERZEGO KĘDZIORY
- 46 POJEDYNEK RYSOWNIKÓW – KOSMOS

MODA

- 48 MADE IN 3CITY – MOC KAMIENI

ZDROWIE I URODA

- 54 NIEZWYKŁY BASEN
- 56 KONOPIE MEDYCZNE – WSPARCIE W LECZENIU BÓLU
- 58 OTUL SIĘ CZUŁOŚCIĄ
- 62 OD STÓP DO GŁÓW Z AGNIESZKĄ KOŚNIK-ZAJĄC

KULINARIA

- 64 NOWY BROWAR GDAŃSKI
- 66 WIGILIA FIRMOWA
- 70 OSCAROWE CHRISTMAS PARTY W STARYM MANEŻU
- 72 PESCADO W ŚRÓDZIEMNOMORSKIM KLIMACIE

KULTURA, SZTUKA I ROZRYWKA

- 74 PRESTIŻOWE IMPREZY
- 80 BIBLIOTECKA PRESTIŻU
- 83 GEORGE TCHITCHINADZE – POMIĘDZY TIBILISI, A GDAŃSKIM
- 88 NEOARTE – FESTIWAL SYNTETY ZY SZTUK

WIRTUALNE TRÓJMIASTO

- 92 TRÓJMIEJSKIE INSTA STORY - @PYNCI

MOTORYZACJA

- 92 CITROEN C3 AIRCROSS – KREATYWNIE I NOWOCZEŚNIE
- 96 MERCEDES - BENZ EQV – STRZAŁ W 10?
- 100 POLONEZ 1500 – KARMAZYNOWY SPADEK
- 104 ELEKTROMOBILNOŚĆ – ZIELONY RAPORT

SPORT

- 128 TYTUŁ MISTRZÓW ZOSTAJE W TRÓJMIEŚCIE!

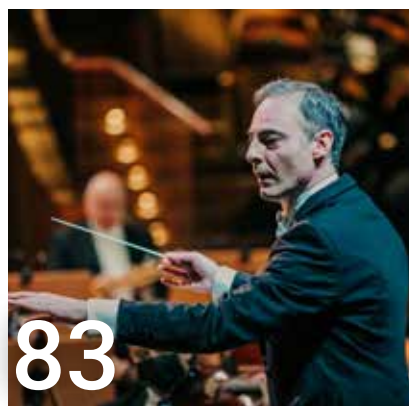
BIZNES

- 132 W REJS BEZ NIESPODZIANEK
- 136 DELOKALIZACJA PRACOWNIKÓW – ZAGROŻENIE, WYZWANIE CZY SZANSA?

KRONIKA PRESTIŻU

- 138 KOLEJNA EDYCJA FESTIWALU POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH ZA NAMI
- 140 HOME DESIGN FESTIVAL W GALERII WNĘTRZ CITY MEBLE
- 140 KOBIETY Z PASJĄ I DROGA DO KOBIECOŚCI
- 141 WIECZÓR POD HASŁEM „JAKOŚĆ I SZTUKA” W SHOWROOMIE MESMETRIC
- 142 MŁYŃNARSKI W SZEKSPIROWSKIM
- 144 FINAŁ OBCHODÓW JUBILEUSZU 30-LECIA GALERII GLAZA EXPO DESIGN
- 145 WERNISAZ WYSTAWY „WAJDA. CZŁOWIEK Z GDAŃSKA” NA UNIWERSYTECIE GDAŃSKIM

nr 10/2021 (130) www.prestiztrojmiasto.pl





Świat nie czeka. Dlaczego miałbyś Ty?

**Nowe Porsche Macan. Odważ się na więcej.
Dostępne od 2035,06 zł netto/mies.**

Pięciodrzwiowy, z pięcioma miejscami, a jednak jest w nim coś, czego nie można porównać z innym SUV-em. To DNA Porsche. Natychmiast daje się rozpoznać po pochyłej linii dachu i ikonicznych konturach legendarnego sportowego samochodu, który sprawi, że odważysz się na więcej.

Porsche Centrum Sopot
Auto Lellek Group
al. Niepodległości 956
81-861 Sopot
e-mail: porsche.sopot@lellek.com.pl
tel.: +48 58 550 911 0

Parametry przyjęte do kalkulacji raty: opłata wstępna 20%, okres leasingu 36 miesięcy, przebieg 20 tys. km rocznie. Wartość wykupu określona w umowie. Produkt dla przedsiębiorców na wybrane modele Porsche przygotowany przez Volkswagen Financial Services Polska Sp. z o.o.

Pod nazwą Volkswagen Financial Services oferowane są usługi bankowe (przez Volkswagen Bank GmbH Sp. z o.o. Oddział w Polsce), usługi leasingowe i mobilność (przez Volkswagen Financial Services Polska Sp. z o.o.) oraz usługi ubezpieczeniowe (przez Volkswagen Serwis Ubezpieczeniowy Sp. z o.o. jako agenta ubezpieczeniowego). Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Dostępność i warunki produktu mogą ulec zmianie.

Porsche Macan S. W zależności od wariantu i wersji zużycie paliwa w cyklu mieszanym 11,1-11,7 l/100 km, emisja CO₂ 251-265 g/km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Zużycie paliwa i emisja CO₂ zostały określone zgodnie z procedurą WLTP. O szczegóły zapytaj Autoryzowanego Dealera Marki Porsche lub sprawdź na stronie www.porsche.pl/porsche-wltp.



PORSCHE

TREFLIKI CHCĄ ZDOBYĆ ŚWIAT

Nie ma chyba nikogo kto by choć raz w życiu nie próbował ułożyć puzzli. Ta zabawa dedykowana osobom, które potrafią wykazać się cierpliwością zawojowała cały świat. Dzięki niej zaistniała także trójmiejska firma. Mowa oczywiście o Treflu, którego logo można dzisiaj znaleźć w 100 krajach. Jego historia związana jest z pewnym trenerem koszykówki, który jeszcze w latach 80. jeździł w trasę z juniorskimi zespołami. Pewnego dnia podczas podróży do Holandii i Francji zobaczył w jednym z tamtejszych domów wiszące obrazy znanych malarzy. Właśnie w formie puzzli. To wtedy zaświtała mu myśl o własnej produkcji, a która później znalazła swój bieg. Dzisiaj Trefl to już nie tylko puzzle, ale i gry, zabawki. A od pewnego czasu i filmy dla dzieci z „Rodziną Treflików” na czele. Serial obecny jest już w wielu krajach, a studio filmowe Trefla staje się powoli nowym sercem całej grupy. To przemyślana strategia, bo to świat filmowy kreuje nowych bohaterów, których potem można sprzedawać. Np. w formie puzzli albo zabawek. Tak funkcjonuje cały przemysł skupiony wokół produkcji filmowej. Zamiast kupować licencje za możliwość używania wizerunku znanych bohaterów lepiej mieć własnych, a nawet ich sprzedawać. To plan Kazimierza Wierzbickiego. Widać sięgają daleko, bo na horyzoncie jest już film pełnometrażowy z Treflikami przy którym pracują znani artyści, w tym dwóch laureatów Oscara.

Bohater naszej okładki – choć już od dawna nie jest aktywnym trenerem to ze sportem się nie rozstał. Trefl to także marka trójmiejskiej koszykówki i siatkówki. Budowana mozolnie, z wieloma sukcesami, ale i gorszymi momentami. Tutaj też plany właściciela Trefla są zdecydowanie ponadkrajowe jeżeli chodzi o cele sportowe, ale co ważniejsze największym wyzwaniem jaki sobie stawia to uruchomienie emocji i budowanie więzi pomiędzy kibicami, a klubem. O szczegółach swoich planów, historii Trefla, a także przenikaniu się biznesu i sportu przeczytacie w wywiadzie z Kazimierzem Wierzbickim.

To nie jedyna interesująca postać w tym wydaniu. Miłośnicy muzyki poważnej z pewnością znają George Tchitchinadze. Dyrektor artystyczny i dyrygent Filharmonii Bałtyckiej, który przed laty zamiast Tbilisi wybrał Gdańsk. Na naszych łamach opowiada m.in. o relacjach pomiędzy orkiestrą, a dyrygentem, który jest jej stałym członkiem, a nie tylko w gościnnie



występującym. Więzy emocjonalne jakie powstają przy okazji wspólnej pracy nad muzyką są tak duże, że nie wahał się użyć określenia „druga rodzina”. O towarzyszących temu emocjach, ale i o Gdańsku i Tbilisi, relacjach pomiędzy Gruzinami, a Polakami dowiedzie się z interesującego wywiadu jaki przeprowadziła z muzykiem Joanna Bieńkowska.

Warto zajrzeć do raportu o zielonej rewolucji w motoryzacji. Po dość spokojnym okresie nieśmiały prób światowe marki na ostro wzięły się za badania i produkcję seryjnych elektryków. Tym samym zmienia się krajobraz salonów, także tych trójmiejskich. Tanio nie jest, bo ceny zaczynają się powyżej 120 tys. zł., a za bardziej wyrafinowane samochody trzeba zapłacić 200 tys. zł. Pewnym pocieszeniem jest rządowy program „Mój Elektryk”, dzięki któremu można uzyskać dofinansowanie auta w wysokości 27 tys. zł, o ile nie wybrany model nie kosztuje więcej niż 225 tys. zł. Tego limitu nie muszą trzymać się osoby posiadające kartę dużej rodziny. Z naszego raportu dowiedzie się jak jest aktualna oferta wybranych trójmiejskich dealerów, którzy oferują w pełni elektryczne samochody.

To tylko niektóre tematy, bo nie sposób wszystkich wymienić. Prestiż liczy przecież aż 148 stron dotyczących różnych obszarów życia, gdyż tak bardzo różnorodne i barwne jest Trójmiasto. Mam nadzieję, że każdy znajdzie interesujące dla siebie informacje.

Michał Stankiewicz

MAGAZYN PRESTIŻ

miesięcznik bezpłatny

ul. Moniuszki 10, 81-829 Sopot
redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl
www.prestiztrojmiasto.pl
www.facebook.com/prestiz.trojmiasto
www.issuu.com/prestiz

Redakcja nie odpowiada za treść reklam

Redaktor Naczelny:
Michał Stankiewicz

Zastępca Redaktora Naczelnego:
Klaudia Krause-Bacia

Sekretarz redakcji:
Joanna Bieńkowska

Redakcja:
Michalina Domoń, Bartosz Gondek, Szymon Kamiński, Katarzyna Kobiela, Halina Konopka, Marta Legieć, Marcin Wiła

Stali felietoniści:
Zbigniew Canowiecki,
Arkadiusz Hronowski

Szef działu foto: Karol Kacperski

Skład: Kamil Żurek



Wydawca:
MS Group Sp. z o.o.

al. Grunwaldzka 56 lok. 202
80-241 Gdańsk
NIP: 9571059132

Prezes:
Michał Stankiewicz,
stankiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor zarządzający:
Maria Bek, bek@emsgroup.pl

Dyrektor działu organizacji eventów:
Aleksandra Staruszkiewicz,
staruszkiewicz@emsgroup.pl

Dyrektor sprzedaży:
Marta Blendowska, tel. 791 971 399

Reklama i promocja:
Krzysztof Nowosielski, tel. 533 200 779
Aleksandra Staruszkiewicz, tel. 606 603 416
Magdalena Czajkowska, tel. 506 073 070

prestiz



WŚLUGI!



LTNIA

LUSTRO

Biznes

ARCO

by PACO PÉREZ




Celebruj wyjątkowe chwile

w jedynej w Polsce restauracji z szefem kuchni
uhonorowanym 5* Przewodnika Michelin.

Zarezerwuj stół

info@arcorestaurant.com
+48 731 334 332
www.arcorestaurant.com



 ARCObyPacoPerez  arco.pacoperez



KTO ROBI W KULTURZE, TEGO KULTURA NIE OBOWIĄDUJE

ARKADIUSZ HRONOWSKI

od 2001 roku zawiaduje sopockim SPATiF-em. Odpowiada za serwis muzyki niezależnej Soundrive.pl oraz festiwal muzyki alternatywnej Soundrive Festival. Na stocznioowych terenach w Gdańsku stworzył klub B90 oraz współtworzy Ulicę Elektryków, Plenum i Plener 33. Od niedawna w Krakowie współorganizuje Mystic Festival. Najmłodsze dziecko to nowy, alternatywny klub muzyczny DRIZZLY GRIZZLY.

CZY MOŻNA BAWIĆ SIĘ BEZ ALKOHOLU? NIE MOŻNA...

To kwestia wypowiedziana przez Bohdana Łazukę w serialu „Kariera Nikodema Dyzmy”. Aktor wcielił się wtedy w rolę artysty rewiowego modnej, warszawskiej restauracji, w której bawiły się ówczesne elity. Alkohol oraz wszelkie „używk” powszechnie nazywane narkotykami są dziś w naszym życiu tak oczywiste jak zakupy w spożywczym, poranna toaleta czy jazda samochodem. Ale przede wszystkim to ogromny biznes.

Nie da się tego opisać w jednym felietonie, ale da się do tematu podejść trochę na własnych warunkach. Powodem jest pytanie, które sobie ostatnio zadałem: czy świat mógłby dziś istnieć bez alkoholu, papierosów i narkotyków? Nawet nie musiałem się długo zastanawiać. Oczywiście że mógłby. Ale jak to? Przecież to byłaby katastrofa ekonomiczna, społeczna i świat umarłby z nudów. Tak to wygląda na pierwszy rzut oka, ale ja znam kilka osób, które nigdy nie tknęły alkoholu, ani pozostałych odurzających substancji. No może tknęły, ale zwyczajnie im nie smakowały. No ale zostawmy tę zdecydowaną mniejszość. Odrzucam też wszystkich anonimowych alkoholików, sportowców, kobiety w ciąży, chwilowo i przewlekle chorych. Oni wszyscy nie spożywają chwilowo i z konieczności. Jako osoba, która głównie żyje ze sprzedaży alkoholu nie powinienem pisać tych bzdur. Niemniej nie ma takiej możliwości aby świat zrezygnował z zimnego piwka, z lampki czerwonego wina w restauracji, z kieliszka Grappy na włoskich wakacjach czy

flaszki wódki na męskiej domówce. A gdzie fajeczka i plotki? A delikatny buch i stan lekko lewitujący? Dla jednych alkohol jest jedynie dodatkiem do życia, korzystając z niego z umiarem. Inni potrzebują raz na jakiś czas wejść w inny wymiar po to aby się podkreślić do odważniejszej zabawy. Inni piją aby na chwilę zabić swoje nieszczęścia, a pozostali totalnie są pogubieni i nie potrafią rozpocząć dnia bez alkoholu. Ja chcę się skupić na tej drugiej grupie, czyli imprezowiczach. I teraz w zależności jak często się imprezuje to tę grupę możemy podzielić na tych co na imprezę idą raz na kilka miesięcy i tych co robią to regularnie w każdy weekend. Pomiędzy raczej spokoj i tylko od czasu do czasu lampka wina do obiadu. Poranne kliny nie wchodzi w grę. Wiemy przecież czym to grozi. Używając podwórkowej nomenklatury pierwi to zwykli śmiertelnicy, którzy żyją bez specjalnych fajerwerków, drudzy to ludzie szaleni, chcący przeżyć życie najweselej jak się da. To jeszcze nie alkoholicy, to zwykli pijacy. Kiedyś pijak to był człowiek leżący na chodniku po spożyciu sporej dawki alkoholu. No ale dziś po udanej imprezie często komentujemy ją wielkim pijaństwem, podkreślając wtedy, że impreza była udana i sroga. Ktoś też przyniósł trochę trawki i w ukryciu wtajemniczeni jarali jak Bob Marley. No i tak sobie umiamy to zapracowane życie. Osobiście byłem i jestem świadkiem wielu uzależnień, tragedii i nawet śmierci spowodowanych spożywaniem. Jako jednostka frontowa przyznaję, że nałóg to choroba, ale nie jest powiedziane, że

każdy pijak imprezowicz musi na nią zachorować. To nie jest tak, że wcześniej czy później wylądujemy na mitingach AA, albo w rowie melioracyjnym, opuszczeni przez wszystkich. Jak już wspominałem każdy z nas jest w stanie zrezygnować ze wszystkiego. To kwestia decyzji i jej konsekwencji. Kiedyś lubiłem sobie zająć papierosa na imprezie. Lubiłem włączyć tego tytoniu jednorazowo więcej niż niejeden nałogowy palacz. Kiedy pewnego dnia organizm się zbuntował zaprzestałem procederu z dnia na dzień. Żadnych terapii, żadnych plastrów, gum i ciasteczek. Ach, uwielbiam ciasta. Potrafię zjeść po śniadaniu dwa, trzy kawałki czekoladowego tortu urodzinowego. Jestem wtedy szczęśliwy. Jeśli zacznę niebezpiecznie tyć, zrezygnuję z ciasta z dnia na dzień. Uwielbiam czerwone wino, nie wyobrażam sobie bez niego życia oraz posiłków. Lubię też go nadużywać, zwłaszcza na wakacjach i domowych imprezach z przyjaciółmi. Wciąż wierzę w długowieczność dzięki picciu wina. Uwielbiam walnąć Grappę, Jagera, zimną wódkę i czasami torfową whisky. Pięknie jest też od czasu do czasu coś spalić. To wszystko wciąż bardziej mi pomaga niż szkodzi. Jeśli jednak nastąpi taki moment kiedy organizm krzyknie, to zrezygnuję ze wszystkich tych używek i znajdę sobie inne zajęcie. A co z ferajną i przyjaciółmi? Jestem o to spokojny, gdyż mniej więcej w tym samym czasie dopadnie nas to samo zjawisko i jakoś się odnajdziemy. Wszystko co napisałem nie jest agitacją ani przestrożą. To jedynie subiektywne przemyślenia.



JitTeam™
the human factor of IT

Make sure you choose **the right Team!**

Dostarczamy gotowe zespoły, które kompleksowo zajmą się Twoim oprogramowaniem. Mamy doświadczenie w budowaniu zespołów idealnie

dopasowanych do potrzeb naszych klientów. Szeroki zakres umiejętności, wiedza, doświadczenie, ciekawi ludzie z pasją – to właśnie Jit.

hello@jit.team
facebook.com/jit.team.poland/

ul. Łużycka 8c // 81-537 Gdynia
ul. Twarda 18 // 00-105 Warszawa

ZBIGNIEW CANOWIECKI

Absolwent Politechniki Gdańskiej. Doktorat uzyskał na Uniwersytecie Gdańskim. W latach 1981-2007 Prezes Zarządu i dyrektor giełdowej spółki „Centrostal S.A.". Sprawował społecznie wiele funkcji m.in. Prezydenta Pomorskiej Izby Przemysłowo-Handlowej, Przewodniczącego Sejmiku Gospodarczego Województwa Pomorskiego, Przewodniczącego Pomorskiej Rady Przedsiębiorczości, Prezydent „Pracodawców Pomorza”.



KŁAMSTWO I WSTYD

Kłamstwo na dobre zadomowiło się w życiu publicznym naszego kraju. Najpierw tolerowane, teraz coraz częściej akceptowane i nawet usprawiedliwane. Czasami polityką, czasami wyższą koniecznością. Dla dobra nas wszystkich. Ale My mamy tego coraz bardziej dosyć. Niedługo przestaniemy odróżniać dobro od zła, a informację od bezczelnego kłamstwa. Zaczynamy gubić się. Przystajemy słuchać audycji publicystycznych, oglądać telewizję, czytać dociekliwe artykuły prasowe. Zmykamy się nawet na dyskusję z bliskimi i znajomymi. Coś złego się z nami dzieje.

Ostatnio premier i prezes NBP mówią o polskim cudzie gospodarczym i olbrzymich nadwyżkach rezerw finansowych umożliwiających poradzenie sobie bez środków unijnych w rozwoju naszego kraju. „Zapominają” jednak o przeogromnym, bo 1,5 bilionowym długu publicznym i galopującej inflacji, która zmusiła Radę Polityki Pieniężnej do podniesienia stóp procentowych zwiększających oprocentowanie naszych kredytów. Polacy przecierają oczy patrząc na szybko rosnące ceny paliw, energii elektrycznej i żywności, a rządzący mówią jednocześnie o braku środków finansowych na podwyżki dla nauczycieli i pracowników ochrony zdrowia. Przy tak sprzecznych sygnałach obywatele tracą orientację i pytają, czy jako kraj jesteśmy bogaci czy jednak na dorobku? A wiceprezes do niedawna współzrządzącej partii Porozumienie mówi o powszechnym poczuciu oszustwa i sięganiu po pieniądze do kieszeni Polaków.

Anna Unton w money.pl wylicza nietrafione prognozy prezesa NBP Adama Glapińskiego,

a jeden z europosłów oceniając jego wystąpienie określił, że „był on wtedy w stanie bezrozumnego oszołomienia”. Europosel Leszek Miller idąc dalej stwierdził, że „można tylko zadumać się nad kompetencjami premiera, który mówi takie rzeczy”. Jednocześnie w polskiej polityce oprócz graczy pierwszoplanowych pojawiło się wielu młodych, cynicznych, sprawnie manipulujących faktami ludzi uważających się za polityków. To oni z całą bezwzględnością porzucają swoich liderów i swoje partie, aby przybliżyć się o kolejny krąg do politycznego centrum rządzenia. Wypraszą dla siebie „za zasługi” stanowiska rządowe lub pracę w spółkach skarbu państwa. Niestety wielokrotnie słyszymy powiedzenie „nic się nie stało, to przecież polityk”. Z pewnością w oczach myślących obywateli tacy politycy tracą wiarygodność. Gorzej jest jeżeli taką wiarygodność tracą instytucje zaufania publicznego.

Po wielu instytucjach i służbach państwowych ostatnio również Straż Graniczna traci w oczach wielu Polaków uznanie za ich trud w walce o zapewnienie naszego bezpieczeństwa i ochronę granic. Spowodowane jest to kryzysem humanitarnym na granicy polsko – białoruskiej. Zasadnicze wątpliwości budzą podejmowane przez Straż Graniczną działania na podstawie rozporządzenia wiceministra spraw wewnętrznych, zdaniem wielu prawników i organizacji, niezgodnego z prawem międzynarodowym i krajowym. Szczególny społeczny sprzeciw wzbudzą represyjne działania względem dzieci. Organizacje pomocowe i ruchy społeczne rejestrują, w miarę swoich możliwości, wszelkie naruszenia prawa i zdrowego rozsądku przez

oficerów SG zapowiadając dochodzenia w tych sprawach w przyszłości. Były Rzecznik Praw Dziecka Marek Michalak mówi o wstydzie za Polskę, która nie zdała w tej sytuacji egzaminu naruszając między innymi Konwencję o prawach dziecka. Ale tam gdzie zawodzi państwo pojawiają się ludzie i jak zwykle władze samorządowe. Wspaniałym przykładem jest Michałowo, miasto i mała gmina w powiecie białostockim, gdzie rozegrał się dramat z udziałem dzieci migrantów. Pomiędzy, że nie zawsze pogranicznicy umożliwiali mieszkańcom podawanie napojów i żywności migrantom zebrali kilkadziesiąt tysięcy złotych z przeznaczeniem na zakup najpotrzebniejszych dla nich rzeczy oraz zorganizowali specjalny punkt pomocy migrantom w miejscowej remizie. W Michałowie rozwiesili plakaty w języku angielskim informujące migrantów, że jeżeli potrzebują jakąś pomoc to mogą zgłaszać się w tym właśnie punkcie. Szkoda, że nie widzimy tam księży z pobliskich parafii, a nieliczne wypowiedzi hierarchów, tracącego wciąż w ocenie Polaków kościoła katolickiego, są ciche i mało znaczące. Kardynał Kazimierz Nycz podkreślił jedynie, że egzekwowanie prawa nie wyklucza humanitarnego podejścia. Nie zawiodły organizacje pozarządowe oraz medycy. Profesorki i profesorowie medycyny wystosowali list do szefa MSWiA, wzywając go do wpuszczenia do strefy stanu wyjątkowego czekających ekip, które mogą udzielić pierwszej pomocy chorym i wyziębionym uchodźcom i migrantom. Przypomnieli przysięgę Hipokratesa oraz podstawowe prawo człowieka jakim jest prawo do ratowania życia. Może jednak nie jest z Nami tak źle. Jest nadzieja.

Przeczytaj artykuł z cyklu

#SAMNEKTAR

Czy reklama na TikToku *jest dla Twojej firmy?*

Jesteśmy agencją
digital marketingową
zorientowaną na **efekt!**

Jeżeli szukasz wsparcia
w przeprowadzeniu skutecznych kampanii
na TikToku, wykorzystujących kreatywne
materiały graficzne i najlepsze digitalowe
praktyki, które pomogą rozwinąć Twój
biznes – **SKONTAKTUJ SIĘ Z NAMI!**

Każdy projekt traktujemy indywidualnie
i rozpoczynamy go od przygotowania
kompleksowego media planu, łączącego
oczekiwania Klienta i możliwości
reklamowe, jakie daje TikTok.

Zaufaj specjalistom!

Więcej znajdziesz na naszej stronie:
www.beeffective.pl

Beeffective

+48 694-562-974

Al. Zwycięstwa 96/98

Gdynia

hello@beeffective.pl



Trójmiejskie Fighterki

KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Dziennikarka, wieloletnia redaktor magazynu W Ślizgu!, a obecnie zastępca redaktora naczelnego Prestiżu. Absolwentka Uniwersytetu Gdańskiego i Antwerpskiego. Na swoim koncie ma nie tylko setki tekstów, ale i kilka publikacji naukowych. Prywatnie właścicielka i driver @Prosecco na kółkach, wielka miłośniczka Maanamu, a także alternatywnych podróży i Bałtyku.



GDYNIA, MAJTKI I PELAGIA

Przyjechała na urlop, a została najstynniejszą gdyńską bizneswomen w latach 20. Pelagia Anflikowa, turystyka z Poznania miała to we krwi, bo bez względu na to gdzie jechała, zawsze profilaktycznie brała ze sobą część artykułów ze swej wytwórni. Jak się okazało, wyszło jej to na dobre! Już pierwszego dnia pobytu w Gdyni wykupiła licencję kupiecką, i tak już została... Na początku sprzedawała swoje produkty turystom, łącząc przyjemne z pożytecznym. Jednak odpoczynek szybko poszedł w odstawkę. Biznes kwitnął, a pani Anflikowa sprowadziła z Poznania resztę kolekcji i otworzyła sklep w willi Stella Maris, którą z czasem zastąpił lokal przy ulicy Świętojańskiej 13. Niespełna kilka lat później jej firmę „Pelagia Anflikowa. Bielizna Trykotaże Galanteria” znała cała Gdynia.

Dlaczego jej biznes był skazany na sukces? Po pierwsze, handlowała towarem premium, prawdziwą damską bielizną, po drugie Gdynia jako świeżo raczkujące miasto żądne było nowości, i wreszcie, po trzecie Pelagia była absolutną mistrzynią marketingu. Sto lat temu różnorodność, jak i ilość reklam wcale nie była mniejsza. Wystarczy spojrzeć do archiwalnych periodyków, które pękają w szwach od reklamowych, humorystycznych sloganów. A nasza poznanianka doskonale wiedziała jak z reklamą się obchodzić. Nie oszczędzała, dbała o jej formę, a w szczególności o jej odbiorców. W gąszczu przechodniów była w stanie wyłapać męża, który zastanawiał się jaki prezent kupić żonie, turystów, którzy chcieli mieć najmodniejszy strój na plaży, a nawet matkę myślącą o zakupieniu córki w podróż poślubną. Pamiętała o walentynkach, Dniu Kobiet, i wszystkich innych możliwych świętach. Nie zapomniała również o rabatach i promocjach, a do tego zawsze była o krok przed konkurencją. Gdy tylko usłyszała, że w mieście ma pojawić się wytwórnia kołder, szybko wrzuciła je do swojej oferty.

Jej odwaga, przebojowość i trud został doceniony nie tylko przez gdyńskie modnisie, ale również przez lokalne władze. W dziesięciolecie działalności została oficjalnie odznaczona za „pionierski wysiłek”. Podążając zgodnie ze swoim sumieniem, z pełnym przekonaniem zrezygnowała ze zwyczajowego przyjęcia i w zamian wysłała do prasy takie oto ogłoszenie: „Apel do budowy koszar garnizonowych trafił mi do serca. Jest to bowiem myśl, która powinna być bliska wszystkim gdyńsiom. Pozwalam sobie zadeklarować złotych 200 na ten cel, zamiast przyjęcia z okazji 10-lecia istnienia mojej firmy w Gdyni”. To chyba najlepszy obraz jej charakteru.

Nasza Pelagia była zaradna nie tylko w życiu zawodowym. Po śmierci pierwszego męża ponownie wyszła za starszego od siebie krawca, z którym jako jedna z nielicznych kobiet spisała intercyzę o pełnej rozdzielności majątkowej. Warto dodać, że w Gdyni przez stulecia obowiązywał matriarchat, czyli przekazywanie majątku najstarszej córce w rodzinie... Kobiety co prawda nosiły nazwiska mężów, ale przy dziedziczeniu liczyły się jednak nie nazwisko, ale więzy krwi po matce!

Salon cieszący się dobrą renomą funkcjonował do wojny. Podczas okupacji sklep został skonfiskowany, a sama Anflikowa została przesiedlona do Generalnego Gubernatorstwa. W 1945 wróciła do Gdyni i zajęła lokal przy ul. 10 lutego 27. Niestety po 3 latach działalności powojennej musiała zamknąć interes z powodu zbyt wysokich podatków. W 1951 przeniosiła się do Francji, gdzie zmarła na początku lat 70.

Wniosek z tego taki, że na końcu i tak zawsze „zeżrą” nas podatki! Dlatego korzystajcie w pełni z uroków jesieni, która w naszym Trójmieście jest jedyna w swoim rodzaju. Puste plaże - witajcie z powrotem!

mesmetric

ATELIER

LUKSUSOWE MEBLE I OŚWIETLENIE



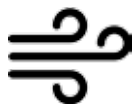
ODWIEDŹ NASZ NOWY SHOWROOM W GDYNI.

DWA RAZY WIĘKSZA EKSPOZYCJA.

Zapraszamy do showroomów: Gdynia al. Zwycięstwa 173 | Warszawa ul. Burakowska 5/7 | www.mesmetric.com

ALE NUMER!

150 DRZEW



Zastępuje jeden mural na budynku w Gdyni przy ul. Zwycięstwa. A konkretniej chodzi o oczyszczenia powietrza. Wszystko dzięki zastosowaniu nowoczesnej i innowacyjnej farby, która pozwala na usuwanie z atmosfery substancji szkodliwych, takich jak dwutlenek węgla, formaldehydy, tlenki azotu, a poza tym brzydkie zapachy, a nawet grzyby. Już wkrótce mają powstać dwa kolejne projekty, które oprócz funkcji estetycznej, będą również odpowiadały za filtrowanie powietrza.

160 TON



Tyle waży stalowa brama, która prowadzi do wybetonowanego kanału żeglugowego na Mierzei Wiślanej. Bram ma być cztery i zapewniać szczelność kanału pomiędzy poszczególnymi akwenami – czyli między Zatoką Gdańską, a Zalewem Wiślanym. Z jednej strony pozwoli to na wyrównanie poziomów wody, z drugiej nie dopuszcza do nadmiernego zasolenia wody słodkiej. Termin zakończenia budowy służy to pierwszy kwartał 2022 roku.

3 SZTUKI



Minibusów kupiło miasto Gdańsk za pośrednictwem Gdańskich Autobusów i Tramwajów od słujskiej firmy MMI. Łącznie zapłaci za nie 4,8 mln zł, a pojazdy zaczną kursować już wiosną 2022 roku, jednak będą miały wytyczone trasy jedynie na Śródmieściu. Do środka zmieszczą się 22 osoby. Oprócz samych pojazdów do kosztów wliczone są także ceny ładowarek i urządzeń do diagnostyki pojazdów.

130 MLN ZŁ



Tyle zapłaci deweloper Invest Komfort za teren, należący wcześniej do Poczty Polskiej przy ul. Partyzantów we Wrzeszczu. Początkowa kwota licytacji tego miejsca wynosiła 35 mln, a udział w wydarzeniu wzięło 11 zainteresowanych. Na razie przestrzeń nie zostanie zmieniona, a Poczta Polska nadal przez dłuższy czas będzie mogła prowadzić swoją działalność na sprzedanej działce.

36,5 KM



Taką długość osiągają zsumowane wszystkie trasy na terenie Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Aktualnie poddawane są one zmianom, a koszty inwestycji mają wynieść ok. 5.5 mln zł. Jednak nie będą to duże ingerencje – jedynie poprawa jakości starych ścieżek oraz wybudowanie nowych, wprowadzenie oznakowania i małej architektury, a także remont skarp czy budowa odwodnień.



1 MLD ZŁ

Do takiego progu zadłużenia dojdzie miasto Gdynia, jeśli zaciągnie kolejny kredyt za finansowanie podstawowych działalności. Stanie się wtedy jedną z najbardziej zadłużonych gmin w Polsce. Zdobyte w ten sposób pieniądze mają zostać w głównej mierze przeznaczone na oświatę. Innymi inwestycjami, które również będą objęte finansowaniem to poprawa infrastruktury drogowej, komunalnej i polityki społecznej.



75 LAT

Obchodził w tym roku Regionalny Zespół Pieśni i Tańca Kaszuby z Kartuz, który zajmuje się promowaniem regionalnego kaszubskiego folkloru. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w Kartuskim Centrum Kultury i w ramach imprezy przedstawiono spektakl „Kaszubskie wesele”, który opowiadał historię od założenia aż do czasów współczesnych. Pokazano również historyczne dokumenty z działalności zespołu.

2 HA



Mniej więcej taką powierzchnię ma teren parku w Orłowie, który został zlicytowany we wrześniu. Co będzie mógł zrobić z nim nowy właściciel? Możliwości jest kilka – może postawić zabudowę jednorodzinna i wielorodzinną albo zorganizować tutaj przestrzeń na usługi i przemysł. Przyszłość tego miejsca jest o tyle interesująca, że znajduje się w przepięknej okolicy parkowej z zabytkowym pałacem, dlatego wpisany jest do wojewódzkiego rejestru zabytków.



Restauracja Endi Wine House to przede wszystkim ludzie, którzy zadbają ze szczególną starannością o każdego gościa, tak aby poczuł się jak w domu. Nasza karta zawiera dania z czterech różnych zakątków Świata: z Hiszpanii, Włoch, USA, a także autorskie potrawy kuchni polskiej. Selekcja naszych win sięga ponad 60 pozycji z Włoch, Hiszpanii, Niemiec, Gruzji, Argentyny, Chile, RPA oraz z Polski. Endi Wine House to idealne miejsce na okolicznościową imprezę rodzinną, a także na biznesowy lunch. Ze względu na to, że dbamy o najwyższą jakość potraw, a produkty dostarczają nam lokalni producenci jesteśmy otwarci od wtorku do niedzieli. W tygodniu zapraszamy na wieczory z muzyką na żywo oraz na spotkania z artystami.

Endi Wine House mieści się w samym sercu Sopotu przy głównym deptaku, 200 metrów do najdłuższego drewnianego mołu w Europie.

Odwiedź nas, Endi Wine House!



Sopot, Powstańców Warszawy 9 | endiwinehouse@gmail.com | tel.: 574 400 888



NOWE MIEJ



CAFE ABSINTH

Kultowy już pub powrócił w nowej odsłonie oraz w nowym miejscu. Teraz znajduje się w piwnicy Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku. Atmosfera dawnych szalonych imprez do białego rana ma wciąż być aktualna. Tak samo jak właściciele chcą, by miejsce przyciągało bohemę artystyczną, jak za dawnych czasów – to kultura ma tu rządzić. W ofercie koktajle, drinki oraz jedzenie. A przed wejściem jest ogródek, w którym można spokojnie usiąść i pozachwycać się widokiem nad kanałem Raduni.

Korzenna 33/35, Gdańsk



NOWY BROWAR GDAŃSKI

Miejsce w samym centrum Wrzeszcza z bogatą historią, bo kultywujące dawne działania browarnicze. Podają tutaj różne gatunki piwa własnego autorstwa, więc każdy z gości będzie zadowolony – jasne lager, ciemny lager, pils, pszczenicze. A pracownicy i właściciele chętnie podzielą się wiedzą na temat tego trunku i sposobów jego wyrabiania. Ale nie tylko piwo jest tu serwowane, można tu także zjeść, głównie potrawy idealnie wpasowujące się pod browarny testing

Jana Kilińskiego 7E, Gdańsk



GODAN BALONY

Zaglądamy do Gdyni – a tam wyjątkowy sklep. Wyjątkowy, bo zajmujący się dekoracjami. Jeśli trzeba zorganizować jakąś uroczystość – urodziny, imieniny, baby shower, wieczór kawalerski czy panieński albo inną imprezę okolicznością lub nie – to z pewnością powinno się tu zająć. Sklep oferuje szeroki wachlarz dekoracji, balonów i dodatków, które uświetnią wydarzenie. Jest również możliwość zamówienia indywidualnych, spersonalizowanych dekoracji czy upominków na życzenie klienta.

Mariusza Zaruskiego 19, Gdynia



CZYŻ NIE PYSZNIĘ?

Zostajemy ciągle w Gdyni. Tym razem mamy dla was coś pysznego – słodką pracownię, czyli cukiernię – prowadzoną przez pasjonatkę w tym fachu. W ofercie lokalu znajdują się zarówno te małe przyjemności, jak ciasteczka, jak i te duże, czyli torty, które można również zamówić na specjalne życzenie klienta. Co ważne, w każdym tygodniu właścicielka przedstawia inną, ciekawą i pyszną ofertę słodkości, więc każdy znajdzie coś dla siebie dobrego. Ale uwaga, cukiernia otwarta od czwartku do niedzieli!

Chylońska 100, Gdynia

ŚLEDŹ SHOP

Teraz coś z innej bajki – sklep deskorolkowy w samym centrum Gdyni w malowniczej kamienicy. Każdy miłośnik deskorolek znajdzie tu dla siebie odpowiedni sprzęt i akcesoria do desek, ale nie tylko. Sklep zajmuje się również szerokopojętym streetwarem – oferuje znane i cenione marki ubrań i gadżetów, zarówno dla mężczyzn, jak i kobiet, w dobrej jakości i świetnym designem. Sklep prowadzony jest przez doświadczonych ludzi, więc zawsze można liczyć na poradę.

Świętojańska 122, Gdynia



MUSZLA GDYNIA

Muszla jest kolejnym miejscem na mapie Gdyni, który w ostatnim czasie się otworzył. I to ponownie. Bo teraz jest nowa odsłona lokalu. Oprócz miejsca przeznaczonego na występy, czyli znana wszystkim Muszla Koncertowa, mamy tutaj również możliwość spróbowania przysmaków z restauracji, spróbowania drinków czy po prostu spędzania czasu ze znajomymi. Regularnie organizowane są także imprezy kulturalne z dziedziny muzyki, literatury czy sztuki. A w piątki i soboty – klubowa Muszla!

Plac Grunwaldzki 1, Gdynia



THALGO SPA LA GRÂCE

Jedziemy do Sopotu, by tam skorzystać z dobrodziejstw uzdrowiskowych miast – i zaglądamy do nowego SPA, gdzie zaznać można odrobiny relaksu i odprężenia.

W swojej ofercie La Grâce posiada zabiegi, skupiające się na poszczególnych częściach naszego ciała. Zadbają tutaj o całe ciało, o twarz, dłonie i stopy. A to wszystko indywidualnie dostosowane do gościa i jego potrzeb. Dla bardziej wymagających lokal proponuje szeroka ofertę masażu oraz zabiegi medycyny estetycznej.

Podjazd 6, Sopot (Hotel Molo)



PRACOWNIA FLORYSTYCZNA HANNY SAPON

Kolejne ciekawe miejsce na sopockiej mapie, tym razem coś dla estetyów i kochających piękno. Hanna Sapon otworzyła pracownię florystyczną, w której można zamówić kompozycje kwiatowe. Są to zamówienia na specjalne okazje – jak śluby czy inne imprezy, ale także zwykłe zamówienie jest realizowane. Tym bardziej, że mogą to być dekoracyjne bukiety lub specjalnie przygotowane kompozycje w przepięknych kartonach, torebkach czy wazonach. Oprócz tej oferty – Hanna Sapon zajmuje się również szkoleniami florystycznymi.

3 Maja 11, Sopot





KAZIMIERZ WIERZBICKI

BYĆ JAK WALT DISNEY

AUTOR: MICHAŁ STANKIEWICZ | FOTO: KAROL KACPERSKI

Nie ukrywa swojej fascynacji Waltem Disney'em. Ma już własne studio filmowe, produkcję bajek, rosnącą liczbę nagród i własnych filmowych bohaterów. I choć jego firma kojarzona jest najbardziej z puzzlami, a także ze światem koszykówki i siatkówki to właśnie kinematografia staje się dzisiaj jej nowym sercem.

Kazimierz Wierzbicki, twórca Trefla, niegdyś trener, potem przedsiębiorca i mecenas sportu. W rozmowie z Michałem Stankiewiczem opowiada nie tylko o tym jak został jednym z największych producentów puzzli na świecie, o swoich sukcesach, a także porażkach w świecie sportu, ale i ambitnych planach filmowych wśród których jest nakręcenie filmu pełnometrażowego.

Czy w czasach Internetu, social mediów, aplikacji i gier online można robić biznes na kartonowych zabawkach i puzzlach?

Zdecydowanie można. Rynek tradycyjny bardzo mocno się rozwija i jest jeszcze dużo do zdobycia. Wychodzę z założenia, że jak coś się dobrze robi, to warto to kontynuować. Mamy wiele świetnych pomysłów, które chcemy wprowadzić w życie i mówię tu o skali globalnej. Chcemy być najlepsi. I zdaje się, że obraliśmy dobrą ścieżkę, ponieważ w tym roku będziemy jedną z pierwszych firm, jeśli chodzi o produkcję puzzli na świecie.

Pandemia wam nie zaszkodziła, a może nawet pomogła?

Pandemia nam pomogła. Nie ukrywam tego, że bardzo zwiększyliśmy sprzedaż. To też chyba daje odpowiedź na pana poprzednie pytanie. Myślę, że to dobry moment na szukanie nowych przestrzeni, by stać się firmą globalną. Trzeba wyjść z lokalnego rynku, jakim dla nas jest Polska i zacząć myśleć globalnie. Jak sprawdzimy statystyki, to zauważymy, że Japonia sprzedaje prawie tyle samo wyrobów co sama Europa. Wiedza o rynku światowym jest dla nas bardzo ważna, musimy ten rynek zdobywać.

Czyli pana plany sięgają daleko poza Europę?

Tak. Podjęliśmy teraz współpracę z partnerem strategicznym w Azji, który ma bardzo duże doświadczenie we współpracy z globalnymi korporacjami z branży zabawek. To ważna współpraca, bo otwiera nam rynki na świecie, np. chiński.

Domyślam się, że skoro macie tak szeroko zakrojone plany ekspansji to i pewnie wyjątkowo dobre wyniki sprzedaży.

Już wiemy, że to będzie najlepszy rok w naszej historii. Planujemy zbliżyć się do 300 mln zł przychodu i póki co trzymamy się tego planu. Mamy oczywiście problemy – jednym z nich jest logistyka. Ostatnio byliśmy zmuszeni wstrzymać koncepcję budowy naszego centrum logistycznego na terenie Trójmiasta. Tak szybko się rozwijamy, że pierwotny projekt jest już zbyt mały i centrum musimy zbudować poza terenem firmy.

Rzeczywistość jest szybsza niż wasze plany?

Firma weszła teraz w fazę intensywnego rozwoju, a zaangażowanie pracowników, głównie nowego, czteroosobowego zarządu, jest tak duże, że w konsekwencji te obroty absurdalnie nam wzrastają.

Na horyzoncie pojawiają się też nowe pomysły, nowe gry, nowe rynki – wszystko staje przed nami otworem.

Trefl słynie z produkcji puzzli. To wasza pierwsza i dalej ważna działalność. To pana autorski pomysł?

Tak. W latach 80. byłem trenerem koszykówki. Pracowałem z kadrą i klubem sportowym Spójnia Gdańsk. Na puzzle tak naprawdę trafiłem przez przypadek podczas wyjazdu sportowego do Francji i Holandii. Nocowałem w domu, gdzie wisiały piękne puzzle w ramach, a dodatkowo było to malarstwo holenderskie, które zawsze mnie pasjonowało. Był Van Gogh, Rubens, Rembrandt. Tak bardzo mi się spodobało, że postanowiłem, że sam będę coś takiego robić. Do tych obrazów dochodziliśmy długo, przez wiele lat, ale początkowo skupiliśmy się na tych prostych rzeczach.

Zostawił więc pan zawód trenera i zajął się produkcją puzzli.

Na początku to była totalna manufaktura. Zaczęliśmy w garażu.

Jak Steve Jobs.

Tak. Maszyny sami skonstruowaliśmy, wszystko było ręcznie robione, bardzo prymitywnie. A nasza pierwsza sprzedaż była w małym sklepie na dworcu. Puzzle z zespołem TSA wyciętym z plakatu – 30 części w woreczku.

Dla wielu firm, które działały w specyficznej PRL-owskiej rzeczywistości wymagającej niezwykłych kombinacji ciężko było się odnaleźć w latach 90. Panu się udało.

Dobrze przeszliśmy zmianę ustroju, gdyż zawsze działaliśmy na płaszczyźnie finansowej charakterystycznej dla danego momentu. Nie mieliśmy wielkich zapasów, ale i też nie musieliśmy wydawać na zewnętrznych podwykonawców dużych pieniędzy. Wszystko robiliśmy samodzielnie i do dziś tego się trzymamy - mamy własną drukarnię, własny park maszynowy, autorską technologię i rozbudowane działy kreatywne. Firma jest samowystarczalna.

W latach 90. kwitło piractwo jeżeli chodzi o wykorzystanie marek i własności intelektualnej, a wy kupiliście licencje od Walta Disney'a.

Przedstawicielem był pewien Amerykanin w Warszawie, po udanych rozmowach zostaliśmy pierwszym licencjobiorcą Disney'a w Polsce. Nigdy nie uprawialiśmy piractwa. Pierwszy rachunek dla Disney'a wynosił kilka tysięcy złotych za puzzle wykonane przez nas z rysunkiem kaczonego Donalda, który łowi ryby.

Jaki był najtrudniejszy moment?

Pod koniec lat 90. bank wypowiedział nam kredyt, gdyż nie wypełnialiśmy jednego z punktów zawartej umowy – czyli określonej ilości eksportu do Rosji. Nastąpił kryzys i przez trzy miesiące nie wysłaliśmy tam ani jednego pudełka. Pomogła nam Franciszka Cegielska, ówczesna prezydent Gdyni, poprzez bank komunalny. Uzyskany kredyt pozwolił nam spłacić ten w banku komercyjnym.

To wtedy do puzzli doszły gry?

Pierwsze gry ukazały się z końcem lat 90. I taką ciekawostkę panu powiem, że wtedy popełniłem swój największy błąd w życiu. Pojawiła się szansa kupienia praw do sagi o Wiedźminie. Odmówiłem wówczas, bo jako dziecko dużo czytałem fantastyki, ale zdziwiła mi się i uważałem, że wszystko w niej się już powtarza, że nie ma w niej przyszłości. Teraz po latach okazało się, że to był największy błąd. Co do gier – w naszej branży one dominują. U większości producentów mniej więcej 10 do 15% zajmuje produkcja puzzli, a pozostałą część stanowią gry. U nas jest inaczej, bo puzzle dominują, ale pracujemy nad tym, by z roku na rok te proporcje się zmieniały.

Kto jest ich odbiorcą?

Puzzle kupują dzieci i rodzice dla dzieci. To jest stały i bardzo silny rynek. Kupują też ludzie starsi. Najlepiej sprzedające się puzzle to są tysiączki, czyli tysiąc elementów.

W ilu krajach jesteście obecni?

Eksportujemy bezpośrednio do 50 krajów, ale można nas znaleźć już w około 100. Z tego 90% to nasza własna produkcja, a około 10% wykonujemy na zlecenie.

Więcej sprzedajecie w Polsce, czy na zewnątrz?

Trzy lata temu proporcje wynosiły 50 na 50. W zeszłym roku mocniejsza była już sprzedaż eksportowa. I ten eksport będzie rósł wraz z rozwojem firmy.

Jaką macie obecnie pozycję w Europie?

Jako producent puzzli jesteśmy numerem jeden w Europie Środkowo-Wschodniej i walczymy o pozycję lidera

w całej Europie. Przy czym warto zaznaczyć, że już jesteśmy w czołówce największych producentów na świecie. Jeśli chodzi o całą branżę zabawek to mamy jeszcze wiele do zrobienia, ale wierzymy, że nasza własna licencja, Rodzina Treflików, bardzo nam w tym pomoże.

Nikt nie chciał was kupić?

Regularnie dostaję takie oferty, ale firma nie jest na sprzedaż. To firma rodzinna. Mam nadzieję, że ktoś z rodziny przejmie jej prowadzenie.

Jak duży dzisiaj jest rynek zabawek?

W Polsce wynosi on ponad 5 mld zł. Dodam tylko, że są to nasze własne szacunki, na podstawie danych rynkowych, które kupujemy. Nie pokrywają one całego rynku, który jest w Polsce dosyć mocno rozdrobniony. Na Zachodzie wygląda to zupełnie inaczej. Dla porównania, rynek zabawek na świecie tylko po pierwszym półroczu jest wart 22 mld dolarów i bardzo dynamicznie rośnie. Dlatego właśnie w sprzedaży eksportowej widzimy duży potencjał rozwoju.

„Jesteśmy dumni z tego, że produkujemy w Polsce, a w regionie jesteśmy jednym z czołowych pracodawców. To jeden z kluczowych elementów naszej misji. Dziś to nazywamy społeczną odpowiedzialnością biznesu, ale ja już ponad 30 lat temu wiedziałem, że to właściwy kierunek.”





Cała działalność Trefla jest skupiona w Gdyni. Nie kusilo pana, by przenieść produkcję do Azji?

Absolutnie nie. Z punktu widzenia ekonomicznego jest to pewnie sensowne, by szukać miejsc z niższymi kosztami produkcji. My jednak chcemy zostać w Polsce i być samowystarczalni. Ponadto jesteśmy dumni z tego, że produkujemy w Polsce, a w regionie jesteśmy jednym z czołowych pracodawców. To jeden z kluczowych elementów naszej misji. Dziś to nazywamy społeczną odpowiedzialnością biznesu, ale ja już ponad 30 lat temu wiedziałem, że to właściwy kierunek.

I nic nie produkujecie poza Polską?

Puzzle i gry w 100 % produkowane są w Polsce, kupujemy tylko drobne komponenty do gier, to jednak śladowe ilości.

Czyli omijają was problemy z brakiem dostępności komponentów i towarów, czy też problemami w transporcie? Boryka się tym teraz cały świat.

Te problemy odczuliśmy tylko w zakresie dostaw surowców, jednak tu pana zaskoczę, w sposób pozytywny, bo coraz więcej firm jest zainteresowanych przenoszeniem produkcji do Europy, a my mamy pełną kontrolę procesu produkcji, co okazało się naszą wielką siłą.

Jedną z nowszych pana działalności jest studio filmowe. Kręcicie filmy animowane, przede wszystkim „Rodzinę Treflików”. To dobry biznes?

Znam historię powstania wielu firm zabawkarskich na świecie. Jakby pan wziął pierwszą dziesiątkę to okazuje się, że wszystkie zbudowały swoją siłę na jednej licencji – własnej albo kupionej. Dlatego postanowiłem powołać do życia własne studio filmowe i wykreować Treflika.

Tworzę własne filmy, kreuję dzięki nim własne postaci i bohaterów, które stają się popularne. Następnie uruchamiam produkcję zabawek z filmowymi bohaterami. Nie dość, że nie płacę komuś licencji za użycie jego bohaterów to jeszcze sam mogę ją sprzedawać. Czy dobrze zrozumiałem ideę?

Dokładnie. Tak to powstaje. I to niezależnie, czy mówimy o mechanice gry, produkcji czy bajce. Jak powie pan Hasbro to na myśl przychodzi Monopoly. Sprzedaje się je na całym świecie, w każdym języku. A jak Mattel to lalka Barbie. Ich zyski są oparte na licencjach. Dla nas tym brand hero ma być Treflik.

Uzyskał pan więc ten efekt synergii. A gdyby studio oddzielić od Trefla, to czy byłoby w stanie zarobić na samej produkcji bajek?

Amerycanie pokazują, że można zarobić. W Polsce co prawda przez lata dopłacało się do filmów poza wyjątkami, ale u Amerykanów jest rynek i właśnie ten rynek decyduje.

Gdzie można zobaczyć Rodzinę Treflików?

Obecnie bajka „Rodzina Treflików” emitowana jest w najlep-

szych stacjach dziecięcych w Polsce, ale i Rosji, Chinach, Meksyku, Arabii Saudyjskiej, także w innych krajach Europy. Można je obejrzeć też na Netflixie. Zrobiliśmy do tej pory 72 odcinki i tyle samo odcinków „Bobasków i Misia”, który na Canal Plus ma pierwsze miejsce jeżeli chodzi o oglądalność seriali animowanych. Dostaliśmy 9 nagród i nominacji na różnych festiwalach, m.in. Kids Screen. To amerykański festiwal filmów dla dzieci, chyba jeden z największych na świecie. Zdobyliśmy tam takiego dziecięcego Oscara, więc to studio zaczyna się liczyć na świecie.

Co dalej?

Zrobiliśmy teaser do animowanego filmu pełnometrażowego. Reżyserem jest Filip Bajon, osobno animację reżyseruje Marek Skrobecki, a muzykę napisał Jan AP Kaczmarek.

I Trefliki też tam będą?

Tak. Pracuje przy nim dwóch „oskarowców”, bo udało się nam wcześniej ściągnąć jeszcze prof. Marka Skrobeckiego jako dyrektora artystycznego, który ma na koncie oskarowego „Piotrusia i Wilka”. On tworzył Trefliki. Będziemy kręcić około 2 lat. Mam nadzieję na sukces na światowym rynku filmu.

To będzie film kinowy?

Kinowy. Choć większość filmów, które robimy są dla platform i telewizji.

Macie świetny skład, mimo tego to wielkie wyzwanie. Czujecie się gotowi?

W ciągu 7 lat zbudowaliśmy największe w Polsce studio animowane i myślę, że zbliżamy się do czołówki europejskiej.

Słuchając pana historii można odnieść wrażenie, że inspirował się pan osobą Walta Disney’a.

Wielko czytałem o Walcie Disney’u, i zawsze mnie inspirował. Wisi u nas schemat powstawania i działalności Disney’a w USA. I w samym środku tego schematu jest film, a potem są fabryki, miasto rozrywek i kolejne sektory. Wszystko kręci się wokół wartości intelektualnych, bo maszynę może kupić każdy, ale największą wartością jest ta wytworzona przez umysł człowieka. I jeżeli ktoś umie to zamienić na biznes to wtedy osiąga sukces. A jak ktoś nie umie, to niech lepiej kupi maszynę i produkuje. To też jest biznes. Dla mnie najważniejsza jest twórczość. W USA największe przychody pochodzą ze sprzedaży licencji i własności intelektualnych.

Skoro mówimy o Disney’u to zastanawiam się, czy za jakiś czas możemy spodziewać się w Trójmieście wielkiego parku rozrywki? Trefland?

Trefl daje duże zyski, a ja jako właściciel nigdy nie wziąłem ani złotówki dywidendy. Wszystko idzie na rozwój. I te pieniądze trzeba ukierunkować. Mam wybór – czy rozbudować studio, czy budować park rozrywki, inwestować w kolejną działalność, czy może kolejny film. Marzę o takim parku, ale myślę, że jest na to za wcześnie, bo film musi mocno zaistnieć w świadomości ludzi. Póki co więc zyski pójdą na rozwój firmy i eksportu.

„Wszystko kręci się wokół wartości intelektualnych, bo maszynę może kupić każdy, ale największą wartością jest ta wytworzona przez umysł człowieka. I jeżeli ktoś umie to zamienić na biznes to wtedy osiąga sukces. A jak ktoś nie umie, to niech lepiej kupi maszynę i produkuje. To też jest biznes. Dla mnie najważniejsza jest twórczość.”

Czyli kwestia przyszłości.

Przyznam, że mamy już podobne propozycje. Ostatnio z Czech, by wspólnie ze zdobywcami złotych medali w jeździe figurowej na lodzie zrobić rewię. Ciągłe wstrzymujemy się, by osiągnąć pewien poziom popularności w Europie.

Rozmawiamy o działalności biznesowej Trefla, a przecież ta marka kojarzy się ze sportem – siatkówką i koszykówką. Nawet bardziej niż z zabawkami. Gdyby miał pan wybierać – co jest ważniejsze?

Nigdy nawet sobie takiego pytania nie postawiłem. Sport przestałem uprawiać, ale zostałem w sporcie, tworząc kluby sportowe i firmy sportowe. I to ma bezpośrednie przełożenie na firmę, bo stanowi wartość reklamową. A z drugiej strony jest pasja. Mamy najlepsze szkolenie. Jak pan zobaczy polską ligę koszykówki, to w każdym zespole gra nasz wychowanek. Ściągamy dzieci, mamy internat i to wszystko dobrze działa. W historii sportu Pomorza jesteśmy chyba najlepszym klubem, zdobyliśmy najwięcej medali i najwięcej młodzieży wychowaliśmy.

Jest pan spełniony?

Mam niedosyt, że na każdym meczu naszych drużyn nie mamy pełnych trybun. Byłem jednym z inspiratorów budowy Ergo Areny, ale myślę, że jeszcze nie wyczerpaliśmy jej potencjału. Mamy wyniki, ale jeżeli chodzi o budowanie społeczności kibiców, przed nami jeszcze dużo pracy. Moim marzeniem było stworzenie klubu jak hiszpańska Barcelona czy Manchester.

Ale to piłka nożna.

To nieważne.

W piłce nożnej zaangażowanie i oddanie fanów bywa fanatyczne, inaczej niż w pozostałych dyscyplinach.

Na pewno to inna grupa, ale chodzi mi o to, że w profesjonalnym sporcie najważniejszy jest kibic i to dla niego trzeba pracować. Nam się to jeszcze do końca nie udało. Chciałbym jeszcze raz spróbować stworzyć klub wokół którego są kibice, rodziny kibicujące, pary powiązane z klubem, z miejscem gdzie gramy. O tym marzę i w tym roku podejmuję kolejną próbę budowania przyszłości kibicowskiej naszego klubu.

Mówimy o siatkarskim Treflu Gdańsk czy koszykarskim Treflu Sopot?

O całej działalności sportowej.

Mielicie rekordy frekwencji na meczach. Na czym będzie więc polegać próba budowania nowej społeczności?

Tak, ale jesteśmy daleko od czołowych klubów. Chcemy, by ludzie emocjonalnie wiązali się z klubem, bo to jest największa wartość sportu – możliwość przekazywania pewnych wartości, sposobu bycia i przeżywania wspólnych emocji.

Na to potrzeba czasu, a słynne kluby mają nawet wiekową historię. Na mecze chodził dziadek, potem tata, syn, córka.

Zgadzam się, ale chodzi też o samo miejsce. Mamy piękną halę i trzeba odpowiednio wykorzystać jej potencjał. Tworzę teraz radę programową złożoną ze znanych i zaangażowanych osób, by wspólnie spróbować uruchomić te emocje.

Ma pan więc na utrzymaniu dwa kluby, Trefl Sopot i Trefl Gdańsk. Jakie macie udziały?

W gdańskim 90%, a sopockim 80%. W koszykówce nasze wsparcie finansowe jest dominujące. W siatkówce jest większa grupa sponsorów, choć my jako Trefl też wkładamy znaczące środki.

Kluby działają w formie spółek akcyjnych. Czy jest w ogóle możliwe odwrócenie sytuacji, że to nie pan będzie je zasilać, ale one jako firmy będą dawać panu zyski?

W Polsce jest to niemożliwe. Na zachodzie chyba też nie, bo te firmy zarabiają, a zysk przeznaczają na swoje działania. Nie znam osobiście właścicieli, którzy czerpią z tego korzyści. Proszę pamiętać, że profesjonalny sport to współcześnie potężne narzędzie komunikacji marketingowej.

Gdzie pan chce być za 5 lat jeśli chodzi o firmę i sport?

Firma rośnie, a my mamy duże plany rozwoju. Chcemy odgrywać na świecie znaczącą rolę. Trzy lata temu postanowiłem, że będziemy nr 1 jeśli chodzi o produkcję puzzli na świecie i w tym roku już się do tego zbliżymy, bo wyprodukujemy ponad 25 mln pudełek. Co do sportu, na pewno nie zadowala nas środek tabeli. Chcemy grać z światowymi rywalami. W Gdańsku układa się dobrze, mamy wsparcie miasta. W Sopocie jest gorzej. To małe miasto i trudno mu budować spółkę na poziomie europejskim. Musimy więc szukać innych rozwiązań.

Wspomniał pan, że Trefl to firma rodzinna. Jak wygląda sukcesja, czy przygotowuje pan już sukcesorów?

Oczywiście, że myślę o tym. Chciałbym, by ktoś z rodziny kontynuował misję prowadzenia firmy i są takie osoby. Możliwości zatem są, a jak będzie, zobaczymy. Tymczasem sam mam jeszcze dużo planów do zrealizowania.



**„Chcemy,
by ludzie
emocjonalnie
wiązali się
z klubem, bo to
jest największa
wartość sportu
- możliwość
przekazywania
pewnych
wartości,
sposobu bycia
i przeżywania
wspólnych
emocji.”**

BALI

PERFIDNY RAJ

AUTORKA: MARTA LEGIEĆ

Skrawek lądu pełen bóstw, demonów i świętyń serwuje cuda architektury i wszechobecny luksus. Przed swymi gośćmi odkrywa też zakątki pełne dzikiej przyrody serwujące spektakle reżyserowane wyłącznie przez naturę. Niesamowita mieszanka kultur i zachwycająca przyroda niczym bajkowy miraż przeplatają się z artystycznymi klimatami. Trudno się dziwić, że Bali stała się uosobieniem raju.

Od tętniących życiem butikowych hoteli, barów i plażowych klubów na południowym wybrzeżu, po spokojne piękno i wyciszoną atmosferę wschodu. Bali po sezonie jakby od nowa pozwala odkryć swe oblicze. Wita swych gości idealną pogodą, podmuchami ciepłego powietrza, bajecznym piaskiem, wulkanami, tropikalnymi lasami i górskimi szczytami z rozsyanymi pomiędzy nimi jeziorami. Całości dopełniają zapach tropikalnych owoców i przypraw, błękitne niebo nad głową i wysokie, delikatnie falujące palmy. Indonezyjska wyspa przed nadejściem pory deszczowej zmienia swe oblicze. Twarz ma spokojną, łagodną i niezwykle przyjacielską. Wielu przyjeżdża tu, by choć na chwilę poczuć się celebrytą.

DUCHOWE ODKRYCIE

Dlaczego bohaterka bestselleru „Jedź, módl się i kochaj” z Julią Roberts w roli głównej, na miejsce poszukiwania samej siebie wybrała Bali? Chciała odmienić swe życie, to pewne, ale też w oparach świeżych ziół, kwiatów i kadzideł poznawać filozofię życia. Chęć wczytania się w duchową stronę wyspy oraz jej naturalne piękno jest powodem, dla którego wielu turystów kieruje się na wschodnie wybrzeże. Tu można zapomnieć o korkach i przepychających się tłumach. Są za to strome tarasy ryżowe, bujne lasy deszczowe, odległe szczyty górskie, wyluzowani surferzy, spokojne świątynie i tradycyjne wioski. Tutaj zielone ogrody opadają na plaże pełne ciemnego wulkanicznego piasku, a niskie budynki wychodzą wprost na pola ryżowe.

Wróćmy jeszcze na chwilę do „Jedź, módl się i kochaj”. Hitowy film ukazał się w 2010 roku. To on sprawił, że

Bali w ostatnich latach stała się znacznie ruchliwsza. Większość miejsc widocznych w filmie została nakręcona w okolicach Ubud, kulturalnym sercu wyspy. To miasto malarzy, rzeźbiarzy i wszelkiej maści artystów. Tysiące kobiet najechało więc Ubud, chcąc naśladować oświecenie głównej bohaterki. Podążają za nimi przewodnicy, którzy za odpowiednią opłatą oprowadzają po miejscach, w których przebywała. Warto jednak mieć na uwadze, że część ukazanych w filmie obiektów już nie istnieje, inne znacznie się zmieniły. Wciąż jednak zielenią się tarasy ryżowe Tegallalang, po których Julia Roberts jechała na swym rowerze. Sceny na plaży kręcono w Padang Padang, na półwyspie Bukit. Wprawdzie sam bar został skonstruowany tylko na potrzeby filmu, jednak urocza plaża wciąż istnieje i dostępna jest dla wszystkich. Nie zapominajmy też o targu w Ubud, położonym tuż obok pałacu królewskiego Puri Saren. To tętniący życiem rynek, na którym sprzedaje się wszystko, od ubrań, sarongów, po misternie zdobione rękodzieła. Fajne miejsce na znalezienie okazji i kupienie pamiątek z dalekiej podróży. Jest jeszcze jedna dobra wiadomość - chętni mają możliwość zamieszkania w willi głównej bohaterki. Można ją wynająć poprzez Airbnb. I tu mała uwaga - dom został „podrasowany” do filmu, nie oczekujcie więc tego samego luksusowego wystroju.

OPOWIEŚĆ O MIŁOŚCI I ZŁU

Religia jest tu ważnym elementem życia, a ponad 20 000 świątyń znajdujących się na wyspie bogów jest miejscem regularnych rytuałów towarzyszących mieszkańcom wyspy od narodzin do śmierci. Świątynie balijskie są wyjątkowe pod względem architektury





i konstrukcji. Nie ma tu przypadku, buduje się je według ścisłych zasad. O te najmniejsze dbają organizacje wiejskie, starając się, by były piękne i dobrze utrzymane. Zwykle w każdej wiosce na Bali znajdują się co najmniej trzy publiczne świątynie. W takich miejscach można spotkać Balijszczyków, choć nie tak wielu, jakby się mogło zdawać. Zwykle modlą się u siebie, bowiem niemal każda rodzina tuż obok domu ma swoją własną świątynię, jedni mniejszą inni większą.

Najpiękniejsze, majestatyczne, misternie zdobione miejsca kultu rozsiane są po całej wyspie, zwykle w bajecznych miejscach. Na szczęście, łatwo je znaleźć. Tanah Lot wznosi się na skale zawieszanej nad oceanem. Urzeka swą sylwetką o wschodzie lub zachodzie słońca. Zawieszona nad wysokim klifem Pura Luhur Uluwatu, której początki sięgają XI wieku, jest domem dla kolonii małp, które od zwiedzających chętnie przyjmują jedzenie lub kradną im okulary przeciwsłoneczne. I tutaj zachód słońca jest wyjątkowy. To czas, gdy do świątyni ściągają tłumy i rozpoczyna się jedyne w swym rodzaju

przedstawienie. Gdy niebo zmienia kolor z głębokiego różu na indygo, publiczność poznaje balijskich tancerzy, którzy przejmują świątynny amfiteatr, aby wykonać taniec ognia Kecak, dramatyczną opowieść o miłości i zła. Emocjonujące i kolorowe widowisko jest najciekawszym ze wszystkich prezentowanych na wyspie.

Wróćmy do małp. Kto szczególnie lubi te wszędobylskie stworzenia, musi przyjechać do małego lasu w Ubud, chronionego miejsca, w którym znajdują się starożytne porośnięte mchem świątynie i pomniki. To miejsce jest poświęcone bogu małp. Blisko stąd do przepięknej świątyni Tirta Empul, w której pielgrzymi oczyszczają się w wypełnionych wodą basenach. Wierni po złożeniu ofiary podchodzą po kolei do każdej z fontann, chwilę medytują i wkładają głowy pod strumień wody. Dla przyjezdnych to nieprawdopodobne widowisko. Przewodnicy zaś opowiadają tu historie o hinduskich bogach i historii wyspy, od holenderskiej kolonii po dumnie niepodległe państwo.





DOBRE SAMOPOCZUCIE JEST TU PRIORYTETEM

Surowe, skaliste klify Uluwatu usadowiły się na południowo-zachodnim krańcu wyspy, obsiane wzdłuż wybrzeża ekskluzywnymi kurortami. Takimi jak El Kabron, położonym wysoko na urwisku, gdzie basen bez krawędzi niemal łączy się z oceanem, oferując pocztówkowe widoki. To tutaj lubi się kręcić tłum instagramerów, i w sumie trudno im się dziwić.

Zupełnie odmienna jest Kuta. Na pierwszy rzut oka może nie wywoływać efektownych skojarzeń swoich ekskluzywnych sąsiadów Seminyak czy Uluwatu, ale jest wygodną bazą wypadową do wielu miejsc na wyspie. Stąd całe zachodnie wybrzeże jest w zasięgu ręki. Na północ od Kutę bawi się wciąż wyluzowana Canggu, rozslawiona dzięki ekskluzywnym kurortom i butikom w pobliskim Seminyak, gdzie nie brakuje designerskich sklepów sprzedających modną odzież, ręcznie robioną biżuterię i wyroby ze skóry. Niektóre z najbardziej rozchwytywanych barów i restauracji na wyspie znajdziecie właśnie tutaj.

Balijskie hotele to osobny temat. Mogą być rozłożyste, ale nie wysokie, bowiem tu żaden budynek nie może być wyższy niż palma kokosowa, a czarne dachy zarezerwowane są wyłącznie dla świątyni. Hotele zwykle z ukrytymi w ogrodach miejscami relaksu przekonują, że zdrowie i dobre samopoczucie są tu priorytetem. Wyobraźcie sobie długi, kojący masaż, po którym serwowana jest ziołowa herbata. A wszystko z widokiem na pole ryżowe rozciągające się po horyzont. Wakacje w takich miejscach skoncentrowane są na wellness, choć można tu też uczestniczyć w zajęciach kulturalnych czy lekcjach gotowania.

POKUSA SURFERÓW

Nudzą się tu tylko ci, którzy chcą się nudzić. Bo choć wyspa bogów pragnie pokazać swym gościom uduchowione oblicze, chętnie serwuje im też stworzone ręką natury egzotyczne plaże. Dlaczego tak jest, łatwo się domyślić, kiedy tylko postawi się stopę na Keramas Beach w Gianyar. Wędrowców wita tu rząd drzew ustawionych równo wzdłuż drogi, a zaraz po nich pas pól ryżowych i ogrodów kukurydzianych należących do okolicznych mieszkańców. W przeciwieństwie do wielu innych, często zatłoczonych plaż, Keramas zwykle jest cicha i spokojna. Dawnej odwiedzały ją żółwie, by złożyć tu jaja. Niestety, wyłapywane na handel nie czuły się tu bezpiecznie. I choć nie ma już żółwi, Keramas wciąż jest atrakcyjna. Wysokie na ponad 2 metry fale kuszą surferów, również po zmroku. Jest bowiem jedyna plaża na Bali, na której odbywa się nocne pływanie na desce. Kto nie surfuje, może tu budować zamki z piasku, grać w siatkówkę plażową, opalać się, robić zdjęcia i łowić ryby, a o poranku oglądać bajkowy wschód słońca.



W ZGODZIE Z NATURĄ

TEKST: HALINA KONOPKA

FOTO: MARCIN WRÓBLEWSKI, FOTOMOHITO

PROJEKT: KOWALCZYK-GAJDA STUDIO PROJEKTOWE

W gdyńskiej dzielnicy Wiczlino istnieje przestrzeń, gdzie jasne barwy harmonijnie przeplatają się z ciepłym dębowym drewnem, a kamienie i metal dodają prawdziwej pikanterii. Zresztą odniesień do natury wzbogaconych nutką ekstrawagancji znajdziemy tu całe mnóstwo!

Cel był prosty: nowoczesne wnętrze z licznymi odniesieniami do natury. Nie bez powodu pierwsze skrzypce grają tu jasne, ciepłe, neutralne barwy oraz drewno w kolorze jasnego dębu. Towarzyszą mu również inne naturalne surowce, takie jak metal i kamień. Konsekwentnie pojawiają się też czarne dodatki, które są jak leitmotiv tego domu – podkreślają jego charakter i nadają mu odpowiedni rytm. Piękno zastosowanych materiałów dodatkowo uwypukla naturalne światło, które optycznie bardzo otwiera przestrzeń.

Założenia projektu widoczne są już na samym wejściu, w przedsiönku. Wszecoboczne w domu drewno zestawiono tu z delikatnym zielonym kolorem ściany, a dzięki lustrzanemu frontowi szafy miejsce jest dobrze doświetlone i wydaje się bardziej przestronne. Również kuchnia utrzymana jest w lekkiej tonacji zieleni, harmonijnie komponującej się z białą zabudową ocieploną elementami drewna oraz z czarnym blatem ze strukturalnego kamienia. Ścianę nad blatem wyłożono zielonymi cegiełkami. Dekoracyjny efekt matowej powierzchni został wzmocniony przez jej zaakcentowanie elementami błyszczącymi, które rozpraszając światło tworzą unikatową poświatę.

- Ciekawym rozwiązaniem jest podłoga wykonana z ceramicznych płytek z przestrzenną fakturą, która do złudzenia przypomina ciepły, miękki dywan, co dodaje wnętrzu lekkości i przytulności. W ten sposób wydzielono też funkcjonalnie strefę wejściową i kuchnię od reszty wnętrza, gdzie podłogi wyłożono panelami w kolorze jasnego dębu. Projektując wnętrze postawiliśmy też na meble od polskich projektantów. I tak na przykład w kuchni pojawił się drewniany stół i wygodne stołki od firmy Fameg – opowiada projektantka Sylwia Kowalczyk-Gajda.

W drodze do salonu uwagę przyciągają monolityczne schody wykonane dębowym drewnem. Natomiast metalowy czarny stelaż, który został zaprojektowany tak, aby ukryć wystający element konstrukcyjny schodów, tworzy przesłonę. Stelaż ten spełnia też funkcję balustrady





oraz uwydatnia piękno formy schodów, całościowo oblane drewnem. Dzięki takiemu rozwiązaniu powstały właśnie jedyne w swoim rodzaju kwietniki. Przestrzeń salonu i jadalni jest otwarta, jednak część wypoczynkową umiejętnie wydzielono poprzez zastosowanie podwieszanego sufitu, różnych kolorów ścian oraz wąskiego lustra, które wyznacza umowną granicę między strefami. Ściana obok lustra wyłożona jest drewnem, które harmonizuje z obrazem, wzbogacającym kompozycję miejsca. To sprzyja odpoczynkowi na przestronnej kanapie i dużej pufie. Miejsce relaksu dopełniają stolik kawowy, jasny dywan i sporych rozmiarów rośliny. Przeciwległą ścianę kontrastowo ozdabia pas z czarnego forniru kamiennego, którego poszczególne części mają nieregularną strukturę i unikatowe użytkowanie. Całość tworzy intrygującą organiczną powierzchnię, w którą dosłownie wtapia się telewizor.

Korytarz na piętrze to kontynuacja stylistyki i powtórzenie motywów zastosowanych na parterze: błękitne ściany, drewno w kolorze jasnego dębu oraz czarna stelaż przy ażurowych dębowych schodach.

- Dużym wyzwaniem była aranżacja sypialni gospodarzy. Marzyli o wnętrzu, w którym mogliby zapomnieć o codziennym zgiełku i poczuć się, jak na wakacjach w egzotycznym kraju. Aby oddać charakter hotelowego pokoju zastosowano tapetę firmy OneWallDesign z efektowną grafiką bujnej roślinności tropikalnej, duże łóżko, toaletkę i obszerną garderobę. Natomiast dzięki jasnym ścianom z beżowym pasem, punktowym oświetleniu, drewnianym żaluzjom oraz długim zasłonami, udało się stworzyć łagodny nastrój i pożądane poczucie spokoju – podkreśla Sylwia Kowalczyk-Gajda.

Zupełnie innymi prawami rządzi się pokój trzynastoletniego syna właścicieli, który odnosi się do jego zainteresowania grammi komputerowymi. Mocnym akcentem jest tu tapeta z geometrycznym wzorem, biurko o długim blacie oraz meble z licznymi szufladami, półkami i pojemnikami wykonane ze sklejki. Wezgielnie łóżka tworzą praktyczne i dekoracyjne, tapicerowane akustyczne panele.

Pomiędzy sypialnią rodziców i pokojem syna znajduje się duża łazienka i praktyczne pomieszczenie gospodarcze z pralnią. To ostatnie jest efektem zmiany układu funkcjonalnego zaproponowanego przez dewelopera. W łazience dominują wielkoformatowe płyty lastryki, z którymi skonstrastowano bordową ścianę z płytek ceramicznych w formie cegiełek o delikatnym ryflowaniu. Mimo odmiennego charakteru to dobrana i wzajemnie uzupełniająca się para oraz wyraziste tło dla pozostałych elementów wyposażenia.





Sophisticated. Luksus niewymuszony

Sophisticated to styl, który jest mi bardzo bliski, zwłaszcza podczas projektowania ubrań. Na pokazach mody haute couture od zawsze dominuje wyrafinowany, elegancki i bardzo artystyczny styl – wszystko tam jest takie sophisticated.

Za każdym razem, gdy myślę o tym stylu, wracam wspomnieniami do Paryża i takich miejsc jak Hotel Costes czy Caffe de Flore.

Zawsze, gdy tam jestem, czuję luksus, ale ten niewymuszony, nieostentacyjny. Atmosfera tych miejsc sprawia, że każdy może poczuć się wyjątkowo. Będąc otoczonym dziełami sztuki i ponadczasową architekturą, człowiek od razu chce zachowywać się szlachetnie. Wizyta tam to prawdziwe katharsis.



Na pokazach mody haute couture od zawsze dominuje wyrafinowany, elegancki i bardzo artystyczny styl.

Największym wyzwaniem w pracy nad kolekcją Sophisticated było dla mnie ujęcie kwintesencji tego stylu. Eleganckie i szlachetne materiały, dbałość o detal w najmniejszym szczególe, oryginalność, artyzm. Za każdym razem, kiedy ktoś prosi mnie o scharakteryzowanie tego właśnie stylu, sugeruję mu, żeby wyobraził sobie paryżankę. Kobiętę dystygowaną, nienagannie ubraną, niezależną i pewną siebie.

Smak luksusu

Wraz z TU_kolektywem naszą współpracę nad kolekcją Sophisticated zaczęliśmy od wyboru materiałów. Musiały być one szlachetne, eleganckie oraz trwałe, dokładnie takie jak styl sophisticated.

Bazą całej kolekcji jest marmur w dwóch różnych odsłonach. Marmur wyjątkowy. To połączenie bieli, czerni i zieleni. Coś podobnego zobaczyłem podczas wizyty w Luwrze. Już wtedy wiedziałem, że pewnego dnia wykorzystam to niesamowite połączenie w jednym ze swoich projektów. Tak powstała linia inspirowana art déco, w której można podziwiać ten wspaniały kamień.

Uzupełnieniem mojej kolekcji jest zieleń. Pojawia się nie tylko jako żyła w marmurze, ale także matowa boazeria i płytka z eleganckim motywem palmety. Całą kolekcję dopełniają biżuterijne dodatki, złota mozaika i listwa.



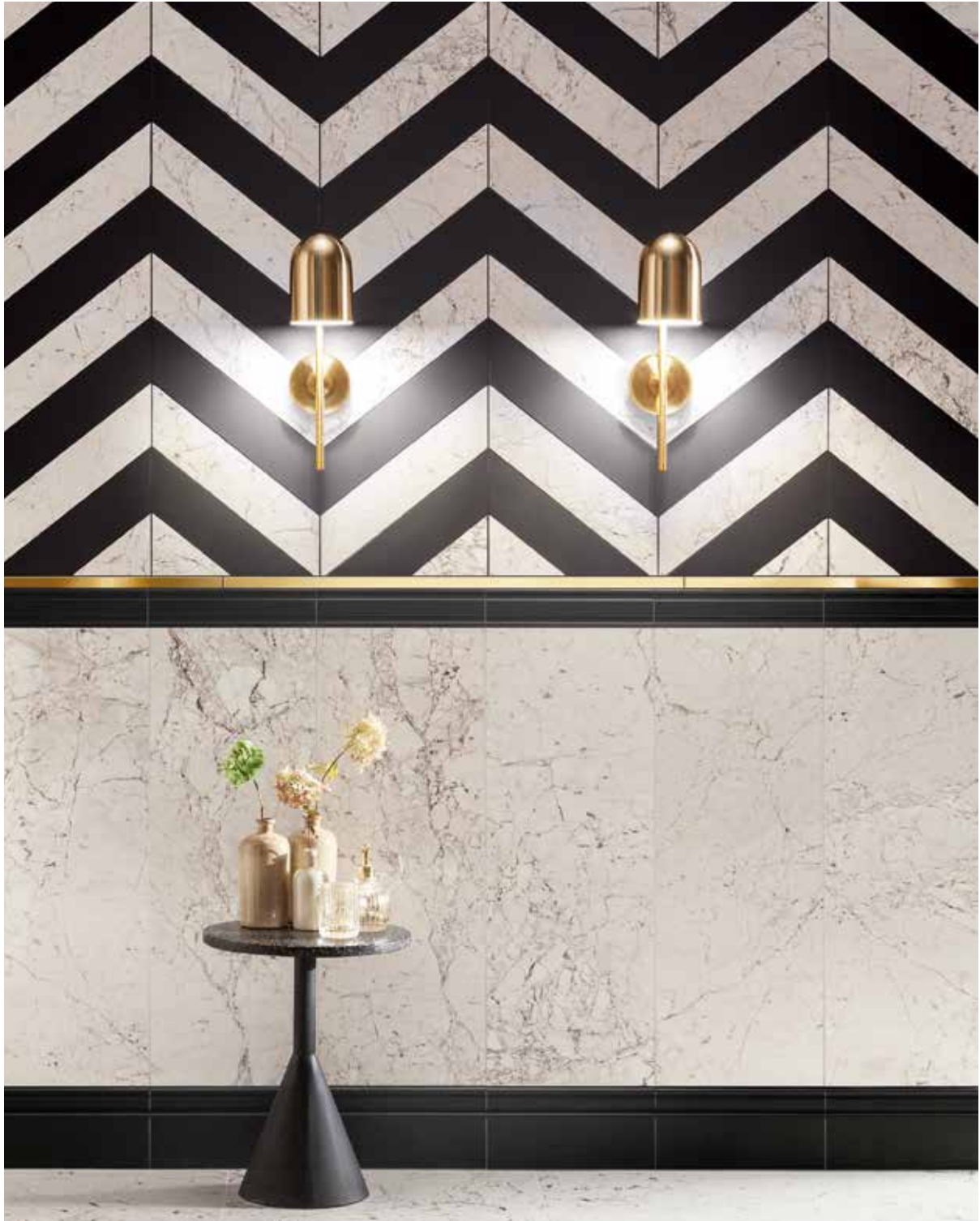
Maciej Zień,
kreator mody, projektant wnętrz



Pracujemy w kolektywie. Nasz zespół budują osoby związane zarówno z klasycznym, użytkowym designem, wzornictwem przemysłowym i architekturą, jak również zaproszeni goście. W tym przypadku jest to uznany projektant mody Maciej Zień. Wspólnie szukamy rozwiązań, które najlepiej oddadzą klimat naszych inspiracji.

”

Moja kolekcja to artystyczne poszukiwanie atmosfery i klimatu tego, co nazywamy sophisticated. Od lat obserwuję modę i design oraz to, jak się przenikają. W końcu mogłem pokazać moją autorską wizję swoich wieloletnich doświadczeń. Maciej Zień



TUBADZIN
kreacja
Maciej Zień

ARTYSTYCZNA LEWITACJA

BALANSUJĄCE RZEŻBY JERZEGO KĘDZIORY

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI | FOTO: ARCH. PRYW. JERZY KĘDZIORA

Jerzy Kędziora znany jest w Polsce i na świecie jako artysta tworzący balansujące rzeźby, które zadziwiają widzów tym, że zdają się przeczyć zasadom fizyki. Również w Trójmieście możemy oglądać jedną z prac artysty – jest nim „Mały rybak z siecią”, ustawiony naprzeciwko Krzywego Domku w Sopocie. W rozmowie z Szymonem Kamińskim opowiada m.in. o jednej z wystaw w Dubaju, artystycznym balansie oraz o tym, dlaczego postanowił zakotwiczyć bryły w nieboskłonie.

Rzeźb jest wiele, ale tych wiszących, a jednocześnie przeczących prawom fizyki już znacznie mniej. Skąd pomysł, by oderwać je od ziemi?

Większość twórców pragnie stworzyć coś nowego, oryginalnego i własnego. Mając dość przekorną i pokrętną naturę zastanawiałem się, czy idee serwowane mi przez moich mentorów i profesorów o stabilności i ciężarze gatunkowym oraz materialnym tego medium, to jedyne, słuszne środki wyrazu. Czy mocne związanie jej ze stabilnym podłożem to najszlachetniejszy wariant rozstrzygnięcia i rozwiązywania problemu? To takie przyziemne, ziemskie nawet - myślałem. Może warto by spróbować poruszyć bryłę i myśl z nią powiązaną i zakotwiczyć w nieboskłonie. Mało cieszy mnie również sformułowanie „rzeźby wiszące”, szczególnie gdy przeszedłem do tworzenia figur postaci ludzkich o realnym modelunku. Nie są to wisielcy - to balansujące rzeźby. Ja te postaci ustawiam na specyficznych, chwiejnych, niepewnych i nieoczywistych, najczęściej linowych cokołach. Jest to jednym z ich wyróżnikowych walorów i cech charakterystycznych. Przy tym warto zaznaczyć, że ustawiane są przecząc chociażby prawom ciężenia i grawitacji. Bawią tym i wprawiają w zadumę...

Bardzo szybko za autorskim pomysłem przyszedł także sukces...

W moim odczuciu to raczej sukces permanentny, pełzający, a zapewne i wznoszący się. Ważne, że rzeźby powstały, a ludzie chcą je oglądać i pragną je pokazy-

wać. Cieszy mnie, że nie jest to wystrzałowy fajerwerk, ale ewoluująca i rozwijająca się formacja artystyczna, ciągle jeszcze zaskakująca obserwatorów, ale i mnie samego w różnych sferach rozwiązań formalnych i konstrukcyjnych, jak i nowymi środkami wyrazu.

A który sukces jest dla Pana najbardziej znaczący?

Trudno byłoby mi wyznaczyć, który sukces byłby momentem zwrotnym. Było kilka takich zdarzeń, które przekierunkowały moje poczynania. Gdyby nie ustrojowe „pierepałki” zapewne byłbym zupełnie innym rzeźbiarzem. Wygrałem lub byłem laureatem kilku poważnych konkursów na duże założenia pomnikowe, nawet o światowym zasięgu. Ale w tamtym okresie tylko „zdecydowanie określeń” mogli dostąpić zaszczytu realizacji takich przedsięwzięć. Mnie maluczkemu z prowincji pozostawała jedynie satysfakcja z wygranych i przedstawienia się „środowisku” ze swoim sposobem myślenia. Na szersze wody on nie wypłynął, a i nie bardzo była szansa go forować. Ze zrębów materiału na monumentalnego twórcę, wykwitły drobne odnogi twórcy balansującego i jego m.in. balansujące utwory.

„Maluczki z prowincji”, a jednak rzeźby wystawiane były niemal na całym świecie.

Trochę się tego nazbierało. Swych balansjerów pokazywałem szeroko na północnej półkuli od Tajpej i Singapuru, poprzez Półwysep Arabski, wiele miejsc w Europie aż po Florydę i Kalifornię, Columbus, Nowy Jork i Waszyngton.





Zastanawia mnie, jak wygląda logistyka takiej wystawy choćby w takim Singapurze. To przecież spore gabaryty!

To prawda, zorganizowanie jednej takiej ekspozycji to ogromny wysiłek logistyczny, pochłaniający dużo energii, a z drugiej strony poważne koszty. I to we własnym zakresie, bez stałego formalnego wsparcia. Prawda jest taka, że jak się czegoś bardzo chce to zawsze się uda. Polscy twórcy, a szczególnie plastycy nie są zbyt znani w szerszych kręgach ludzi na świecie. Własnymi siłami trudno się wypromować, chociaż ja nie powinienem specjalnie narzekać. Mam to szczęście, że jestem rozpoznawalny w wielu znaczących kręgach związanych z promowaniem sztuki współczesnej, mam dość liczne grono fanów mojej twórczości, a może i mnie samego (śmiech).

Jedna z rzeźb na stałe zakotwiczyła się również u nas, w Sopocie. Jak do tego doszło?

Do pokazania moich rzeźb w Sopocie skłoniła mnie właścicielka Galerii Mado, współorganizator projektu „Monciak, ulica artystów”. Wystawę organizowaliśmy niemal z marszu, z rzeźb, jakie miałem wtedy „luźno” dostępne. Z relacji medialnych, ale i bezpośrednich spotkań z mieszkańcami i gośćmi miasta, można stwierdzić, że nieźle została przyjęta, a echa jej bytności docierają do mnie do

dzisiaj. Na fali takiego odbioru przyszła chęć władarzy o pozostawieniu jednej z rzeźb na stałe. Padło na „Małego rybaka z siecią”, gdyż oprócz innych walorów, dawał szansę na zbudowanie nieco szerszego projektu, tworzącego legendę o herbie miasta i będącego równocześnie jej ilustracją. Może uda się go jeszcze zrealizować? Na razie będzie otwierającym północny kraniec tworzonego obecnie turystycznego Szlaku Rzeźb Balansujących w Polsce.

Stworzył Pan już wiele rzeźb, zapewne drugie tyle czeka jako pomysł w Pana umyśle na realizację. Jakie to uczucie i co to dla Pana znaczy, gdy gotowe prace, które najpierw były pomysłem, są następnie prezentowane szerszej publiczności?

Każda praca to rodzaj zadowolenia, a czasami i szczęścia bliskiego temu, gdy na świat przychodzi nasze dziecko, nasz potomek. Staram się nim pochwalić, a później sprawdzam, jak sobie radzi w wystawienniczym obiegu, jaki jest jego odbiór w szerszej świadomości, jak się prezentuje w konfrontacji z dokonaniem innych ważnych artystów albo w gromadzie moich dzieł wcześniejszych. Jak rokuje na przyszłość lub czy nie chciałoby się trwale zakotwiczyć w jakimś przedziale historii sztuki nowej, a może i powszedniej. A co? Cele trzeba sobie stawiać, nawet wysokie. I stawiam sobie takie!



Jednak zanim cały świat usłyszał o balansujących rzeźbach, musiał Pan jakoś zacząć swoją działalność – a było to w czasach trudnych dla artystów. Zatem jak wyglądały Pana początki artystyczne? Czy rodzina miała coś przeciw?

Plastyka, a szczególnie formy projektowe, wciągały mnie już od 5. roku życia i przekształcając się, trzymają mnie do tej pory. Jak człowiek ma jakąś smykałkę lub talent do czegoś, to jakaś przemożna siła wciąga go w swoje tryby i nie wypuszcza. Kariery nie wybierałem, nie planowałem. Jest to naturalna ścieżka moich działań, w miarę nawet widoczna i doceniana, a rodzina była zawsze gdzieś w jej okolicach. Początkowo kwitowała jakimiś stwierdzeniami typu: „Niech sobie działa, nie jest przecież aż taki szkodliwy”. Z czasem wyraziście nawet to akceptowała. Powiem więcej, ona - ta moja działalność - promieniowała wśród najbliższych. Zarażała swoimi aspektami. Szczególnie najmłodsi z rodziny wstępowali na drogi i ścieżki sztuki, plastyki czy paraplastyki.

Jako artysta działa pan już blisko 70 lat. Jak wygląda Pana artystyczna codzienność?

Od dłuższego czasu nie stawiam już wielu rzeczy na głowie. Wstaję zazwyczaj wcześniej rano i kładę się spać późnym wieczorem. W zdecydowanej większości czas ten przeznaczam na

działania twórcze i inne, bliżej lub dalej z nimi powiązane. Jest to „jakiś staławy” plan dnia i szerszych kalendarzowych okresów, ale z bardzo wieloma zmiennymi. Bywa, że dodatkowo poszerzam go jeszcze, obmyślając koncepcję dzieł w czasie innych zajęć codziennych, a i nocnych.

Każdy artysta ma własny, sprawdzony sposób wykonywania dzieła – jaki jest Pana?

Z grubsza rzecz ujmując, pracuję w sposób przez wieki wypracowywany przez rzeszę artystów - po prostu „napieprzam”, „napieprzam” i patrzę, co z tego wyniknie. Pod jednym „napieprzaniem” kryją się koncepcje, administracja i inne „czyste” formy obrabiania twórczości; pod tym drugim cięższe i brudniejsze prace modelowe i realizacyjne. Materiały i techniki wybieram stosownie do założonej koncepcji, rzadziej odwrotnie. Działając np. w plenerze, przekształcam materiał w dzieło w odniesieniu do idei, jaką sobie zakładam w odniesieniu do przestrzeni.

Skoro już mowa o miejscach, to preferuje pan muzea czy przestrzenie otwarte?

Wydaje mi się, że moim utworom, szczególnie balansującym, bardziej sprzyja przestrzeń otwarta. Tam wpisują się niemal or-

ganicznie w naturalny ruch otaczającej przyrody. Z często, na pierwszy rzut oka, przypadkowych przestrzeni potrafią wytworzyć wyjątkową, otwartą galerię sztuki. Taki naturalny ośrodek kulturowy, ściągający nieraz większe rzesze wrażliwych oglądających niż renomowane ośrodki specjalnie dla tych dzieł przygotowane. Ale i na odpowiednich salach wystawienniczych moje dzieła potrafią tworzyć zaskakujące ekspozycje, zupełnie wyjątkowe spektakle. Może nie same, trochę im pomagam w ich określaniu się jako wyjątkowe w tym miejscu. Są jak aktorzy, którzy w pięknym wnętrzu i nietuzinkowym uformowaniu potrafią zagrać zadane im rolę.

Czy jakiś szczególnie „spektakl”, który pan zorganizował, zapisał się w pana głowie?

Trudno mi wybrać jedną, ale opowiem o wystawie w Dubaju „Under the Dubai Sky”. Wystawa ta była ważną składową Światowego Tygodnia Kultury i Biznesu. Rzeźby eksponowane były w otwartych przestrzeniach szejkowego Międzynarodowego Centrum Finansowego - DIFC, jednym z ważniejszych założeń urbanistycznych nowo formowanego Dubaju. Tak wspaniałych enklaw i te! dla moich dzieł nie znalazłbym zapewne nigdzie indziej. Miały szansę odbijać się w ogromnych taflach szklanych elewacji i zbiorników wodnych. Pozwalały się oglądać z wielu punktów i płaszczyzn widzenia. Z żabiej i ptasiej perspektywy, a te naturalne na wprost też miały kilka poziomów obserwacji. W niecce stworzonej z okalających ją wieżowców, swoistej niemal oazie spotykały się z egzotyczną wysoką zielenią i pięknie wypielęgnowanymi trawnikami, sztucznymi wodospadami i płaskimi akwenami, a w wyszukane zaułki ekspozycji prowadziły oglądających ciągi marmurowych biegów i schodów. Wśród oglądających było wielu najzacieśniejszych tego świata. Nie bez przecenienia jest fakt, że dla tych dzieł, takich jakimi właśnie są, czyli balansujących postaci nieraz obnażonych, mułmańscy organizatorzy musieli w swych duchownych przywódców wyprosić rodzaj swoistej dyspensy, by w kraju religii, nietolerującej tego typu przedstawień w przestrzeni publicznej, mogły zostać pokazane. Później zostałem poproszony o kolejne jeszcze ekspozycje w Emiratach.

Czego możemy się od pana spodziewać w najbliższym czasie?

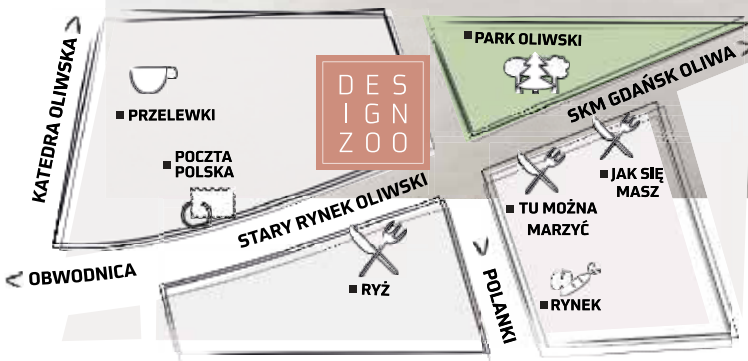
Trudno mówić o projektach, gdy wokół warunki dyktuje pandemia. Wcześniej planowane wystawy czekają na swoją kolej, aktualnie wydłużają swój byt. Tak jest w Ameryce, Europie i nawet w kraju. Dopinane są i przekształcane z konieczności projekty wystawienniczo-happeningowe typu „Łączenie czworaczków Flisaka” na morskich brzegach Europy i „Mosty Sztuki” planowane na początek do Tbilisi, Wrocławia i Barcelony lub Edynburga. Nie doszła do skutku prezentacja nowej serii rzeźb o prominencji sportowej na Olimpiadzie w Tokio, może uda się pokazać ją w Paryżu. Na razie mały fragment tego założenia pokazywany jest w Centrum Olimpijskim w Warszawie. To te bardziej „odświeżające” wyjazdowe. Na co dzień realizuję projekt „W równowadze” w szpitalnych przestrzeniach klinik dr. Babińskiego w Krakowie i permanentnie przekształcam oblicza ekspozycji PGR (Poczesnej Galerii Rzeźby) przy moich studio-pracowniach.



JERZY KĘDZIORA

Studiował i zdobywał kwalifikacje w Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu i LTP w Częstochowie oraz w wielu instytucjach edukacyjnych w kraju i za granicą (Niemcy, Portugalia, Francja). Jego dzieła można znaleźć w muzeach, galeriach i instytucjach rządowych, m.in. w Pałacu Prezydenckim w Warszawie i placówkach dyplomatycznych w Stanach Zjednoczonych, a także w przestrzeni publicznej, jak Aleja Rzeźb Balansujących na terenie pałacowym w Olsztynie. Innymi stałymi, wieloobiektoowymi prezentacjami są ekspozycje „Między wodą i niebem” na Kładce o. Bernatka, przerzuconej nad Wisłą w Krakowie i „Igrce Częstocha” na Starym Rynku w Częstochowie. Balansjerów można także spotkać w Schiller Park w Columbus w amerykańskim stanie Ohio. Do końca jesieni rzeźby przewodzą światowej imprezie rzeźbiarskiej w szwajcarskim Aigle i jego okolicach w wysokich Alpach. Czterech balansujących sportowców jest również prezentowanych na placu przy amsterdamskim Stadionie Olimpijskim w ramach kolejnej edycji ArtZuid - Biennale Rzeźby w Amsterdamie.

DESIGN
ZOO



ZAPRASZAMY WKRÓTCE W NOWYM MIEJSCU
GDAŃSK, STARY RYNEK OLIWSKI 21

designzoo.pl

KOSMOS

NA POJEDYNEK WYZYWA: MICHALINA DOMOŃ

Wierzycie w UFO? A może w to, że nasze życie determinuje układ planet w momencie narodzenia? Nie, nie będziemy dziś na ten temat spekulować, ani stawiać horoskopów. Jednak bez względu na to, jakie jest wasze podejście do astrologii i życia na innych planetach, przeczytajcie i zobaczcie, jaką wizję kosmosu mają ilustratorki listopadowego wydania.



barmanka, graficzka, kostiumograf.
Psychofanka brokatu, majonezu i chodzenia po górach, z pochodzenia gdańszczanka od niedawna przesiedlona do stolicy.

Rysuję, bo... tylko wtedy wyłączam „overthinking”.

Mój pierwszy rysunek przedstawiał... nie pamiętam co, bo rysuję od zawsze, ale zakładam, że mamę albo tatę.

Muzyka **pobudza moją kreatywność.**

Artysta dojrzewa, kiedy... nie tworzy na siłę.

Największe wyzwanie to... przeniesienie myśli na medium.

Kosmos to... dużo brokatu.

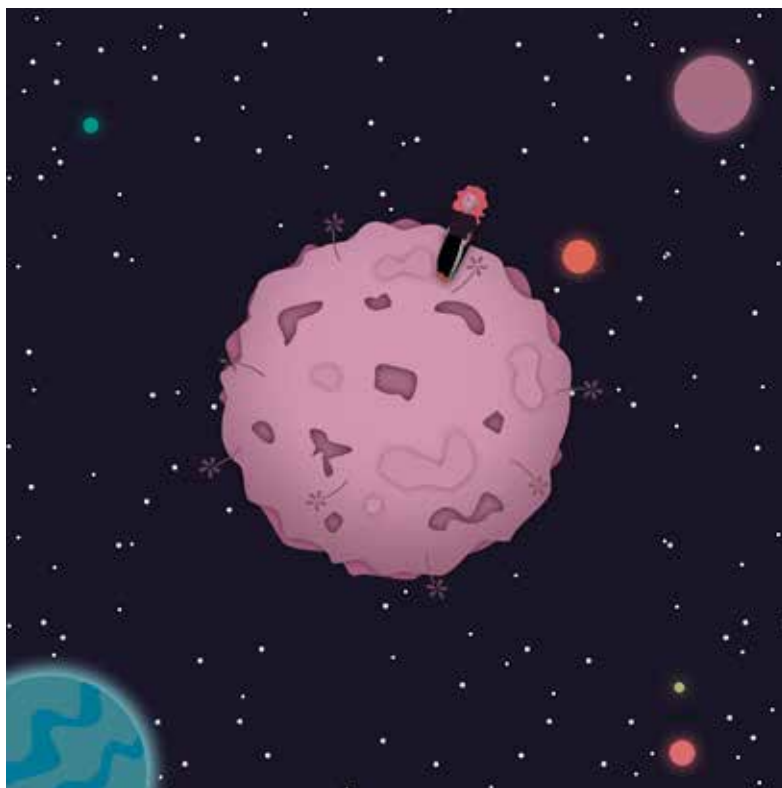
Na jaką planetę chciałabyś odbyć podróż kosmiczną i dlaczego? Na Ziemi mi dobrze.

Czy istnieje życie we wszechświecie? Oczywiście, my.

Czy uważasz, że fazy księżyca mają na nas wpływ? Niestety tak.

Jeśli mówi się, że coś jest kosmiczne oznacza to, że jest... fajne, bo kosmos jest fajny.

MARTA PAWEŁEK



Pojedynek Rysowników

DARIA OKS (DARIA LYTVYNENKO)



animatorka, graficzka, miłośniczka
rowerotripów

Mój pierwszy rysunek przedstawiał...
karykatury.

Muzyka i natura **pobudzają moją
kreatywność.**

Artysta dojrzewa, kiedy... zaczyna mieć dystans do tego co robi.

Największe wyzwanie to... przełamanie granic.

Kosmos to... bezgraniczna wyobraźnia.

Na jaką planetę chciałabyś odbyć podróż kosmiczną i dlaczego?

Na Mars, albo na planetę, której jeszcze nie odkryli.

Czy istnieje życie we wszechświecie? Istnieje, bo inaczej też byśmy nie istnieli.

Czy uważasz, że fazy księżyca mają na nas wpływ? Tak, z resztą odczuwam to na sobie.

Jeśli mówi się, że coś jest kosmiczne oznacza to..., że jest tak cudowne, aż niewiarygodne.

— MADE IN 3CITY —



M O C K A M I E N I

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Jesienno-zimowa kolekcja Looks by Luks po raz kolejny nawołuje do chwili wytchnienia i przystanku w szalonym pędzie współczesnego życia. Tym razem kluczową rolę odgrywają kamienie, które od tysięcy lat cieszą się sławą najwspanialszego z darów. Kolekcja Origin to po prostu mądrość płynąca z kryształów, uchwycona w sercu Gór Świętokrzyskich.

Niewysłowionej urody klejnoty od początku wzbudzały pożądanie możliwych tego świata, zyskując status symbolu władzy i bogactwa. Mędrcy z kolei pragnęli zgłębić tajemnicę ukrytej w minerałach mocy, która miała przechodzić na posiadające je osoby. Tym razem energią kamieni w jesienno-zimowej kampanii wykorzystana marka Looks by Luks, która za ich pomocą nawołuje do chwili wytchnienia i refleksji nad początkiem istnienia.

W najnowszej odsłonie dominują cztery unikatowe wzory zaprojektowane przez cztery utalentowane artystki: Nataszę Kwiatkowską, Mary Zaleską, Magdę Pieste oraz Sandrę Chojecką. Pierwszy z nich - „Soul at Peace” przedstawia spirytualny kolaż kamieni, wśród których główną rolę odgrywa Ametyst na tle faz księżyca, w towarzystwie lustra - symbolu sfery duchowej. Kolejny, „Inner Strength” swym kolorem i kształtem przypomina fakturę Agatu, uważanego za kamień siły fizycznej, emocjonalnej i intelektualnej. „Serene Mind” inspirowany jednym z najbardziej cenionych kamieni szlachetnych, różnobarwnym Turmalinem. Natomiast ostatni, „Deep Within” ukazuje przekrój Kwarcu Różowego, zwanego „kamieniem miłości”.

- Kryształy udowadniają nam, że warto patrzeć w głąb, nie ulegając złudnej powierzchowności. Pomagają usunąć negatywne emocje i osiągnąć stan czystości umysłu. Motywują do otwarcia się na świat i odkrywania swoich prawdziwych pragnień. Uczą miłości do samego siebie. Chronią, inspirują, dodają mocy. Tak samo jak my zrodzone z Matki Ziemi, w której wnętrzu wszystko ma swój początek i gdzie wszystko kiedyś powróci, wyznaczając bieg zakłętego kręgu życia... - tłumaczy Sylwia Luks, właścicielka Looks by Luks.

Sesja zdjęciowa odbyła się w magicznym i tajemniczym sercu gór Świętokrzyskich. To właśnie tam,

w kopalni kamienia wapiennego Nordkalk w Miedziance i kamieniołomie Kopulak pod Kielcami, powstała kolekcja Origin. Tym razem zamiast modelek, w sesji udział wzięły dwie niesamowite tancerki - Dorota Kowalewska, 57 letnia aktorka, od wielu lat związana z Teatrem Muzycznym w Gdyni oraz Natalia Cedrowicz, tancerka baletowa Opery Bałtyckiej, która w wieku 24 lat przetańczyła ich już 20! Wraz z nimi gościnnie wystąpiła ośmioletnia baletnica Malu.

- Hipnotyzujące zdjęcia, które powstały tego pamiętnego dnia to efekt pracy w naprawdę ekstremalnych warunkach! W Nordkalk zeszliśmy aż 90 m w dół, aby dotrzeć do przepięknego źródła o barwie turkus, które skrywa się wśród piachu i kamieni. Przywitał nas tam 50 stopniowy upał, co stanowiło nie lada wyzwanie dla zakrytych od stóp do głów, stale poruszających się tancerek. Gracja i klasa, z jaką odegrały przy tym całą gamę emocji, tak pięknie uchwyconych na zdjęciach przez Natalię Miedziak-Skonieczną, wzrusza do łez - dodaje Sylwia Luks.

W aktualnej ofercie znajdują się kimona, opaski Turband Maxi, Twistband i Royal Headband, turbany w 3 wersjach, gumki do włosów, czapki i kominy oraz jedwabna chusta. Produkty powstają głównie z bawełny organicznej i merino oraz organicznego weluru, bestselleru tej jesieni. Look by Luks kontynuuje też tradycję charytatywną. Tym razem część dochodu ze sprzedaży kolekcji Origin przekaże na rzecz stowarzyszenia Geopark Świętokrzyski, które za cel obrało promocję i wykorzystanie unikatowego dziedzictwa geologicznego i kulturowego w turystyce zrównoważonej.

Cała kolekcja dostępna jest na stronie www.looks-by-luks.pl i w sklepie stacjonarnym - Atelier Luks & PopUp Store w Sopocie.







Głęboko pod powierzchnią,
w samym sercu, ze źródła
istnienia rodzi się
Piękno.





MIEJSCE: KIELCE

FOTO: NATALIA MIEDZIAK-SKONIECZNA

PRODUKCJA: LOOKS BY LUKS

STYLISTKA: MONIKA TUREK

MODELKI: DOROTA KOWALEWSKA, NATALIA CEDROWICZ

FRYZURA / MUA: OLIWIA PODGÓRZAK

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: SYLWIA LUKS

NIEZWYKŁY BASEN

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Sezon minął, a my nadal chcielibyśmy uprawiać różne wodne aktywności. Co prawda, coraz więcej ludzi korzysta z morsowania, ale nie wszyscy lubią zimno. Jest na to sposób – wizyta na basenie. Gdzie się udać? Sprawdzamy Marina Medical Center, centrum rekreacji na granicy Gdańska i Sopotu, które oferuje wachlarz możliwości, m.in. szkołę pływania, aqua aerobik i jogę na deskach.



Basen, który spełni wszystkie nasze oczekiwania to duże wyzwanie. Ważna jest oferta, różnorodność zajęć, ale również lokalizacja. Te wszystkie czynniki zdaje się mieć Marina Medical Center, która znajduje się w Sopocie, zaledwie 100 m od morza i jest jednym z największych centrów rekreacji w Trójmieście. Znajdziemy tutaj basen, siłownię, sauny, salę fitness i cross, gabinet masażu oraz bogatą ofertę zajęć prowadzonych przez wykwalifikowany i doświadczony zespół. Możemy wziąć udział m.in. w zajęciach jogi czy aerobiku.

SZKOŁA PŁYWANIA

Marina Medical Center stawia na różnorodną ofertę, związaną z aktywnościami na basenie tak, by każdy mógł wybrać coś dla siebie. Dla tych, którzy po prostu chcą skorzystać z pływalni – dostępny jest akwen o rozmiarach 15x11 m o maksymalnej głębokości 2 metrów. Jest też dobra informacja dla tych, którzy nie potrafią pływać. Na terenie obiektu działa specjalna szkoła nauki pływania Marina Swimming School. Tu, pod skrzydłami trenera i instruktora, można rozpocząć naukę pływania lub – zwyczajnie udoskonalić swoje własne umiejętności. Co ciekawe, nauka dostępna jest również w formie analizy wideo, która pozwala na zdalny kontakt. Obecnie Marina prowadzi zajęcia indywidualne lub maksymalnie w dwie osoby. Pozwala to na lepszy kontakt z uczniem oraz dostosowanie poziomu i metod nauczania do konkretnej osoby. W zajęciach mogą brać udział zarówno dzieci, jak i dorośli.

AQUA AEROBIK

W sopockim centrum rekreacyjnym znajdziemy również organizowane zajęcia aqua aerobiku przez trzy doświadczone instruktorki – Aurelię, Kamilę i Irenę. Prowadzone są one 8 razy w tygodniu w różnych godzinach, tak by każdy mógł w nich uczestniczyć. Są to zajęcia otwarte

dla każdego, ponieważ dzięki pracy w wodzie, odciążają organizm podczas ćwiczeń. Szczególnie polecane są osobom z problemami układu kostno-stawowego, osobom z nadwagą, seniorom, kobietom w ciąży czy walczącym z cellulitem. Wszystkie ćwiczenia wykonywane są w wodzie i przy użyciu sprzętu wypornościowego, więc umiejętność pływania schodzi tutaj na drugi plan.

JOGA NA DESKACH

Ciekawą formą zajęć na basenie w Marina Medical Center jest też joga na deskach. Prowadzona jest przez bardzo charyzmatycznego Jaro Joga, który wykorzystuje swoje doświadczenie z ośrodków w Indiach czy różnych części Europy właśnie na tych zajęciach. Całość odbywa się na płytkiej wodzie, więc tutaj pływanie również nie jest umiejętnością niezbędną. Ćwiczenia są otwarte dla początkujących i zaawansowanych, ponieważ balansowanie na wodzie sprawia, że uaktywniają się mięśnie głębokie, nawet w pozornie prostych pozach. Joga na wodzie poprawia koordynację, wzmacnia mięśnie, stabilność stawów oraz humor. A pod czujnym okiem Jaro – zajęcia te będą istną podróżą w głąb siebie.

MORSOWANIE

A dla tych, którzy jednak woleliby aktywność pod chmurką – Marina przygotowała grupowanie morsowanie. Zajęcia te będą odbywać się co niedzielę aż do wiosny, a wielkie rozpoczęcie już 7 listopada. Grupa, która zbierze się w klubie Marina o godzinie 12, wyruszy nad morze na styku Gdańska i Sopotu, gdzie pod skrzydłami trenerów i ratownika, będzie wchodzić do wody. Przed i po morsowaniu można skorzystać z saunarium oraz ciepłych natrysków, a dla uczestników przygotowane będą ciepła zupa oraz herbata i kawa – na rozgrzanie.



BELEZA
KLINIKA URODY



epilacja laserowa
fotoodmładzanie
hifu
usuwanie tatuaży
laserowy peeling węglowy
leczenie blizn i rozstępów
laserowa terapia trądziku
lifting bezinwazyjny i inwazyjny
modelowanie sylwetki
redukcja cellulitu i tkanki tłuszczowej
mikrodermabrazja korundowa z aktywnym tlenem
oczyszczanie wodorowe
masaże i zabiegi pielęgnacyjne

UMÓW SIĘ NA WIZYTĘ



ul. Powstańców Warszawy 80,
81-712 Sopot



790 790 027



Klinika Urody Beleza

KONOPIE MEDYCZNE WSPARCIE W LECZENIU BÓLU

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Medyczna marihuana ma swoich zwolenników i przeciwników. Jednak jedno jest pewne – jej skuteczność w niwelowaniu bólu, czy różnych dolegliwości i zaburzeń jest potwierdzone naukowo. Lekarze coraz częściej sięgają też po środki zawierające CBD, by wspomóc dotychczasowe leczenie. Jednym z takich miejsc, gdzie można bezpiecznie i komfortowo się leczyć medycznym konopiami – jest nowo otwarty w Trójmieście Gabinetkonopny.pl.

Ból jest zjawiskiem niezwykle złożonym. The International Association for the Study of Pain (IASP, czyli Międzynarodowe Towarzystwo Badania Bólu) definiuje ból jako: nieprzyjemne sensoryczne i emocjonalne doświadczenie związane z rzeczywistym lub potencjalnym uszkodzeniem tkanek. Długotrwały uporczywy ból (tzw. ból przewlekły) jest powodem obniżenia jakości życia. Jednak dostępne są różne metody leczenia bólu.

Współcześnie coraz częściej rozważa się zastosowanie m.in. konopi medycznych, mając na uwadze ich szerokie spektrum działania. Konsultacja z lekarzem specjalistą jest w tym przypadku jedyną drogą do rozpoczęcia terapii z użyciem np. medycznej marihuany lub olejków CBD. Oba środki mają w swoim składzie kannabinoidy, terpeny, flawanoidy i w połączeniu z większością leków wykazują efekt synergii – czyli współdziałania. Wzmacniają efekt terapeutyczny w różnorodnych dolegliwościach, w tym niwelowanie bólu. W przeciwieństwie do opioidów i innych dostępnych leków przeciwbólowych leczenie medycznymi konopiami jest terapią mało uzależniającą i stosunkowo bezpieczną.

Zastosowanie konopi medycznych sprawdza się również w przypadku zaburzeń. Środek ten wykazuje wysoką skuteczność w leczeniu, np. wzmożonego napięcia mięśniowego, nudności, wymiotów, bezsenności czy stanów lękowych. Konopie medyczne stosowane są także z dobrymi efektami w wielu przewlekłych schorzeniach onkologicznych, neurologicznych, gastrologicznych, psychiatrycznych czy leczeniu dolegliwości towarzyszących zakażeniu HIV, a także w przypadku przewlekłych schorzeń ośrodkowego układu nerwowego, tj. stwardnienia rozsianego czy choroby Parkinsona. Dzieje się tak, gdyż choroby te charakteryzują się wieloma uciążliwymi objawami, takimi jak: wzmożone napięcie mięśniowe, bezsenność, zaburzenia w oddawaniu moczu, depresja, bóle przewlekłe.

Leczenie medycznymi konopiami jest zwykle dobrze tolerowane przez chorych. Należy jednak pamiętać, aby rozpoczynać leczenie od niewielkich dawek i bardzo powoli je zwiększać. Warto mieć również na uwadze, że leczenie medycznymi konopiami nie jest terapią pierwszego wyboru, stosuje się ją w przypadku nieskuteczności dotychczasowej terapii. Wybór takiej formy leczenia powinien być starannie przemyślany i dopasowany do



stanu zdrowia i dotychczasowego sposobu leczenia oraz zaawansowania choroby pacjenta. Medyczna marihuana może zostać wypisana tylko przez lekarza specjalistę i zrealizowana w aptece na podstawie imiennej recepty.

Leczeniem medyczną marihuaną nie zajmują się wszyscy lekarze, a jedynie te osoby, które mają już pewne doświadczenie w takiej formie terapii. Dlatego wychodząc naprzeciw potrzebom pacjentów – w Trójmieście powstała placówka medyczna o nazwie GabinetKonopny.pl, oferująca zarówno profesjonalne konsultacje lekarskie w zakresie leczenia konopiami medycznymi, a także prowadząca innowacyjne szkolenia zarówno dla pacjentów, jak i lekarzy. Dodatkowo, co stanowi unikatową formę wsparcia - można również skorzystać z porady farmaceuty, który nie tylko wyjaśni wiele kwestii związanych z przygotowaniem do zaaplikowania suszu medycznej marihuany, ale również pomoże w doborze innych preparatów zawierających CBD. Gabinetkonopny.pl posiada dwa gabinety – w Gdyni i w Gdańsku, będące zarejestrowanymi Podmiotami Leczniczymi wpisanymi do Rejestru Podmiotów Wykonujących Działalność Leczniczą (RPWDL), co stanowi potwierdzenie wysokich standardów, którymi kieruje się firma Gabinetkonopny.pl.

Udzielamy świadczeń zdrowotnych z wykorzystaniem medycznej marihuany w zakresie:

- onkologii
- neurologii
- psychiatrii
- ortopedii
- endokrynologii
- chorób wewnętrznych
- leczenia paliatywnego
- leczenia bólu

W zakresie świadczonych przez nas usług zdrowotnych medyczna marihuana może być uwzględniona między innymi w stanach:

- odczuwanie bólu
- trawienie
- sprawność pamięci
- motoryka i napięcie mięśniowe
- układ sercowo-naczyniowy
- układ odpornościowy
- wzrost kości
- neurogeneza
- przewlekły i neuropatyczny ból
- ból nowotworowy
- nudności i wymioty wywołane chemioterapią
- ograniczenie stosowania opioidów



Wizyty stacjonarne i online
Rezerwacje na www.gabinetkonopny.pl
lub telefonicznie 500-108-308, 500-108-408

WIZYTY STACJONARNE W GABINETACH LEKARSKICH

Gdynia Wiczlino – Przychodnia Medica Wiczlino, ul. Wiczlińska 54 | tel. 500-108-308
Gdańsk Morena – Przychodnia Rodzinna Medica Plus, ul. Stanisława Lema 21 | tel. 500-108-408

Dostępne są wizyty i konsultacje online – szczegóły na stronie

www.gabinetkonopny.pl

OTUL SIĘ CZUŁOŚCIĄ

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA | FOTO: WERONIKA SZWEJK

Razem z październikiem, miesiącem świadomości raka piersi, ruszyła wyjątkowa kampania „Otul się czułością”. Jej twarzą jest pięć różnych kobiet, podopiecznych trójmiejskiej Fundacji Stacja Czułość. Choć są zupełnie inne, łączy je siła i chęć działania na rzecz innych. Dziś opowiadają swoje historie, by dać nadzieję. Jednak największą siłą tej kampanii jest to, że skierowana jest do każdej z nas!

To nie jest zwykła kampania. „Otul się czułością” pokazuje, że choroba onkologiczna, coś tak trudnego, kojarzącego się z zimnymi ścianami szpitala, okaleczonym ciałem i samotnością, może chociaż w pewnym stopniu stać się miękkie, kobiece i oswojone.

- Tą akcją chcemy pokazać, jak ważna jest profilaktyka i edukacja w kwestii nowotworów, ale też jak istotna w tym wszystkim jest wyrozumiałość i czułość do samej siebie - w chorobie, ale też w trudnych życiowych momentach – opowiada Weronika Szwejk, pomysłodawczyni projektu „Otul się czułością”, a także siła napędowa rodzinnej firmy Zakwasownia. - To ważne, by siebie nie krzywdzić, by z tysiąca myśli dziennie chociaż 10 było pozytywnych. Chcemy pomóc pacjentkom na nowo oswoić dotknięte nowotworem ciało, zrozumieć uczucia, które się wtedy pojawiają. Otulić się czułością i dzielić się nią z innymi! – podkreśla.

Projekt jest inicjatywą trójmiejskiej Fundacji Stacja Czułość, która powstała z potrzeby zaopiekowania się osobami dotkniętymi chorobą onkologiczną. To miejsce, w którym każda kobieta znajdzie pomoc i zrozumienie, a przede wszystkim odbuduje siebie i swoją kobiecość. Sam pomysł powołania fundacji narodził się w momencie, gdy Magda Bator, założycielka Zakwasowni, po przebytej chorobie nowotworowej zaczęła spotykać na swojej drodze coraz więcej chorujących kobiet. Miały wiele pytań dotyczących sposobów radzenia sobie z nowotworem, zdrowego odżywiania, produktów, które pomagają w budowaniu odporności naszego organizmu. Zwyczajnie potrzebowały wsparcia i inspiracji do walki.

- Jak wiecie, Zakwasownia powstała z potrzeby zdrowia po przebytej chorobie onkologicznej w naszej rodzinie. Od tamtego czasu październik to wyjątkowy czas dla nas, ponieważ jest on oficjalnie miesiącem budowania świadomości na temat profilaktyki nowotworu piersi. Każdego roku organizujemy akcje wspierające fundację, jednak tym razem poszliśmy o krok dalej. Ze współpracy Stacji Czułość, Zakwasowni oraz polskiej marki ubraniowej Risk Made In Warsaw, narodziła się niezwykle mądra, wrażliwa i ważna kampania skierowana tak naprawdę do każdej z nas! – podkreśla Magda Bator z trójmiejskiej Zakwasowni, współzałożycielka trójmiejskiej Fundacji Stacja Czułość, a jednocześnie jedna z twarzy projektu „Otul się czułością”.

W projekcie wzięło udział pięć podopiecznych fundacji. W specjalnym filmie i podczas sesji zdjęciowej wystąpiły kobiety fighterki, które pomimo zmagania z chorobą pokazują, że kobiecość zawsze wypływa ze środka. Bohaterki, doświadczone przez choroby, nie tylko nowotworowe - spotkały się w Łęczach pod Gdańskiem. Tego dnia rozmawiały o swoim postrzeganiu kobiecości, znaczeniu uważności, i czułości wobec siebie samej, tak ważnych na każdym etapie życia. Ich historie są niesamowicie inspirujące, a cytując jedną z podopiecznych projektu - ta kampania pokazuje „jak z największego „gówna” można zrobić piękny nawóz do swojego ogrodu”.



*Projekt „Otul się czułością” wspiera Zakwasownia – gdańska manufaktura produkująca przyjazną zdrowiu, wegańską żywność. Bohaterki ubrał Risk Made in Warsaw, obchodząca w tym roku dziesiąte urodziny marka modowa, stworzona przez przyjaciółki Antoninę Samecką i Klarę Kowtun.

ANIA B.

Altruistyczna, szalona, towarzyska, silna, ale uważa się za pesymistkę. W życiu zarządza: zawodowo projektami, po godzinach rodziną i zdrowiem. Wspiera rozmaite przedsięwzięcia onkologiczne i powtarza za Churchillem „Jeśli przechodzisz przez piekło, nie zatrzymuj się”.

„Od wielu lat zawodowo związana jestem z rynkiem kapitałowym. Poza tym uczestniczę w programie sportowo-terapeutycznym Rolling, organizowanym przez jedną z fundacji dla osób w trakcie leczenia nowotworowego i po nim. Angażuję się w imprezy charytatywne związane z ruchem. Co roku w Warszawie odbywa się szczególnie bliski mojemu sercu Onkobiegi. Zazwyczaj organizowany wokół szpitala przy ul. Roentgena. Tego, w którym lekarze uratowali mnie. Jedno kółko liczy 1,8 km. Ile kółek przebiegniesz, tyle gumek otrzymasz, a każda gumka to pieniądze dla osób w potrzebie. Pierwszy raz biegłam i płakałam. Atmosfera niesamowita: chorzy ludzie machają z okien, dopingują. Na trasie widzisz biegaczkę w chusteczce na głowie. Te wszystkie inicjatywy proonkologiczne zdominowały moje życie. Biorę w nich udział dla siebie, bo ruch to zdrowie. Jeśli jednocześnie mogę komuś tym pomóc, nie ma lepszego rozwiązania.

W życiu przed chorobą nie miałam czułości do siebie. Zawsze dbałam o wszystkich wokół. Gdy zapadła diagnoza, doszłam do wniosku, że nigdy nie lubiłam siebie. To się zmieniło. Zaczęłam budować przeświadczenie w głowie, że jestem wartościowym człowiekiem i jeśli mam wyzdrowieć, że mnie musi wyjść światło. Dziś to wiem: czułość do samej siebie w czasie choroby jest kluczowa. Bez silnej mnie, zaopiekowanej, nie ma walki z rakiem. Leczenie stricte medyczne to jedna część procesu i w niej są kluczowi bliscy, przyjaciele. Druga część toczy się we wnętrzu chorego. Choroba zmieniła wszystko: myślenie, podejście do życia, to, co chcę robić. Jestem w trakcie transformacji. Ani sprzed diagnozy powiedziałabym, żeby się czasem zatrzymała, zajrzała w siebie, traciła czas na przyjemności i nie miała przy tym wyrzutów sumienia, by zadbała o siebie bardziej w sensie fizycznym i psychicznym”.



MAŁGORZATA

Kobieta pracowita, kreatywna, dowcipna, spontaniczna, odważna. Zawodowo nauczycielka i trenerka. Według koleżanki numerolożki, ma 26 rąk – tyle potrzeba, żeby ogarnęła wszystkie swoje pasje.

„Całe życie towarzyszyła mi choroba nowotworowa mamy, z którą nasza rodzina zmagala się, od kiedy mama skończyła 35 lat. Chodziłam więc regularnie na badania, mammografię i USG. Żyłam intensywnie, poświęcając się pracy zawodowej w szkole, szefowaniu stowarzyszeniu pedagogów i animatorów, tańcząc, robiąc makramy, układając bukiety. Byłam zdrowa, nie miałam nawet potrzeby posiadania podręcznej apteczki. Nowotwór przyszedł po trudnych doświadczeniach rodzinnych, ogromnym stresie, m.in. po śmierci mamy. Jak to? Ja? Stanęłam i mówię: „dobra, niejedną rzecz pokonałam i tą też pokonałam”. Oczywiście towarzyszyły mi trudne emocje: żal, smutek, złość. Jednak dostałam ogromne wsparcie od przyjaciela, rodziny, koleżanek. Adoptowałam psa i sunia wyprowadzała mnie trzy razy dziennie na spacer.

W chorobie onkologicznej są takie momenty, gdy tracisz włosy, brwi i rzęsy. Włosy były moją dumą, bardzo o nie dbałam. Mimo to nie polubiłam się z peruką. Malowałam kredką brwi, mocniej zaznaczałam linię rzęs, by nie było widać ich braku. Miałam wrażenie, że ciało nie jest moje, ale go nie odrzuciłam. Próbowałam odkryć siebie na nowo, nie chowałam się. Zrozumiałam jedno: kobiecość jest w środku. Wielu mówiło, że choroba przewartościuje moje życie. Ale tak się nie stało. Przyszła jedynie taka refleksja, że czasem nie warto przejmować się wszystkim i wszystkimi, zwłaszcza kosztem siebie. Sporo kobiet z mojego otoczenia dzięki mojemu przypadkowi trafiło na badania. Pamiętajcie: ważna jest profilaktyka, a rak jest uleczalny”.

ANNA M.

Poukładana, ale i szalona, pomocna, nieco roztrzępana. Honorowa członkini PTTK, fitness bab(c)ia, która kocha wolność. Gdy choroba wymuszała ograniczenia – a działa się aż trzykrotnie – ustalała plan zadań do zrealizowania, by po ich odhaczeniu znów móc jechać w góry.

„Choroba pukała do mnie trzy razy. Za pierwszym wydawało mi się, że to koniec świata. Okazało się, że to było nic w porównaniu do tego, co miało się wydarzyć później. Za drugim razem poszły chemie. Za trzecim mastektomia obustronna i wycięcie węzłów chłonnych. Nigdy się nie pytałam: dlaczego ja? Nie ma na to odpowiedzi. Bo takie jest życie.

Po obustronnej mastektomii musiałam zadbać, by ręce były sprawne. Cały czas chodzę na fitness dwa razy w tygodniu, choć niektórych ćwiczeń nie wolno mi wykonywać. Do tego basen, rehabilitacja. Dzięki chorobie moja kondycja fizyczna poprawiła się. Utrata włosów po chemii była traumatycznym doświadczeniem. Moja przyjaciółka Jola zabrała mnie do salonu, żebym wybrała perukę. Za pierwszym razem kiepsko trafiłyśmy i byłam totalnie zniechęcona. Ale za drugim udało się, wybrałam coś dla siebie. Z pożegnaniem kolejnego atrybutu kobiecości musiałam zmierzyć się przy decyzji o mastektomii. Miałam wewnętrzne przekonanie, że jak poddam się tej operacji, będę zdrowa. Podjęłam się kroku bardzo odważnego, a mianowicie jednoczesnej rekonstrukcji. Wyszło, jak wyszło, ale dekolt mam. Psychicznie jest mi z tym lepiej. Choroba bardzo mnie nakręciła. Pokazała, że czas nie stoi w miejscu. Zaczęłam więcej się śmiać, korzystać więcej z życia. Każdy dzień inaczej się zaczyna, ale fajnie, że się zaczyna, jest mi dany. Dziś dziękuję tamtej dawnej Ani, że regularnie się badała, także profilaktycznie”.



BENITA

Tolerancyjna, otwarta, kreatywna, ciekawa innych. Z wykształcenia artysta plastyk, z zamiłowania florystka. Pasionatka koni i jeździectwa. 20 lat trudnych doświadczeń nauczyło ją jednego: z każdego gówna można wyciągnąć coś dobrego. Przecież może okazać się, że to... nawóz.

„Co prawda nie mam za sobą choroby onkologicznej, ale jestem po operacji usunięcia macicy i jajników, i innych trudnych zdarzeniach związanych ze zdrowiem. Moja macica była bardzo zużyta, dzielnie walczyłyśmy o dzieci. Nie było mi dane mieć ich ot, tak. Lata w szpitalu. Cięża-żałoba-cięża-żałoba. Żyłam w potwornym napięciu. Byłam tak złakniona dziecka, że widok kobiety w ciąży czy z niemowlęciem był dla mnie nie do zniesienia. Na świecie pojawiła się Marta i choć mogłam być z nią zaledwie rok, był to dla mnie magiczny czas, który wiele zmienił w moim życiu. Szczęśliwie urodziłam zdrową córeczkę. Inka ma teraz 12 lat. Jest wspaniałą, silną i mądrą osobą. Mam wdzięczność do ciała, że tyle ze mną przeżyło. Każda ciąża wymagała leżenia plackiem w szpitalu po kilka miesięcy. Musiałam zorganizować sobie przestrzeń w formie łóżka. Bez możliwości wystawienia nogi, poniesienia się, umycia się. To trywialne rzeczy, które urosły do rangi ogromnych problemów, wymagały przełamania bariery wstydu. Przyszła depresja. Ale zanim się zorientowałam, że potrzebuję pomocy z zewnątrz, długo zapadałam się w błoto. Zaczęłam szukać warsztatów, spotkań, innych ludzi. Gdy głośno powiedziałam: potrzebuję pomocy, na mojej drodze jak kwiaty, pojawiało się wsparcie. Ja szłam i te kwiaty zbierałam. Dziś mam ogromny bukiet i jestem wdzięczna. Znalazłam w sobie akceptację, mogę wesprzeć inne osoby, dzieląc się swoim doświadczeniem.

Spotykam czasem osoby, w których widzę zagubioną dawną siebie. Chciałabym wielką strzykawką im wtłoczyć, żeby nie szli drogą przez mękę aż 20 lat, z brudnym cynowym wiadrem na głowie i w przekonaniu, że wokół brudno, śmierdzi, ciemno, nic nie widać. Za tym wiadrem jest wszystko, tylko trzeba je zdjąć”.



MAGDA

Wrażliwa, empatyczna, ale i silna. Szczęśliwa. Nie waha się, by powiedzieć o sobie: ładna. Zawsze w sukience. Kocha siebie, życie, codzienne rytuały. Zawodowo zarządza „produkcją zdrowia” w trójmiejskiej Zakwasowni, którą prowadzi wspólnie z mężem Mikołajem.

„Nie mogłam tego zrozumieć, przecież byłam tak bardzo szczęśliwa! Jak się później okazało, to szczęście mnie nie opuściło. Mikołaj mnie wspierał i otworzył mi oczy na pewne rzeczy. Nigdy nie słyszałam tyle razy, jaka jestem piękna, kobieca, jakie mam piękne ciało. Obecność nowotworu nic nie zmieniła w postrzeganiu siebie, nie wstydę się blizny. Jeśli miałabym uchwycić moment, w którym mocno poczułam czułość do swojego ciała, to przychodzi mi do głowy sytuacja, gdy pierwszy raz odbandażowałam się. Stałam przed lustrem i pomyślałam: jakie biedne to moje ciało, że mu się to przydarzyło, trzeba je przytulić. Ta czułość do ciała, miłość własna, akceptacja są dla mnie kwintesencją kobiecości. Nie jest łatwo wykrzesać ją z siebie w czasie choroby. Jednak to ona pozwala utrzymać głowę nad powierzchnią wody.

Przez chorobę zdałam sobie sprawę, że nie można nadmiernie eksploatować organizmu. Mój największy problem był taki, że np. po 17.00 dzwonił telefon, sprawy służbowe, a ja akurat odpoczywałam pod kocem. Pojawiał się wyrzut: ktoś pracuje, a ja tak sobie leżę. Dziś pod pewnymi względami wymagam od siebie mniej. Podejmuję decyzje tu i teraz w zgodzie ze swoimi potrzebami. Taka refleksja nad sobą jest fajna i choroba mnie do niej popchnęła. Z tego urodziła się Zakwasownia, czy właśnie Fundacja Stacja Czułość - miejsce przestrzeni i dialogu, objęcia siebie miłością i czułością. Za to jestem wdzięczna rakowi.

Sobie sprzed doświadczenia nowotworu dałabym więcej wsparcia, powiedziała, że nie warto robić rzeczy za wszelką cenę. Już wiem, że nowe buty czy kolejna rzecz to nie jest coś, co długoterminowo poprawia nastrój. Stawiam na rytuały. Kocham masaże, pielęgnację naturalną. Ale naszą codzienność może zmienić np. tłoczenie soku rano, picie zakwasu, pójście do lasu – wtedy czujesz, że zrobiłaś dla siebie coś dobrego. Ciało odda to tobie”.

Od stóp do głów

Z AGNIESZKĄ KOŚNIK-ZAJĄC

IDEALNIE GŁADKIE MARZENIE KAŻDEJ Z NAS

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA

Podobno codzienne depilowanie nóg zabiera średnio 72 dni życia! Na szczęście w zasięgu ręki istnieje o wiele lepsze rozwiązanie. W kolejnej odsłonie cyklu „Od stóp do głów” wspólnie z Agnieszką Kośnik-Zajęc bierzemy pod lupę depilację w jej najlepszym możliwym wydaniu. Jak należy się do niej przygotować? Czy istnieją jakieś przeciwwskazania? A co najważniejsze, jakich efektów możemy oczekiwać używając lasera?

Codzienna depilacja to zhora kobiet na całym świecie. Pierwszym odruchem, tym tradycyjnym i najłatwiejszym jest maszynka do golenia, która daje natychmiastowy efekt. Czy to dobre rozwiązanie?

Szybkie, tanie i nietrudne, choć ja zawsze się skaleczyłam. Niestety nietrwałe. Kto raz wydepilował łydki maszynką, ten już zawsze będzie musiał powtarzać ten zabieg, niektórzy codziennie, przez cały rok. To duża niedogodność. Poza tym nie jest to sposób na idealnie gładką skórę, a raczej na wrastające włoski czy zapalenie mieszków włosowych.

Metod jest sporo, ale tą najbardziej pożądaną wciąż jest epilacja laserowa. Dlaczego warto się na nią zdecydować?

Laserowe usuwanie niechcianego owłosienia jest bezpieczne i efektywne. Potwierdza to szereg badań. W publikacjach przeczytamy też, że to jeden z najpopularniejszych zabiegów estetycznych obok botoksu czy wypełniaczy. Mogą z niego korzystać zarówno osoby borykające się z medycznym problemem związanym z nadmiernym wzrostem włosów jak i osoby, które po prostu chcą sobie poradzić z dolegliwością natury estetycznej.

Czasami jednak słyszymy, że „tyle wydałam, a efekt wcale nie był spektakularny”. Od czego to zależy?

Skuteczność zabiegów epilacji laserowej uwarunkowana jest wieloma czynnikami. Istotny wpływ mają parametry fizyczne: długość fali światła, gęstość energii, plamka zabiegowa, czas trwania impulsu oraz czas relaksacji termicznej. Przygotowanie do samej procedury. Wykluczenie przeciwwskazań, wskazówki tuż przed planowaną epilacją, a na koniec instrukcje pozabiegowe. Kluczowa jest więc wiedza i doświadczenie operatora. Nie bez znaczenia jednak pozostaje porozumienie pomiędzy zabiegowcem, a osobą, która poddaje się zabiegowi. Warto również zaznaczyć, że jesteśmy w stanie zredukować 90% owłosienia. Dla mnie to spektakularne efekty w porównaniu z maszynką do golenia, kremami do depilacji czy woskiem.

Nurtuje mnie jeszcze pytanie, czy to prawda, że tutaj przewrotnie - im włos ciemniejszy i grubszy i im skóra jaśniejsza, tym efekty są szybciej widoczne?

Na początku zabieg miał ograniczone zastosowanie. Pozwalał na usuwanie ciemnych włosów na jasnej skórze. Dziś możemy zaproponować epilację laserową osobom o różnym typie karnacji i różnym kolorze włosów.

Skoro już zdecydujemy się na depilację laserową to pozostaje pytanie jak w gąszczu atakujących nas ze wszystkich stron ofert wybrać tę właściwą?

Ja wybieram wiedzę i bezpieczeństwo. Rzetelne wykształcenie osób wykonujących zabiegi, tak by były w stanie wykorzysta- stać możliwości jakie daje laser oraz do- bierać parametry adekwatne do przypadku. Sprawdzamy więc nie tylko sprzęt, zwró- cmy uwagę jak zabiegowiec podchodzi do procedury. Powinien zarezerwować czas na omówienie oczekiwań, zagrożeń i efek- tów zabiegu. Bo edukacja i informacja o możliwych działaniach niepożądanych oraz zasadach pozabiegowej pielęgnacji skóry jest niezbędna!

No i teraz coś dla tych niecierpliwych: ile razy trzeba powtarzać zabieg, by osiągnąć trwały efekt?

Na pewno nie da się usunąć wszystkich włosów przy jednym zabiegu. Jednorazo- wo na rękach czy nogach likwidujemy ich około 20 - 30%. Laserowo można usunąć włos tylko w fazie aktywnego wzrostu, a zawsze część z nich znajduje się w innej fazie. Potrzebna jest zatem seria. Precy- zyjne określenie ilości spotkań jest trudne, z pewnością nie mniej niż 5-6, w odstępach 4-6 tygodni. Zwykle długo cieszymy się brakiem owłosienia po zakończonej pro- cedurze. W indywidualnych przypadkach potrzebne będą jednak dodatkowe zabiegi, by utrzymać efekt.

Czy istnieją jakieś przeciwwskazania do wykonania depilacji laserowej?

Tak jak przy każdym zabiegu, tak i przy epilacji występują przeciwwskazania. Świeża opalenizna - do dwóch tygodni po ekspozycji na słońce. Stosowanie kremów z retinolem, olejków naturalnych (lauro- wego, cytrusowego, sandałowego, ber- gamotowego, cedrowego). Przyjmowanie leków światłouczulających (antybiotyków, sulfonamidów, leków przeciwgrzybiczych, przeciwpadaczkowych, uspokajających, nasennych), retinoidów, naparów, herbatek czy tabletek zawierających furokumaryny (dziurawiec, nagietek). Depilacja woskiem, pęsetą - miesiąc przed zabiegiem. Bielac- two, łuszczyca. Nie wykonujemy epilacji laserowej u kobiet w ciąży i w okresie kar- mienia, w przypadku nowotworów złośli- wych czy nowotworów skóry. Pamiętajmy, że laser to nie jest magiczna różdżka. Wy- maga odpowiedniej kwalifikacji do zabiegu, wiedzy i doświadczenia operatora oraz od- powiedzialnego zachowania osoby podda- jącej się procedurze.



Agnieszka Kośnik-Zajac

Założycielka marki Babiana.
Kosmetologia. Genokosmetyka.
Biotechnolog, kosmetolog, manager.
Uważna, poszukująca, głodna wiedzy.



NOWY BROWAR GDAŃSKI

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Zabytkowe wnętrza dawnego Browaru Gdańskiego powróciły do swoich korzeni. Od niedawna ponownie napijemy się tu autorskiego piwa warzonego według sprawdzonych tradycji browarniczych. Wszystko za sprawą Nowego Browaru Gdańskiego, największego browaru restauracyjnego w Trójmieście. Oprócz 20 rodzajów złotego trunku, znajdziemy tu dwupoziomą halę restauracyjną oraz 35 ekranów wyświetlających najrozmaitsze transmisje sportowe. Przestrzeń lokalu można podzielić też na mniejsze sektory, przez co w ułamku sekundy staje się nietuzinkowym miejscem na imprezę prywatną lub firmową.

Wrzeszczański majątek Kuźniczki od 1873 roku związany jest z produkcją złocistego trunku. To właśnie wtedy powstała tu spółka Danziger Aktien Bierbrauerei (DAB), która zapoczątkowała trwającą nieprzerwanie przez 128 lat tradycję piwowarską. W historycznym dworze otwarto restaurację, która oferowała bogaty wybór potraw oraz oczywiście piwa. Specjalnością zakładu było ekskluzywne piwo Jopejskie, którego nazwa nawiązywała do najbardziej znanego w dawnych czasach gdańskiego piwa. Dziś dokładnie w tym samym miejscu otworzył się Nowy Browar Gdański, który ma być kontynuacją dawnych tradycji piwowarskich, ale w nowoczesnej aranżacji. To browarnicze wyzwanie podjęli Rafał Kaczmarek i Artur Kałużny, którzy na koncie mają już podobne osiągnięcie - wskrzeszenie Nowego Browaru Szczecin.

- Mieliśmy wymarzone miejsce pod względem historii i lokalizacji, do tego doszła wizja pana Bogdana Górskiego i nasze doświadczenie. Jesteśmy pewni, że NBG, czyli największego browaru restauracyjnego w Trójmieście na pewno sprawdzi się, tym bardziej, że naszą ideą jest stworzenie lokalu codziennego. Stawiamy na dopracowany produkt, umiarkowane ceny, menu dla wszystkich, luźną atmosferę i mnogość emocji sportowych na żywo – mówi Artur Kałużny, współwłaściciel.

Wzorem do stworzenia Nowego Browaru Gdańskiego były wielopokoleniowe browary w całej Europie, ze szczególnym uwzględnieniem Bawarii i Frankonii, gdzie stali klienci spotykają się niemal codziennie. Browar zajmuje ok. 1200 m² powierzchni, a hala restauracyjna rozłożona jest na dwa poziomy, dzięki czemu pomieści ona ok. 500 osób. Aranżacja wnętrza została przemyślana tak, by ludzie mogli się integrować i siadać wspólnie przy długich stołach. W pomieszczeniu znajduje się też kilkanaście telewizorów, które pozwalają na organizowanie spotkań, m.in. przy rozgrywkach sportowych. Natomiast ci, którzy nie przepadają za głośną atmosferą, mogą spędzić czas w przytulnych, prywatnych łóżkach.

MENU DO PIWA

Przychodząc do browaru każdy chce się napić piwa, ale nie da się ukryć, że dobre piwo najlepiej smakuje przy jedzeniu. A w tym miejscu menu jest naprawdę bogate. W karcie znajdziemy różnorodne dania, lecz ze szczególnym naciskiem na dania mięsne. Są przystawki zimne i ciepłe, zupy, sałatki, makarony, ryby i owoce morza, a nawet pierogi. Właściciele zadbałi także o nawiązania do kultury niemieckiej, czyli bratwursty i currywursty czy bawarskie golonki.

- Menu staramy się oprzeć o świeże produkty. Robimy dania, m.in. grillowane na żywym ogniu lub pieczone w opalonym drewnem piecu. Stosujemy także sezonowe zmiany karty i posiadając potężne zaplecze, staramy się, żeby jak najwięcej produktów było robionych według naszych przepisów. W ten sposób mamy własne pieczywo na zakwasie, własne sosy, ale też skrzydełka, frytki, golonki i żeberka - wszystko to robione, przyrządzane, doprawiane według naszych autorskich sposobów. Stawiamy na piwo i na dobre jedzenie – tłumaczy Kałużny.

SERCE W PODZIEMIACH

Głównym piwowarem Nowego Browaru Gdańskiego jest Tomek Biegański, marka sama w sobie, natomiast sercem browaru jest dwunacyniowa warzelnia o wybiciu 20 hektolitrów. Oprócz tego w podziemiach znajduje się magazyn surowców, śrutownik oraz zbiorniki fermentacyjno-leżakowe oraz wyszynkowe. Całość naprawdę robi wrażenie.

- Zdolności produkcyjne to ok. 10 tys. hektolitrów rocznie, co czyni nas największym browarem restauracyjnym w tej części Polski. Duża ilość zbiorników leżakowych i fermentacyjnych gwarantuje nam jakość i stałość produkcji browarniczej. A warzone na miejscu piwa rzemieślnicze, jak Pils, Lager Jasny i Ciemny czy piwo Pszeniczne spotykają się z ciepłym przyjęciem i doskonale dopełniają każdy posiłek – zapewnia Tomek Biegański, piwowar.

Aktualnie Nowy Browar Gdański posiada w sprzedaży 20 rodzajów piwa, z czego połowa pochodzi z zaprzyjaźnionych browarów kraftowych, a połowa, ta bardziej klasyczna, produkowana jest na miejscu.

- Piwna klasyka w najlepszym wydaniu nigdy nie wychodzi z mody. Uwierzcie mi, że obfita piana naprawdę zachęca do wzięcia kolejnego łyka. W piwnym menu mamy jasnego lagera, pilsa, pszeniczne, ciemne, a dla koneserów przygotowaliśmy piwa nowofalowe, jak APA i IPA. Jednak ciągle rozwijamy nasze piwne portfolio, już niedługo wspólnie z naszymi gośćmi będziemy celebrować pierwsze miesiące spędzone w Nowym Browarze Gdańskim specjalnym piwem świątecznym – dodaje Artur Kałużny.

Restauracja działa w trzech porach: od 8:00 rano zaprasza na śniadania z kawą lub herbatą za symbolicznego grosza, po południu serwuje obiady, a wieczorem odbywa się tu prawdziwa piwna biesiada.

Z PRACOWNIKAMI I ZE ZNAJOMYMI

Wielka przestrzeń hali restauracyjnej pozwala na zorganizowanie tutaj większych spotkań prywatnych czy firmowych. Istnieje możliwość wcześniejszej rezerwacji i zaplanowania wydarzenia według własnego życzenia.

- Posiadamy duże stoły biesiadne dla grup zorganizowanych i tzw. spotkań żywiołowych. Do tego 20 rodzajów piwa, mnogość transmisji sportowych na żywo, bo posiadamy kilkadziesiąt dużych ekranów – aż 35! Pozwalających na równoczesne oglądanie na żywo transmisji z różnych wydarzeń sportowych w jednym czasie – zachęca Artur Kałużny.

Nowy Browar Gdański jest w stanie zorganizować każdą imprezę prywatną czy firmową, tym bardziej że przestrzeń lokalu można podzielić na mniejsze sektory – mieszczące od 12 do 300 osób. Właściciele zapewniają także menu świąteczne na okres firmowych wigilii. Szef kuchni poleca w nim tradycyjne polskie potrawy wigilijne, jak: barszcz czerwony, zupę grzybową, śledzie w oleju, bigos oraz ryby zapiekane w różnych sosach. Nie zabraknie tu także pieczonych mięs oraz klasycznych ciast - makowca i semika.





WIGILIA FIRMOWA

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Grudzień, jak co roku, to okres wigilii, również tej firmowej. To właśnie wtedy pracownicy mogą dokonać podsumowań, bardziej się poznać, a co za tym idzie – zintegrować się. Jednak to przed pracodawcą stoi obowiązek przygotowania spotkania, a nie jest to proste zadanie. Gdzie warto się udać? Co proponują trójmiejskie lokale? Jaką ofertę wybrać? Prezentujemy subiektywny przegląd najlepszych miejsc na wspólne świętowanie.

Święta to szczególny czas. Zbieramy się wtedy wraz z rodziną i znajomymi, by przy wspólnym stole, zastawionym pysznym, tradycyjnym jedzeniem celebrować okres Bożego Narodzenia, ale nie tylko. Wigilia firmowa to zwyczaj, który na dobre zagościł w naszej kulturze. W końcu grudzień to dobry czas na wspólne podsumowania ostatnich dokonań zawodowych, dlatego właśnie pracodawcy coraz częściej decydują się na wyjątkowe świętowanie z pracownikami.

INTEGRACJA I CELEBRACJA

I bardzo dobrze! Takie wspólne wyjście jest idealną okazją do niezobowiązującej integracji. Zwłaszcza że w grudniu jesteśmy bardziej emocjonalni, a co za tym idzie – bardziej otwarci na innych. Wigilia firmowa to dobra okazja do poznania współpracowników i zbliżenia się ze sobą. W tym przypadku nie warto oszczędzać, ponieważ to inwestycja, która może zaowocować różnymi sukcesami dla firmy. Oprócz tego, że spotkanie firmowe integruje to jeszcze buduje zespół, daje mu wspólne wspomnienia i sygnał, że firma to jedna rodzina. A w takim gronie zdecydowanie lepiej się pracuje. Wigilia to także po prostu czas relaksu i ludzie zamiast rozmawiać

o rzeczach związanych z pracą, mogą w końcu poznać się od bardziej prywatnej strony.

A o czym należy pamiętać, decydując się na organizację wigilii w restauracji? Po pierwsze trzeba ustalić, gdzie mogłaby być zorganizowana – tak, by lokalizacja odpowiadała wszystkim uczestnikom. Warto również sprawdzić aranżację wnętrza lokalu. Zazwyczaj chcemy świętować w pięknej, eleganckiej przestrzeni, jednak nie jest to warunek konieczny. Często też właściciele restauracji dostosowują wystrój pod zamówienie gości i organizują, np. świąteczne dekoracje.

Kolejną istotną kwestią jest menu – tu także trzeba zwrócić uwagę na to, by w miarę możliwości odpowiadało ono każdemu. Wiadomo, że dla większej grupy trudno będzie uzgodnić jedno wspólne, ale to na pewno miły gest, jeśli zaproponowane menu pozwoli każdemu z pracowników na wybór tego, co chciałby zjeść, z uwzględnieniem jego prywatnych preferencji.

Na koniec warto pomyśleć o prezentach dla pracowników – mały upominek może wiele znaczyć, a na pewno da sygnał, że pamięta się i dba o pracowników, jak o swoją własną rodzinę.

TRADYCYJNA UCZTA

Dla wszystkich lubiących tradycyjną kuchnię oraz organizowanie wigilii według starych zasad – dobrym wyborem będzie restauracja Tłusta Kaczka w Gdyni. To miejsce, gdzie na co dzień podaje się dania z kuchni polskiej, także tej staropolskiej - od przystawek aż do deserów. Wewnątrz panuje stonowany wystrój, znajdziemy tu kominek, a nawet fortepian, jednak wszystko ze współczesnym twistem.

Na takie świąteczne wydarzenie Tłusta Kaczka przygotowała aż 4 różnorodne wariacje menu, w skład którego wchodzi: przystawka, zupa, danie główne (do wyboru jedno z dwóch dań), deser i napoje. Mamy tu klasyczne polskie potrawy, jak barszcz czerwony czy krem z borowików. Są także nieodzowne pierogi z kapustą i grzybami czy ryby w różnych postaciach – np. turbot i dorsz. A na deser pierniki lub pierogi z makiem! A to wszystko okraszone aromatycznymi, korzennymi przyprawami. Cena menu w zależności od wyboru wynosi od ok. 160 do 250 zł za osobę.

Podobną ofertę przygotował Nowy Browar Gdański - nowe miejsce na mapie Trójmiasta, które już zdążyło podbić serca mieszkańców autorskimi piwami, warzonymi na miejscu. Zarówno nazwa, jak i sam pomysł, mogą wydawać się znajome – bo podobny lokal działa w Szczecinie i zarządzany jest przez tych samych właścicieli. W tym miejscu na co dzień odbywają się piwowskie biesiady, jednak to również idealne miejsce na integrację pracowników. Menu świąteczne ma aż 3 warianty i liczy sobie od ok. 60 do 100 zł za osobę. Tu również znajdziemy klasyczne wigilijne potrawy – jak pierogi czy bigos, ale także mniej tradycyjne, mięsne potrawy – jak golonki czy żeberka w sosie piernikowym, a także pieczony schab.

Ostatnim miejscem, w którym stawiają na tradycyjne dania jest – Endi Wine House, mieszczący się w samym sercu Sopotu przy głównym deptaku i bardzo bliskiej odległości od molo. Na co dzień w tym lokalu możemy wybrać się na kulinarną podróż po świecie – karta posiada potrawy z czterech stron świata, głównie jednak z Hiszpanii, Włoch, USA, a także autorskie potrawy kuchni polskiej. Dodatkowo stawia się tutaj mocno na dobre alkohole. Endi Wine House oferuje ponad 60 pozycji win z różnych krajów.

A co przygotowano w tym miejscu na wigilię? Do wyboru są 4 rodzaje menu, od ok. 110 do 220 zł za osobę. Na przystawkę jest chociażby śledź marynowany z selerem, jabłkiem i kiszonym burakiem. Następnie podaje się zupy – krem grzybowy lub barszcz czerwony, by później przejść do dania głównego, którym mogą być pierogi z kapustą i grzybami albo dorsz z puree grzybowym. Przewidziany jest również deser w postaci sernika cytrynowego. Dodatkową opcją są półmiski zimne na stół, a wśród nich terrina z karpia, dorsz w occie, łosoś w sosie pomidorowym czy sałatka warzywna.

Z WIDOKIEM NA ZATOKĘ

Gdy chcemy spróbować czegoś nowego, przełamać rutynę i monotonię corocznego rytuału, z pomocą przychodzi sopocki White Marlin. Warto rozważyć to miejsce, mając na uwadze również lokalizację – znajduje się tuż przy plaży, skąd rozpościera się widok na morze, co może uświetnić pracowniczy wieczór. Do lokalu przynależy również ogródek z kawałkiem własnej plaży. A co w menu? Oczywiście tradycyjne potrawy, ale z dodatkiem prestiżu. Do wyboru są 4 wersje kolacji w cenie od ok. 160 do 270 zł. Na początek serwuje się tu głównie ryby: łosoś, matiasa lub jesiotra. Następnie podaje się zupy: grzybową z kluskami francuskimi, barszcz czer-



wony z kremem fraiche albo zupę cebulową z serem provalone. Na danie główne już konkretniej – tuńczyk, rostbef albo kaczka, by wieczór zakończyć wspaniałymi deserami, jak beza dacquoise czy royal cake. Właściciele zapewnijają, że menu można dowolnie modyfikować, a szef kuchni jest w stanie przygotować także węgierskie lub wegetariańskie wersje potraw.

Również w Gdyni możemy spędzić wigilię firmową na wysokim poziomie – dokładniej w Courtyard by Marriott Gdynia Waterfront. Tu, podobnie jak w przypadku poprzedniej restauracji, znajdziemy się w pobliżu morza i plaży, a z sali restauracyjnej, jak i całego centrum konferencyjnego, rozpościera się przepiękny widok na Zatokę Gdańską. Wnętrze w tym okresie dodatkowo jest zawsze świątecznie przystrojone – znajdują się tu żywe choinki, stroiki oraz inne elementy dekoracyjne, które z pewnością wpłyną na atmosferę uroczystości. Dużym plusem jest to, że przy okazji można skorzystać z oferty hotelowej Marriotta.

Za kolację wigilijną zapłacimy od 75 do 95 zł za osobę, a w skład menu wchodzi 3 lub 4 potrawy w wyborze z 5 wariantów. Na talerzu jako pierwsza pojawi się przystawka w formie łososia sous vide, tataru ze śledzia korzennego lub pate z dziczyzny. Następnie zupa - consomme grzybowe lub z kaczki, a na danie główne poledwica z dorsza z ratatouille bądź konfitowane udo z gęsi. Wisienką na torcie jest deser serwowany w postaci sable migdałowego lub crumble makowego. Zupełną innowacją jest możliwość organizacji warsztatów kulinarnych, podczas których pod okiem kucharza własnoręcznie przygotowuje się pierniki. W ofercie znajduje się również bufet wigilijny. Warto także zapytać o pakiety z alkoholami lub pakiety bezalkoholowe, która upoważniają do korzystania z baru.



Fot. Karol Kacperski

INSPIROWANE WSCHODEM

A coś dla fanów nietypowych rzeczy? Jasne! Wigilia i to niekoniecznie w klimacie polskich, tradycyjnych świąt - bo czemu by nie! Zaglądamy do sopockiego lokalu – Bombay, umiejscowionego na Placu Zdrojowym, w bliskiej odległości od mola i Monciaka. Na co dzień serwuje się tu autentyczną kuchnię indyjską, przygotowywaną przez Sachina Ramgolami, szefa kuchni pochodzącego z Indii. Ciekawą i interesującą opcją jest również menu inspirowane daniami świąt hinduskich. Właściciele chcą, aby spotkania wyglądały tak, jak przy wigilijnym stole, czyli każdy z uczestników będzie mógł posmakować wszystkiego, co się na nim znajdzie. Dodatkowo w propozycjach znajdziemy aż 3 różne rodzaje menu oparte o a la carte w cenie od 130 do 190 zł/os. Do dyspozycji będzie, m.in. pakora z kalmarami, kekeda - krab z sosem z kolendry, limonki i chilli, kurczak z pieca tandor, chicken butter czy rampuli masala - jagnięcina duszona w sosie z ziemniakami, jogurtem, imbirem i zielonym chilli, a wszystko podawane ze świeżo pieczonymi chlebkami naan i ryżem szafranowym. Na deser - mango lassli!

W ofercie dostępne jest także menu wegetariańskie, w nim m.in. gol gappa - kulki z semoliny z nadzieniem z ciecierzycy, ziemniaków i cebuli z jogurtem i owocem granatu, sałatka ze świeżych owoców i warzyw z serem paner czy jalfrezi fried curry - warzywa w warzywnym curry z kolendrą i imbirem.

A dla tych, dla których nadal to za mało nietypowo – proponujemy Yatta Sushi - miejsce, które powstało z pasji do kuchni japońskiej. Oferuje się tu wiele rodzajów sushi; od nigiri po sashimi, hosomaki, futomaki czy california. Lokal znajduje się w Sopocie, nieopodal mola i plaży. Wnętrze natomiast zaspokoi wrażeniami niejednego estety. Yatta Sushi to połączenie hi-endowego designu, bazującego na autentycznych skałach, efektownych surowcach oraz ekskluzywnych tkaninach i elementach, a przy tym zaskakującym, bo ekstrawertycznym, otwartym charakterze. To otoczenie sprawia, że podczas rozmowy z kelnerem można się poczuć, jak na spotkaniu ze znajomymi.

Organizacja spotkania wigilijnego w tym miejscu z pewnością jest ofertą dla tych gości, którym znużyły się typowe uszka z barszczem oraz dla stęsknionych do dalekich, orientalnych podróży. W cenie od 50 do 100 zł za osobę będzie można spróbować takich pyszności, jak Gyoza z wołowiną, skrzydełka kurczaka w sosie korean BBQ, zupa Pho Bo oraz Tom Yum. A wszystko przygotowywane - na świeżo i bieżąco z najlepszych składników – przez Sushi Mastera. Dodatkową opcją jest zamówienie warsztatów dla całej grupy z przygotowywania sushi.

ŚWIĄTECZNE SPA

Spotkanie wigilijne w gronie pracowników można zorganizować również w inny sposób, niekoniecznie koncentrujący się wokół jedzenia i świątecznego stołu. Na takie inne święta idealnym miejscem będzie Grand Lubicz w Uście, uzdrowisko z wieloletnim doświadczeniem.

W tym nadmorskim kurorcie można odejść od stołu i skorzystać z tutejszego SPA, które pozwoli oderwać się od dnia codziennego i spraw firmy. Mamy tutaj basen, jacuzzi, baseny termalne, grotty solne, gabinety SPA. A dla tych chcących się trochę rozerwać – jest możliwość udania się do centrum rozrywkowego. Warto także dodać, że Grand Lubicz umiejscowiony jest w przepięknej okolicy – budynki otaczają lasy iglaste i morze, co pozwoli na małe wycieczki w głąb natury.

Oczywiście w tym miejscu zorganizujemy także świąteczną kolację. Tym bardziej że lokal przygotowany jest na obsługę tego rodzaju spotkań, a eleganckie i ciepłe wnętrza oraz zróżnicowana powierzchnia sal bankietowych umożliwiają zarówno organizację kolacji dla 200, jak i 20 osób.

Na zakończenie trzeba dodać, że to tylko krótki przegląd miejsc, które znamy i polecamy. Jednak lokali restauracyjnych i usługowych z ofertą świąteczną jest więcej. I warto z niej skorzystać. I to nie tylko w ramach imprezy firmowej, ale także w formie wyjścia prywatnego. Bo nic tak nie łączy ze sobą ludzi, jak wspólnie spędzony czas w przyjemnym miejscu, zwłaszcza w okresie świąt Bożego Narodzenia.

BOMBAY

INDIAN PREMIUM CUISINE



Wigilia o smaku Indii

+48 512 863 200

Plac Zdrojowy 1, Sopot

rezerwacje@bombaysopot.pl

Spotkania wigilijne

w tradycyjnym wydaniu




TŁUSTA KACZKA

ul. Spółdzielcza 2, Gdynia | +48 58 580 08 08 | rezerwacje@tlustakaczka.pl

OSCAROWE CHRISTMAS PARTY W STARYM MANEŻU

Co łączy najbardziej spektakularne filmy w historii kinematografii? Wybitni aktorzy? Tak! Wartka akcja? Obowiązkowo! Co jeszcze? Oczywiście, scenografia! To właśnie dobrze zaprojektowana oprawa utrwała nam w sercach i umysłach najważniejsze sceny i na długo pozostawia je w naszych wspomnieniach. Podobnie mechanizmy obowiązują również w codziennym życiu, również tym zawodowym. Dlatego planując ważne wydarzenie firmowe, warto postawić na Stary Maneż i zdać się na fachowe wsparcie profesjonalistów.



Intrygujący entourage to sprawdzona metoda na pobudzenie emocjonalne uczestników każdego spotkania. Co więcej, jedno z praw psychologii mówi, że w takich „stymulujących” warunkach lepiej utrwalamy treści przekazu, innymi słowy – mocniej zapadają nam one w pamięć. Stary Maneż w gdańskim Wrzeszczu to przykład miejsca, które wymyka się schematom i z powodzeniem może sprostać wizjom nawet najbardziej wymagających event managerów. Odważne połączenie przeszłości z nowoczesnością wciąż zachwyca swoją nieszablonowością i sprawia, że każde wydarzenie nabiera niecodziennego charakteru.

WIGILIA FIRMOWA INNA NIŻ WSZYSTKIE

Święta to magiczny czas w roku, a Stary Maneż został stworzony z myślą o tym, aby ulotnych chwil, które zostają w naszej pamięci, było możliwie najwięcej. Dlatego wspólne spotkanie świąteczne w miejscu, emanującym duchem przeszłości, wydaje się rozwiązaniem wprost idealnym. Niezależnie czy zdecydujemy się na wykwinną kolację z koncertem kolęd w tle, czy też niezobowiązujący świąteczny wieczór firmowy przy lampce wina, Stary Maneż to miejsce, które zdecydowanie wciąż potrafi zaskoczyć.

Atmosferze świątecznych spotkań sprzyja kulinarne serce obiektu - Browar Vrest. Kunszt pracujących tu kucharzy i cukierników to

gwarancja autorskiego menu, jak i idealnie skomponowanych potraw, które wyniosą świąteczną kolację na wyższy poziom smakowych doznań. A całość uczytą uwieńczyą warzone na miejscu rzemieślnicze trunki, odwołujące się do piwowarskiej tradycji Wrzeszcza, a także tworzone z pasją od pokoleń wina z własnej winnicy, zlokalizowanej w dolinie Rodanu.

LICZY SIĘ EFEKT!

Do dyspozycji pozostaje tu aż 1 700 m² niezwykle klimatycznej i plastycznej przestrzeni - pozwalającej zaaranżować się na wiele sposobów. Przestronne wnętrza sali koncertowej może zamienić się w elegancką salę bankietową czy scenę klubową. Znajdujący się na pierwszym piętrze Starego Maneżu klimatyczny wine bar stanowi z kolei doskonałą przestrzeń dla bardziej kameralnych spotkań.

W przestrzeni Starego Maneżu można z powodzeniem wkomponować dodatkowe elementy scenograficzne, które uatrakcyjnią wspólny wieczór. Każdy może liczyć na profesjonalne wsparcie i indywidualny scenariusz wydarzenia. O to przecież chodzi – aby impreza wymknęła się ze sztabowej ramy i została zapamiętana. Niczym oscarowy przebój!

STARY MANEŻ

ul. J. Słowackiego 23 | Garnizon Kultury
80-257 Gdańsk Wrzeszcz
www.starymanez.pl
www.facebook.com/StaryManez
[instagram.com/stary_manez](https://www.instagram.com/stary_manez)

Zachęcamy do kontaktu:

Edyta Treder-Wardak – Menedżer eventów
+48 696 193 788
e.treder@starymanez.pl
info@starymanez.pl



WHITEMARLIN

restaurant & lounge

ZAPLANUJ WYJĄTKOWE
SPOTKANIE OPŁATKOWE
W RODZINNEJ ATMOSFERZE

Ciesz się dźwiękiem kolęd
i zapachem choinek
w luksusowej oprawie

Skontaktuj się z nami i zrób rezerwację już dziś

+48 792 203 496

restauracja@whitemarlin.pl



P E S C A D O

W ŚRÓDZIEMNOMORSKIM KLIMACIE

Wigilijne spotkanie w południowym charakterze? Taką niecodzienną możliwość oferuje właśnie restauracja Pescado, która stawia na tradycję z śródziemnomorskim twistem. Na stole królują owoce morza i pyszne ryby, ale nie tylko. Również tradycjonałści znajdą tutaj coś dla siebie.



Święta to szczególnie czas, chcemy go spędzić w odpowiedni sposób i nadać mu odpowiednią oprawę. Zazwyczaj wybieramy wtedy miejsca, które pięknie wyglądają i zapewniają nam komfort, ale z drugiej strony chcemy także dobrze zjeść. Często wybieramy wtedy tradycyjne menu, a czasami jednak wolimy spróbować czegoś zupełnie nieoczekiwanego. Tutaj naprzeciw wychodzi nam gdyńska restauracja Pescado, która zapewnia odpowiednią oprawę i wspaniałe jedzenie prosto z kuchni śródziemnomorskiej.

RYBY I OWOCE MORZA

Polska wigilia, jak i kuchnia śródziemnomorska owocami morza i rybami stoi. Dlatego warto choć raz przeżyć wigilię w tym miejscu i nadać polskiej tradycji bardziej południowego charakteru. W Pescado dostaniemy takie dania jak: tatar z tuńczyka, pieczona ośmiorniczka, homar czy krewetki. W menu nie brakuje też tych bardziej wyselekcjonowanych ryb – grillowanej dorady czy turbot. A wszystko okraszone kieliszkiem wyborowego wina, idealnie dopasowanego do dania, jak i kubków smakowych gościa. Oprócz stałych pozycji, warto także skusić się na sezonowe menu.

- Kuchnia śródziemnomorska towarzyszy nam od lat, jesteśmy z nią związani ze względu na nasze podróże oraz wielką różnorodność produktów. Podstawą tej kuchni są świeże ryby i owoce morza, które wszyscy uwielbiamy. Bazujemy na najwyższej jakości produktach, tym samym współpracujemy z najlepszymi dostawcami. Dopełnieniem naszej kuchni jest najwyższej jakości mięso, mamy sposobność serwowania m.in. wołowiny Wagyu – opowiada Jakub Słapiński, menadżer Pescado.

DWA POZIOMY

Restauracja Pescado podzielona jest na trzy sale – górną, dolną oraz werandę. Każda z przestrzeni ma własną aranżację, która spełnia swoje przeznaczenie.

- Dla zapewnienia naszym gościom pełnego komfortu oraz, co najważniejsze, zapewnienia możliwości wyboru klimatu na daną okazję lub porę

dnia, zdecydowaliśmy się na taki podział przestrzeni. Nasi goście mogą spędzić miłe popołudnie w naszej werandzie, zjeść kolację w głównej sali, gdzie znajduje się bar oraz spędzić intymny wieczór w dolnej sali koncertowej przy akompaniamencie muzyki na żywo – mówi menadżer.

Jeśli chcemy spędzić leniwe, luźne i miłe popołudnie w gronie znajomych – warto zdecydować się na górną salę, która jest bardzo słoneczna i jasna. Posiada wielkie, panoramiczne okna, wpuszczające do środka dużą ilość światła słonecznego. Dodatkowo są tutaj lustra, które dobrze rozświetlają pomieszczenie. W tej przestrzeni można poczuć się jak podczas południowej fiesty. Sala dolna to natomiast przestrzeń bardziej kameralna, intymna. Pozwalająca na bardziej eleganckie i wytworne spotkanie z przyjaciółmi, czy zorganizowanie dużego wydarzenia firmowego – jak spotkanie integracyjne czy wigilia.

ELEGANCKO I ROMANTYCZNIE

Sala dolna może zostać wykorzystana pod imprezy na wyłączność, bo ma ku temu odpowiednie warunki. Jest tu spokojnie i romantycznie, a zamknięta przestrzeń pozwoli na wspólne spędzenie czasu w większym gronie. Właściciele przewidują także organizację kolacji biznesowych, spotkań integracyjnych czy nawet imprez prywatnych. Jednocześnie wszystko przygotowywane jest pod gościa i jego wymagania.

- Hospitality jest dla nas najważniejsze. Dbalność o gości stawiamy na pierwszym miejscu, więc na każdym kroku staramy się zapewnić im pełny komfort podczas przebywania w restauracji Pescado. Nie ma dla nas rzeczy nie do spełnienia - wynajem sali na wyłączność, dedykowana obsługa, bar dolny na wyłączność, palarnia cygar, organizacja koncertu, stand-upu, jak również prezentacja materiałów filmowych na dużym ekranie, dance-floor. Chcemy, by nasi goście czuli się, jak goście, ale goście u siebie, a my o wszystko zadamy – zapewnia Słapiński.



POSIADAMY PRZESTRZEŃ NA MIARĘ TWOICH WYDARZEŃ
POSTAW NA JAKOŚĆ I PRZEKONAJ SIĘ SAM!



ŚWIĄTECZNE SPOTKANIA NAD MORZEM

Podziękuj swoim pracownikom za miniony rok. Zorganizuj wigilię służbową w domowym klimacie.



GWARANTUJEMY:

- obsługę na najwyższym poziomie
- wyśmienicie skomponowane menu
- konkurencyjne ceny
- bezpieczeństwo

Prestiżowe IMPREZY

CZYLI SUBIEKTYWNY PRZEGLĄD WYDARZEŃ



DO SŁUCHANIA



DO OGLĄDANIA



DO SPOTKANIA

RED BULL BC ONE WORLD FINAL



Red Bull BC One to największe i najbardziej prestiżowe zawody breakingowe w formacie jeden na jednego na świecie. Każdego roku tysiące tancerzy rywalizuje o możliwość wystąpienia w światowym finale. W tym roku po raz pierwszy globalny finał zawodów odbędzie się w Polsce. Podczas serii wydarzeń, która obejmuje ponad 60 imprez kwalifikacyjnych w 30 krajach, najlepsi b-boys i b-girls zmierzą się w walce o miejsce na światowej scenie. Impreza będzie miała miejsce w Gdańsku w dniu 6 listopada 2021. Nadbałtyckie miasto ugości wszystkich krajowych mistrzów, walczących o miejsce na liście startowej światowego finału, która obejmie szesnastu b-boyów i szesnastu b-girls. Red Bull BC One World Final poprzedzony jest licznymi wydarzeniami eliminacyjnymi na całym świecie. Zwycięzcy Red Bull BC One Cypher Poland w kategoriach b-boys i b-girls – Zawisza i Mery Berry – zaprezentują się na Red Bull BC One World Final w Gdańsku. O tym, czy ostatecznie zmierzą się w finałowych pojedynkach zadecyduje międzynarodowy „Last Chance Cypher”, poprzedzający główne wydarzenie.

Data: 6.11.2021

Miejsce: ERGO ARENA



HALLOWEEN W SZEKSPIROWSKIM

Solidna dawka światowej klasy kina i muzyki czeka nas w dniach 30 i 31 października w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim. Co w programie? Jozef Van Wissem, szalony wirtuoz lutni, który nagrał 3 płyty z Jimem Jarmuschem, zdobywca Cannes Soundtrack Award oraz legendarny polski zespół Czerwie. Na rozgrzewkę przed właściwym Halloween, na swojej czarnej, robionej na zamówienie lutni, Jozef van Wissem zagra na żywo do kultowego niemieckiego filmu „Nosferatu – symfonia grozy” z 1922 roku. To jeden z najważniejszych filmów niemieckiego ekspresjonizmu i jeden z pierwszych horrorów w historii kina. Natomiast w halloweenowy wieczór będzie należał do „Metropolis” - monumentalnego niemieckiego filmu science fiction z 1927 roku w reżyserii Fritz Langa. Z tą produkcją wiąże się niezwykle ciekawa historia. Swego czasu wymogi cenzury wymusiły na twórcach usunięcie około pół godziny materiału filmowego, głównie scen związanych z okultyzmem. Oryginał filmu uległ zniszczeniu, zaś utracony materiał został odnaleziony dopiero 80 lat później w Buenos Aires, w bardzo złym stanie. Kopia została wykonana na taśmie 16 mm, mniejszej niż oryginalna, przez co zostały ucięte fragmenty obrazu po lewej i górnej stronie kadru. Wersja uzupełniona miała premierę 12 lutego 2010, w czasie trwania 60. edycji Berlinale. W GTS muzykę na żywo zagra do niego, świetnie znana w kraju i za granicą, polska formacja Czerwie – jedyna, która od 20 lat specjalizuje się w tworzeniu ścieżek dźwiękowych do filmów. Wisienką na torcie będzie wykład prof. Małgorzaty Grzegorzewskiej „Spooky Shakespeare”, dzięki któremu dowiecie się co przerażało samego Szekspira.

Data:

30.10



godz. 14:00 „Spooky Shakespeare”,
czyli Halloween po elżbietańsku
godz. 19:00 „Nosferatu – symfonia grozy”
z muzyką na żywo Jozefa Van Wissema

31.10

godz. 19.00 Film niemy „Metropolis”
z muzyką na żywo zespołu Czerwie

Miejsce: Gdański Teatr Szekspirowski



PUŁAPKI I PRZYNĘTY X ANNA ORBACZEWSKA

Anna Orbaczevska jest absolwentką Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Hadze i Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku. Jej prace prezentowane były na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i za granicą. Na co dzień mieszka i pracuje w Trójmieście. W swojej twórczości zajmuje się głównie malarstwem i rysunkiem wykonywanym na papierze, często przenoszonym na ceramikę, którą również tworzy. Na wystawie „Pułapki i przynęty” w CSW Łąźnia zaprezentowany zostanie najnowszy cykl obrazów artystki oraz rysunki. Orbaczevska odchodzi w nich od poetyckiej i tajemniczej atmosfery swoich wcześniejszych prac, niejednoznacznych kompozycji malarskich przesyconych atmosferą niepokoju i tajemnicy. Teraz to niezgoda, bunt, piętnowanie źródeł społecznych norm stają się głównym tematem najnowszych prac artystki. W obrazach prezentowanych na wystawie „Pułapki i przynęty” artystka sięga m.in. po malarstwo francuskiego rokoka. Przetwarzając obrazy Bouchera czy Fragonarda Orbaczevska przygląda się masowym wyobrażeniom, stawia pytania dotyczące miłości, a właściwie społecznych wyobrażeń o niej oraz kulturowych sposobów jej obrazowania.

Data: 05.11 - 09.01

Miejsce: CSW Łąźnia



HALOWE MISTRZOSTWA POLSKI DZIECI I MŁODZIEŻY

Na Hipodromie rozpoczął się sezon halowy. Jednym z najważniejszych wydarzeń tej jesieni będą Mistrzostwa Polski Dzieci i Młodzieży w skokach przez przeszkody. Planowany jest udział ponad 300 młodych zawodników z całej Polski, którzy przez cały rok przygotowywali się do tej imprezy, walczyli o kwalifikację i zbierali punkty. Wszystko po to, by w Sopocie powalczyć o tytuł Mistrza Polski. Podczas zawodów na antresoli Hali Pomarańczowej działać będzie także kiermasz jeździecki, a hipodromowa restauracja Unicorn zaprasza na rozgrzewające, sezonowe zupy. Wstęp dla publiczności jest bezpłatny.



Data: 26 -31.10
Miejsce: Hipodrom



DOM PAJĄKA X PIOTR ŁAKOMY



Jesień w Gdańskiej Galerii Miejskiej upłynie pod znakiem wystawy Piotra Łakomego „Dom Pająka”. Wystawie towarzyszą prace Mikołaja Smoczyńskiego, Artura Żmijewskiego, Emry Rosenstein, Magdaleny Abakanowicz. W opisie wydarzenia, przygotowanym przez kuratorkę Dorotę Michalską, przedstawiona jest siedmioletnia historia „ludzi drogi”. Podczas swojej wędrówki napotyka ją oni między innymi opuszczoną podziemną osadę, której sklepienie pokrywają freski przedstawiające wielkie, srebrzyste pająki. Twórczość Piotra Łakomego to nieustanne badanie granic pomiędzy rzeźbą a malarstwem. Malarstwem rozumianym przez artystę jako nośnik informacji, służącym ich przetwarzaniu w czasie, interpretacji przestrzeni, badaniu struktur, form, faktur, materiałów. Rzeźby, obiekty i instalacje dla Łakomego stanowią formę „malarstwa pejzażowego”, dla którego inspiracją są projekty wizjonerów architektury, filozofia amerykańskich minimalistów, niekiedy poezja szkoły nowojorskiej oraz pisma Fredericka Kieslera. Za identyfikację graficzną wystawy odpowiada Krzysztof Pyda.

Data: 15.10 - 18.12

Miejsce: GGM



„MY I PSY, PSY I MY”

Psy są wyjątkowo częstym i chętnie podejmowanym przez artystów tematem artystycznym. Pojawiają się u największych mistrzów w dziejach sztuki polskiej i międzynarodowej, zarówno w dziełach artystów samouków czy w anonimowych obrazach. Wystawa „My i psy, psy i my”, organizowana przez Państwową Galerię Sztuki w Sopocie, ma na celu uświadomienie wszechobecności „najlepszego przyjaciela człowieka” – czyli psa, w naszym otoczeniu, a co za tym idzie w świecie sztuk plastycznych. Ekspozycja zaplanowana została jako szeroka panorama sztuki polskiej, prezentująca różne dziedziny artystyczne - obrazy, rzeźby, rysunki - od XVIII wieku, poprzez sztukę XIX wieku i dwudziestolecie międzywojenne, aż po dzień dzisiejszy. Zrealizowana zostanie w oparciu o zbiory publiczne (Muzeum Narodowe w Warszawie, Muzeum Okręgowego w Toruniu) i prywatne (kolekcjonerzy, artyści i osoby prywatne). Pośród artystów znaleźli się m.in. Agnieszka Sandomierz, Marek Sobczyk, Paweł Susid, Ryszard Woźniak, Stanisław Wyspiański, Mirosław Bałka, czy Olga Boznańska. Kuratorem wystawy jest Bogusław Deptuła.



Data: 15.10 - 16.01

Miejsce: PGS



MALOGRANIE



MaloGranie to spotkanie malarstwa z muzyką, dwóch oddzielnych procesów twórczych, częściowo zaplanowanych, częściowo improwizowanych, które w rezultacie tworzą całość, oddziałując na siebie. To wyjątkowe wydarzenie, podczas którego publiczność ma okazję na żywo doświadczyć procesu twórczego. Dwoje bliskich sobie ludzi, malarka Magdalena Jankowska oraz muzyk i kompozytor Michał Sołtan, zabierają publiczność w swój intymny świat. Tym razem performance dedykują prof. Jerzemu Limonowi, polskiemu angliście, literaturoznawcy, pisarzowi, tłumaczowi i teatrologowi, profesorowi nauk humanistycznych, inicjatorowi i dyrektorowi Gdańskiego Teatru Szekspirowskiego, członkowi Polskiej Akademii Nauk. 29 października w Teatrze Atelier podczas MaloGrania wystąpią także zaproszeni goście: Grzegorz Bieżanek (gitara basowa) oraz Gniewomir Tomczyk (perkusja). Projekt jest współfinansowany ze środków Gminy Miasta Sopotu.

Data: 29.10

Miejsce: Teatr Atelier w Sopocie



GDAŃSKA JESIEŃ PIANISTYCZNA

Gdańska Jesień Pianistyczna tradycyjnie obfitować będzie w liczne występy wybitnych solistów z Polski i zagranicy. Nad Motławą swój kunszt prezentować będą między innymi Ingolf Wunder, Luis Fernando Pérez czy Leszek Możdżer. Tegoroczną edycję festiwalu zainauguruje koncert Julii Kociuban - jednej z czołowych polskich pianistek swojego pokolenia. Jej debiutancki solowy album „Schumann, Chopin, Bacewicz” został doceniony przez krytyków jako jeden z najciekawszych polskich debiutów pianistycznych ostatnich lat, a album z koncertami fortepianowymi Bacewicz i Tansmana nominowany był do Fryderyka. Orkiestrę Filharmonii Bałtyckiej poprowadzi dyrektor artystyczny George Tchitchinadze.



Data: 05-26.11

Miejsce: Polska Filharmonia Bałtycka



SOPOCKIE PERŁY PO RAZ 3.



Konkursy turystyczne to powszechna praktyka w kurortach całego świata. Są okazją do branżowych spotkań, wymiany doświadczeń, kreatywnego poszukiwania lepszych rozwiązań, wprowadzają także element zdrowej rywalizacji. Swoją rolę ma również Sopot. „Sopockie Perły” mają za zadanie wyróżnić i nagrodzić tych, którzy podejmują najciekawsze i najbardziej wartościowe inicjatywy i jednocześnie zachęcić do ciągłego ulepszania oferty, tak by wspierała strategię rozwoju miasta w długoterminowej perspektywie. Obecnie trwa nabór do III edycji konkursu. Łączna pula nagród w konkursie wynosi 25 000 zł. To już trzecia edycja konkursu, który wspiera tę jedną z najważniejszych gałęzi gospodarki. W dwóch poprzednich udział wzięło łącznie 80 podmiotów. Nagrody przyznawane są w pięciu kategoriach: „Pro eko”, „Wydarzenie”, „Kulinaria”, „Debiut”, „Pobyt”. Zgłoszone projekty ocenią eksperci, wśród których znaleźli się między innymi Reni Jusis, Kamil Sadkowski, Karol Weber, Jacek Jankowski. Zgłoszenia przyjmowane są do 31 października. Ogłoszenie wyników i wręczenie nagród nastąpi podczas uroczystej gali, która odbędzie się 9 grudnia.



Data: do 31.10

Miejsce: visit.sopot.pl



www.ika-kolor.com.pl



PODŁOGI DRZWI SZTUKATERIA

GDAŃSK, al. Grunwaldzka 470 (przy hali Olivia)
tel.: 58 552 09 76 | 58 552 00 02 / kom.: 600 804 747 | 728 214 616
gdansk01@ika-kolor.com.pl

GDAŃSK, al. Grunwaldzka 211
Galeria Wnętrz City Meble (1 piętro przy strefie inspiracji)
tel.: 58 691 95 44 | kom.: 602 460 180
Gdansk02@ika-kolor.com.pl

RUMIA, ul. Grunwaldzka 6 (przy Lidlu)
tel.: 58 771 40 95 / kom.: 608 317 699
rumia@ika-kolor.com.pl

STAROGARD GDAŃSKI, ul. Zblewska 10 (przy Jysk)
tel.: 58 530 07 77 / kom.: 728 971 928
starogard10@ika-kolor.com.pl

Biblioteczka PRESTIŻU

AUTOR: SZYMON KAMIŃSKI

Długie, ciemne wieczory, to idealny czas na dobrą lekturę, która rozświetli jesienną aurę. W październikowym zestawieniu nowości wydawniczych tradycyjnie zadbaliliśmy o lektury z trójmiejskim pierwiastkiem. Tym razem trochę klasycznej obyczajówki, teksty o Gdańsku sprzed 100 lat oraz reportaż o Kaszubach. Jest w czym wybierać!



ODDAJ TO MORZU

Autor: Joanna Sykat
Wydawnictwo: Prozami

Wydaje się, że więzy rodziny Anki mają się dobrze. Jednak nic bardziej mylnego, a kobieta dowiaduje się o tym w bardzo bolesny sposób. Jednak nic nie jest bez przyczyny – to właśnie Anka rozpoczęła siostrzaną batalię wiele lat temu, gdy odbiła młodszego Ewie chłopaka. A teraz, gdy sama chce rodzinie przedstawić swojego męża, przekonuje się, że dawne urazy nadal mają znaczenie, a Ewa rozpoczyna intrygę i próbuje zdobyć męża starszej siostry. Czy jej się uda? A także czy zemsta ukoi w końcu spokój Ewy? Jednak to nie wszystko, co może wyjść na jaw, kiedy osoba trzecia zaczyna wtrącać się do prawie idealnego związku...



REPORTAŻE Z WOLNEGO MIASTA

Autor: Richard Teclaw
Wydawnictwo: słowo/obraz terytoria

Richard Teclaw to prawdziwe imię i nazwisko dziennikarz, ukrywającego się pod pseudonimem Ricardo. Działal w czasach okresu międzywojennego, a zajmował się pisaniem tekstów o prostych i zwyczajnych ludziach, którzy musieli wieść normalne, proste życie. Najczęściej jednak wybierał tematy, dotyczące ludzkich dramatów, w szczególności spraw sądowych i kryminalnych. To tu toczyły się historie drobnych oszustów i cwaniaczków, o złośliwych urzędnikach czy hazardzistach, a także konfliktach międzyludzkich. Bo dla Ricardo to było prawdziwe życie i próbował dbać o sprawiedliwość, zwłaszcza gdy do Gdańska powoli coraz mocniej powiewały flagi ze swastyką...



CZYTAJĄC O MATCE

Autor: Paweł Rudnik
Wydawnictwo: Novae Res

Gamoń miał trudne życie. O tyle trudne, o ile jego matka była prostytutką. I przez to, już jako dorosły mężczyzna, obwinia swoją rodzicielkę o własne porażki życiowe. Tym bardziej że zawsze stykał się ze środowiskiem matki, które go ukształtowało i wpływało na jego ówczesne życie. Nieznajomi mężczyźni w domu, szyderstwa w szkole, brak zaspokajania dziecięcych potrzeb przez matkę... Jednak teraz chciałby coś zmienić w swoim życiu i zakochać się, a zaraz potem odciąć się od dawnego życia. Plan był łatwy, ale trudniej z realizacją, zwłaszcza gdy Gamoń odnajduje stary pamiętnik matki – a to zmienia już wszystko.



KASZËBË

Autor: Tomasz Słomczyński
Wydawnictwo: Czarne

Tomasz Słomczyński już od kilku lat zajmuje się Kaszubami, a to dlatego, że stały się one jego domem. Robi wszystko, by wtopić się w lokalną przestrzeń – uczy się języka, żyje jak Kaszub, rozmawia z mieszkańcami. I zbiera ich opowieści, które potem przedstawia szerszej publiczności. Bo właśnie o tym jest ta książka, o historii mówionej ludności kaszubskiej, w ten sposób tworzącej własną tożsamość. Reportaż ten to podróż przez lokalny świat i pokazująca aspekty, składające się na „kaszubskość”, a to wszystko na tle szerszego kontekstu historycznego Kaszub od lat powojennych.



Największe na Pomorzu Medical / SPA & Wellness

Ponad 300 w pełni klimatyzowanych pokoi

CENTRUM SPA & WELLNESS

- basen rekreacyjny ze zjeżdżalnią i sztuczną rzeką
 - jacuzzi • 4 torowy basen sportowy
- basen termalny z wodą solankową • strefa saun
 - grota solna • gabinety SPA

CENTRUM KONFERENCYJNE

- eventy • integracja • spotkania biznesowe
 - konferencje • imprezy okolicznościowe
 - 8 sal konferencyjnych

CENTRUM ROZRYWKOWE

- 4 torowa kręgielnia • dyskoteka Black Pearl
- squash • cubeball • tenis • siłownia i sala fitness
 - pokoje zabaw dla dzieci • konsole do gier





G E O R G E T C H I T C H I N A D Z E

POMIĘDZY TBILISI, A GDAŃSKIEM

AUTORKA: JOANNA BIEŃKOWSKA

Od początku między mną, a orkiestrą pojawiło się coś wielkiego i na tyle ważnego, że nawet moi bliscy w Tbilisi wiedzą, że w Gdańsku mam nie tylko pracę, ale drugą rodzinę – mówi George Tchitchinadze, dyrygent i dyrektor artystyczny Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku.

Joanna Bieńkowska: Miał pan okazję dyrygować wieloma państwowymi orkiestrami, m.in. w Gruzji, Azerbejdżanie czy nawet Syrii. Czy dostrzega pan różnice w sposobie pracy, rodzaju ekspresji w poszczególnych zespołach orkiestrowych? Czy istnieją jakieś cechy charakterystyczne dla danej narodowości, które wpływają na sposób wykonywania muzyki?

George Tchitchinadze: Myślę, że różnice nie wynikają z geopolitycznego położenia czy narodowości. Wynikają raczej z faktu, jak duży i intensywny poziom tej wschodniej europejskości jest w tamtejszych ludziach. Wymienione kraje posiadają niezwykle bogatą kulturę o długiej historii, są natomiast w pewnym stopniu nieco oddalone od kultury europejskiej sensu stricto. Muzyka klasyczna w naszym rozumieniu oznacza tam coś zupełnie innego, pojęcie to dotyczy raczej muzyki folkowej.

Wracając ściśle do pytania, nie ma na przykład różnicy między orkiestrą polską i hiszpańską, na pewno nie w kontekście emocji. Naturalnie mogą się różnić chociażby jakością wykonawstwa, ale nie ma na pewno znaczących różnic. Inaczej rzecz ma się w przypadku orkiestr japońskich, które charakteryzują się niewiarygodną wręcz dyscypliną i dokładnością, większą nawet niż słyszane z tych cech orkiestry niemieckie. Czasem jest tej dyscypliny wręcz za dużo...

Czy jest miejsce, które upodobał pan sobie szczególnie, w którym lubi pan pracować najbardziej?

Tak.

I to jest...?

Polska.

Naprawdę? Dlaczego właśnie Polska?

Nie wiem, po prostu kocham ten kraj.

Miałam okazję odwiedzić Gruzję kilka lat temu i byłam pod ogromnym wrażeniem gościnności, jaką Gruzini okazują Polakom. Są zawsze szczęśliwi mogąc nas ugościć, wręcz podzielić się swoim domem.

To prawda, nie wiem, czemu tak jest, ale Gruzini uwielbiają Polaków, nie da się chyba tego wytłumaczyć, nawet chyba nie powinno się próbować, to po prostu rodzaj niewiarygodnej chemii. Mieszkańcy Tbilisi zawsze entuzjastycznie reagują, słysząc polski język wśród mijających ich turystów. Swoją drogą, wspaniały rosyjski poeta Boris Pasternak napisał kiedyś wiersz, w którym porównywał Polaków i Gruzinów, uwypuklając ogromną liczbę podobieństw między naszymi narodowościami. Niestety nie pamiętam tytułu, ale mam go z pewnością gdzieś w swoich zbiorach. W każdym razie, łączą nas też z pewnością wspólne tragedie, podobieństwa w historii.

Czy doświadczył pan podobnej gościnności tutaj, w Polsce? Co sprawia, że tak bardzo lubi pan tutaj przebywać?

Myślę, że o wiele łatwiej byłoby mi wymienić to, czego nie lubię. Dorastając w Gruzji w czasach istnienia ZSRR, chłonąłem wszystko, co działo się w moim domu. Nasza rodzina była bardzo otwarta, rodzice zapraszali wielu przedstawicieli gruzińskiej inteligencji, rozmawiało się na różne tematy, dużo czytało. Polska była zawsze obecna w naszym domu, była częścią naszej kultury. Od utworów Mickiewicza, przez filmy Kieślowskiego czy Wajdy - wszyscy oni byli obecni w naszym życiu. Polska muzyka była również czymś niesamowitym, zachwycaliśmy się Warszawską Jesienią, w domu mieliśmy też zbiory Polskich Nagrań na płytach winylowych. Kiedy pierwszy raz przyjechałem tutaj, jakieś 10-12 lat temu, nie miałem wrażenia, że jestem w nowym miejscu. To było raczej jak rozpoznanie czegoś, co dobrze znałem od dawna.



Coś, do czego przygotowywał się pan latami.

Tak, coś, co znałem od dziecka i co od dawna kochałem, dlatego też przyjazd tutaj był dla mnie bardzo emocjonalny. Mam mnóstwo przyjaciół w całym kraju, ale też w samej orkiestrze. Przyjaźnie są dla mnie nie mniej ważne niż rodzina, traktuję te relacje na równi. Czasem jest to trudne, kiedy przyjaźnisz się z członkami orkiestry, to może być nieco ryzykowne. Finalnie nie powoduje to żadnych nieprzyjemności, dlatego, że ludzie tutaj są niesłychanie taktowni i kulturalni. Oczywiście nigdy przyjaźnie z osobami z zespołu nie przekładają się na jakiegokolwiek różnicę w traktowaniu podczas pracy, wymagania wobec wszystkich są jednakowe.

Wielu świetnych dyrygentów stwarza ogromny dystans w stosunku do zespołów orkiestrowych, z którymi pracuje. Jak pan to widzi ze swojej perspektywy?

Zgadzam się, że to częste zjawisko, jednak nie sądzę, żeby to świadczyło negatywnie o tych dyrygentach

w sensie ludzkim. Myślę, że oni po prostu nie chcą tracić swojej energii na te relacje. Mnie one dużo kosztują. Kiedy dostrzegam, że coś negatywnie oddziałuje na kogoś z muzyków orkiestry, na przykład wiem, że coś dzieje się w jego rodzinie, to odwiedzam go i rozmawiamy o tym.

Chcę, żeby mój zespół czuł się dobrze. Nienawidzę złości, gniewu, w związku z czym nie okazuję takich emocji. Naturalnie dużo krzyczę podczas prób, ale zawsze ma to związek z ekspresją, nigdy nie mam na celu obrażenia kogoś. Dla mnie coś takiego jest nieakceptowalne. Kiedy zwracam komuś uwagę, muszę to zrobić w taki sposób, żeby nie naruszyć poczucia wartości tej osoby. To skupienie, analiza doboru słów, kontrola mimiki kosztuje mnie wiele energii. Emocje są naszą pracą. Kiedy jest się dyrektorem artystycznym, trzeba być liderem, wymagać pewnych rzeczy, ale przede wszystkim należy chronić ludzi, z którymi się pracuje, podchodzić do nich wyłącznie z miłością i szacunkiem.



"Emocje są naszą pracą. Kiedy jest się dyrektorem artystycznym, trzeba być liderem, wymagać pewnych rzeczy, ale przede wszystkim należy chronić ludzi, z którymi się pracuje, podchodzić do nich wyłącznie z miłością i szacunkiem."

Zdarzają się chyba jednak przypadki, kiedy dystans pomiędzy dyrygentem, a artystami nie tworzy się tylko z chęci oszczędzenia sobie emocjonalnego wysiłku?

Pamiętam taką sytuację: jeden z moich znajomych dyrygował wtedy, zdaje się, w Nowym Jorku, a może to było gdzieś indziej, nie pamiętam. W każdym razie, w windzie, w budynku filharmonii, spotkała tego dyrygenta harfistka z orkiestry, którą dyrygował. Przywitała się z nim, a on nic nie odpowiedział - była tym zszokowana. Okazało się, że w jego kontrakcie widniał zapis mówiący o tym, że nie chce, aby się do niego odzywano przed ani po próbach.

Zatem kluczowa jest atmosfera?

Jeśli jesteś jednocześnie dyrygentem i dyrektorem artystycznym, bierzesz odpowiedzialność za wszystko, nie tylko za dobrze zagrane nuty. Nie da się tak naprawdę opisać, czym w zasadzie jest ta atmosfera, składa się na nią tak wiele czynników, małych szczegółów. Możesz być genialnym muzykiem, ale bez stworzenia odpowiedniego klimatu nie da się osiągnąć wspaniałych efektów. Znam wielu dyrygentów, którzy, będąc znakomitymi artystami, zawodzą na polu zarządzania i relacji z zespołem.

Częściowo uprzedził pan moje pytanie o różnice między pełnieniem funkcji dyrektora artystycznego, a byciem dyrygentem gościnnym. Czy są jeszcze jakieś?

Przede wszystkim, dyrygent gościnny jest „tylko” muzykiem. Jest gościem, nie spoczywa na nim taka odpowiedzialność. Mija tydzień pracy, w którą wkładasz oczywiście swoje serce, po tygodniu jest koncert, orkiestra jest zadowolona lub nie i wyjeżdżasz. Dyrygent gościnny nie kreuje niczego permanentnego, długofalowego.

Czy rozpoczynając swoją karierę dyrektora artystycznego Polskiej Filharmonii Bałtyckiej, miał pan jakieś szczególne założenia, cele, które chciałby osiągnąć z tą właśnie orkiestrą?

To, że zostałem dyrektorem artystycznym filharmonii bałtyckiej było dla mnie dość szokujące. Zupełnie nie jestem osobą dbającą o swój PR, nie jestem dobry w kwestii prowadzenia rozmów z odpowiednimi osobami w odpowiednim czasie, w tym całym networkingu. Co więcej, nie lubię tego i nie czuję się w tym dobrze. Pierwsza współpraca z gdańską orkiestrą pojawiła się niespodziewanie - mój agent zadzwonił z propozycją zastąpienia wybitnego dyrygenta Gabriela Chmury, ponieważ on sam miał wtedy kontuzję i niestety nie mógł wtedy poprowadzić tego projektu. Zgodziłem się, chociaż nie miałem wtedy żadnego pojęcia na temat orkiestry Polskiej Filharmonii Bałtyckiej. Oczywiście miałem pojęcie o samym mieście, o Gdańsku, ale nie wiedziałem nic więcej. Od tego się zaczęło, potem zapraszano mnie jeszcze kilkakrotnie, aż zaproponowano mi pozycję dyrektora artystycznego. Co ciekawsze, nigdy przedtem nie miałem nawet okazji poznać samego dyrektora Filharmonii!

W zasadzie od początku między mną, a orkiestrą pojawiło się coś wielkiego i na tyle ważnego, że nawet moi bliscy w Tbilisi wiedzą, że w Gdańsku mam nie tylko pracę, ale i drugą rodzinę.



Fot. Edyta Steć

Jak postrzega pan kondycję świata w odniesieniu do zapotrzebowania na kulturę po pandemii? Myśli pan, że ci, którzy przez strach przed chorobą zrezygnowali z udziału w koncertach powrócą, czy też pewne procesy są już nieodwracalne?

Ludzie, którzy są głodni sztuki i piękna, nigdy się od tych wartości nie odwrócą. Na pewno pani kojarzy listy artystów osiemnasto czy dziewiętnastowiecznych, w których narzekali na regres wśród odbiorców kultury. Ten proces się powtarza, ma miejsce niezależnie od epoki.

Z drugiej strony, nie oszukujmy się, bo muzyka poważna nie jest dla wszystkich. Nie znoszę snobizmu, ale taka jest po prostu rzeczywistość. To tak jak ze słowem pisany, dla jednych wartością będzie Goethe czy Petrarca, inni wybiorą magazyny dotyczące mody, gotowania - i to jest zupełnie normalne, ludzie są różni. I nawet, jeśli tylko stosunkowo mały odsetek wybierze filharmonię, to myślę, że ta część społeczeństwa zawsze pozostanie nam wierna, jestem o tym przekonany. Nic nie jest w stanie zastąpić odbioru muzyki na żywo, bezpośredniego uczestnictwa w koncercie. Wszystkie te nowinki techniczne, iPady, iPody - niewątpliwie robią wrażenie, ale nigdy nie zastąpią muzyki na żywo.

Pracuje pan również ze studentami. Jak odnajdują się w obecnym tempie życia i zawrotnym postępie technologicznym, czy to sprzyja generowaniu emocji niezbędnych do pracy z muzyką?

Z pewnością to pokolenie jest inne, czasem gdy rozmawiam z osiemnasto, dwudziestolatkami, jestem wręcz zszokowany ich dojrzałością. Kiedy przypominam sobie siebie w tym wieku, byłem zupełnie inny, marzycielski. Oni są dojrzały. Oczywiście mogą być przytłoczeni ilością informacji, które do nich docierają, ale z drugiej strony nie muszą iść do biblioteki i przeglądać ciężkich tomów w poszukiwaniu informacji. Zamiast tego mogą ściągnąć wszystko i mieć kilkadziesiąt książek w jednym miejscu. Zawsze warto zatem spojrzeć na pewne kwestie z innej perspektywy. Myślę też, że można się nauczyć być romantycznym, czytając książki w wersji elektronicznej.

"W zasadzie od początku między mną, a orkiestrą pojawiło się coś wielkiego i na tyle ważnego, że nawet moi bliscy w Tbilisi wiedzą, że w Gdańsku mam nie tylko pracę, ale i drugą rodzinę."

Zatem, czy metody nauczania znacząco uległy zmianie?

Wydaje mi się, że bardzo ważne jest, żeby podchodzić do edukacji nie tylko jak do przekazywania wiedzy, materiału, ale również pielęgnowania rozwoju duchowego. Ucząc młodzież powinniśmy być trochę jak starożytni greccy filozofowie, powinniśmy dbać o życie wewnętrzne studentów. W Internecie

można się łatwo pogubić, trzeba umieć mądrze selekcjonować wiedzę. Nie mogę na przykład zrozumieć, jak można lekceważyć doświadczenie lekarzy czy naukowców, którzy poświęcają swoje życie badaniom na temat chorób, wirusów i jednocześnie obwoływać się samozwańczym ekspertem w tej dziedzinie, szerzyć dezinformację. Taka osoba nie będzie zwracać uwagi chociażby hydraulikowi, który przyjdzie coś naprawiać w jej łazience, pozwoli mu to po prostu zrobić. Kiedy natomiast wypowiada się profesor w jakiejś dziedzinie, ta sama osoba gotowa jest podważyć jego wiedzę, twierdząc, że wie na ten temat więcej. To niewiarygodne.

Powróćmy na chwilę do dyrygowania. Czy na przestrzeni wielu lat pracy, dyrygując te same dzieła na całym świecie, można wciąż odnaleźć w sobie ten zachwyt, który towarzyszy pierwszemu wykonaniu danego utworu?

Ten zachwyt jest za każdym razem większy. Genialnie napisane kompozycje mają do siebie to, że zawsze pozostawiają przestrzeń do odkrycia w nich czegoś nowego, są nieskończone. Mam taki zwyczaj, że nawet jeśli dyrygowałem już jakimś dziełem, to zawsze zaczynam pracę nad nim od punktu zero i cieszę się na to jak mały chłopiec! Jest taka wspaniała historia związana ze znakomitą rosyjską aktorką Fainą Ranevskayą. W latach 70. część kolekcji Luwru została przywieziona do Rosji i wystawiana była w Sankt Petersburgu. Wśród eksponatów znalazła się m.in. Mona Lisa, dlatego też na wystawę zjeżdżali się ludzie z całego kraju, przed miejscem wystawy ustawiały się kilometrowe kolejki. To było szaleństwo. Faina Ranevskaya również przyjechała zobaczyć wystawę, pierwszy raz miała też okazję zobaczyć słynny obraz. Stała przed nim i płakała. W pewnym momencie usłyszała za sobą mężczyznę, który głośno wyrażał swoje niezrozumienie dla zachwytów roztaczanych nad tym dziełem. Odwróciła się do niego i powiedziała: „Ta dama zadziwia cały świat od ponad pięciuset lat, uszczęśliwia ludzi i sprawia, że czują się lepsi i to ona wybiera, kto ją polubi, a kto nie. To jej decyzja, nie pana.” I to jest właśnie esencja artystycznego geniuszu i wielkich dzieł. Niezmiennie pozwalają nam stawać się lepszymi ludźmi, stwarzają przestrzeń do rozwoju, poszukiwań.

Którego koncertu w tym sezonie najbardziej pan wyczekuje?

Powoli wracamy do większego repertuaru, po tym trudnym roku, kiedy trzeba było wciąż wyszukiwać czegoś na małe składy. Przed nami m.in. symfonie Brucknera, Brahmsa, Sibeliusa, Rachmaninowa. Będziemy też gościć wielu znakomych dyrygentów, to dla mnie bardzo ważne, zapewnienie ciągłości wysokiego artystycznego poziomu. Orkiestra nie może się doczekać wielkich dzieł, wymagających dużego brzmienia, ja też wyglądam ich z niecierpliwością.

Fot. Gela Megrelidze



GEORGE TCHITCHINADZE

Rozpoczął swoją karierę jako dyrygent operowy w 1998 roku podczas Koncertu Galowego w czasie Międzynarodowego Festiwalu Operowego w Tbilisi. Obecnie prowadzi w stolicy Gruzji klasę dyrygentury i stoi na czele Wydziału Operowego w Państwowym Konserwatorium. Prowadził między innymi takie orkiestry, jak Litewska Narodowa Orkiestra Symfoniczna, Państwowa Orkiestra Symfoniczna Azerbejdżanu czy Syryjska Narodowa Orkiestra Symfoniczna. Dzięki swoim umiejętnościom oraz ciepłemu i wrażliwemu sposobie komunikacji z muzykami i publicznością, Tchitchinadze zdobył ogromne uznanie zarówno wśród krytyków jak i publiczności. Od marca 2017 pełni funkcję dyrektora artystycznego Polskiej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku.

NEOARTE

Fot. Mariika Morawiec



FESTIWAL SYNTEZY SZTUK

AUTORKA: JOANNA BIEŃKOWSKA

- Bycie na naszym festiwalu można porównać do spaceru w zupełnie nowym mieście, gdzie wszystko co rejestrujemy naszymi zmysłami jest nowe i w pełni absorbuje naszą uwagę – mówi Paweł Kapica, członek NeoQuartetu i prezes stowarzyszenia NeoArte. Festiwal NeoArte już od dziesięciu lat łączy różne dziedziny sztuki, wyjątkowe miejsca na mapie Gdańska oraz artystów z różnych krajów Europy i świata, i co więcej - przestać nie zamierza!

Dlaczego jako twórcy festiwalu NeoArte postawiliście na syntezę sztuk, a nie samą muzykę?

Tak naprawdę, synteza sztuk to nie było coś, co sami sobie wymyśliliśmy. Gdy przyjrzeć się bliżej współczesnej twórczości to od razu widać, że wszystkie rodzaje twórczej działalności człowieka, począwszy od muzyki, poprzez prace video, teatr, taniec, czy performance, mieszają się. Kompozytorzy stają się ekspertami od sztuki video, artyści sztuk wizualnych komponują swoje elektroniczne utwory, bardzo często kluczowe znaczenie ma tutaj koncept. W dzisiejszych czasach nie jest łatwo wyznaczyć jakąś granicę pomiędzy różnymi dziedzinami sztuki, ale bardzo łatwo jest je łączyć. Dlatego też festiwal NeoArte stawia na syntezę. Ma to też swoje drugie dno, ponieważ dzięki temu możemy zapraszać artystów z innych obszarów, włączając ich do wspólnych działań z muzykami i tworzyć nowe projekty i kooperacje.

Do kogo skierowany jest program festiwalu? Czy przeciętny odbiorca może odnaleźć się w tak awangardowym repertuarze?

Festiwal skierowany jest do wszystkich miłośników sztuki współczesnej, jak również do tych odbiorców, którzy otwarci są na nowe doznania artystyczne. Doskonale odnajdzie się tutaj ktoś, kto nie ma żadnych oczekiwań co do czasu spędzonego w otoczeniu sztuki współczesnej. Osoby, które chcą po prostu zanurzyć się w ten świat, nie zastanawiać się, nie oceniać, tylko być tu i teraz. Sztuka i muzyka współczesna mogą być w naszym mniemaniu nawet bardziej zrozumiałe dla współczesnego człowieka niż dzieła dawnych mistrzów. Nowe kompozycje często odwołują się do zjawisk, czy wydarzeń, które są nam znane z naszej rzeczywistości. Używają współczesnego kodu kulturowego. Pewne jest, że większość widzów po raz pierwszy zobaczy i usłyszy dany projekt, czy dzieło właśnie na naszym festiwalu. Chcemy zaskakiwać, wrywać widza z pełną codzienności, przenosić w światy, z którymi nie miał wcześniej nic wspólnego. Bycie na naszym festiwalu można porównać do spaceru w zupełnie nowym mieście, gdzie wszystko co rejestrujemy naszymi zmysłami jest nowe i w pełni absorbuje naszą uwagę.

Czym tegoroczna, dziesiąta już edycja, będzie się różniła od pozostałych?

Tegoroczna edycja różni się od pozostałych przede wszystkim swoimi rozmiarami. Pierwszy raz w historii festiwal NeoArte trwa cały tydzień. Mamy 45 artystów z całej Europy, którzy będą prezentować kilkadziesiąt kompozycji, projektów i performance. Swój przyjazd zapowiedziało również 10 kompozytorów, których utwory będą prezentowane na koncertach – część z nich będzie miała w Gdańsku swoje prapremiery. Jest to dla nas spore wyznawanie organizacyjne, jednocześnie wielka radość, że święto muzyki i sztuki współczesnej może trwać dłużej.

Bogata oferta festiwalu łączy nie tylko różne dziedziny sztuki, ale także wyjątkowe miejsca na mapie Gdańska oraz artystów z różnych krajów.

Czy są plany, by wyjść z festiwalem poza Polskę?

Naszym dużym atutem jest to, że nie mamy stałej siedziby, w której robimy wszystkie wydarzenia. Dzięki temu możemy prezentować różne ciekawe gdańskie wnętrza w kontekście sztuki współczesnej. Z jednej strony koncerty odbywają się w zażytkowych wnętrzach Ratusza Staromiejskiego, z drugiej w nowoczesnych murach nowo otwartego Muzeum Sztuki NOMUS, czy w nasiąkniętej współczesną awangardą Kolonii Artystów. Synteza odbywa się w związku z tym również na poziomie miejsc koncertowych. W tym roku po raz pierwszy współpracujemy z Hevelianum, które okazało się najlepszym miejscem, na całonocny koncert happening „Śnienie”, na którym zagra Stefan Wesołowski w raz z zespołem. Z drugiej strony to naturalne, że przyjeżdża do nas wielu artystów zagranicznych. Spotkanie z innymi kulturami, artystami, którzy patrzą na świat zupełnie inaczej niż my mogą powadzić tylko i wyłącznie do fascynujących sytuacji. Dzięki festiwalowi powstało już co najmniej kilkanaście międzynarodowych projektów, które również były prezentowane poza Polską. A czy sam festiwal chciałby wyjść poza nasz kraj? Są takie plany i to nawet bardzo poważne. Na celowniku są kraje skandynawskie i Islandia. Wszystko się okaże w najbliższym czasie.

Czy z perspektywy tylu lat działań można mówić już o pewnej społeczności, która stworzyła się wokół festiwalu?

Bardzo często myślę o festiwalu właśnie w takim kontekście, o tworzeniu społeczności, która gromadzi się wokół pewnej idei. Grupy ludzi, która wspólnie oddziałuje na otaczającą nas rzeczywistość, może ją nawet w jakiś pozytywny sposób zmieniać. Mówimy tu nie tylko o ludziach, którzy przychodzą na koncerty, ale tych wszystkich, którzy współtworzą wydarzenie, o artystach, którzy grali na poprzednich edycjach, o dziennikarzach, mecenasach, sponsorach, również o urzędnikach, którzy wspierają nas w różnego rodzaju instytucjach. Z pewnością w przypadku NeoArte możemy mówić o zbudowaniu społeczności, co bardzo cieszy i motywuje do dalszych działań. W ostatnich latach zmieniła się definicja festiwalu i jego roli w naszej kulturze. To nie są już tylko miejsca, gdzie przychodzimy na koncerty, czy spektakle. To często stają się platformy do tworzenia nowych jakości w sztuce, do tworzenia międzykulturowych pomostów, miejsca, które pozytywnie oddziałują na otoczenie i pozytywnie wpływają na rozwój człowieka. Takim właśnie wydarzeniem staramy się być.

TRÓJMIEJSKIE INSTASTORY

INSTAGRAMA PRZEJRZAŁA I WYBRAŁA MICHALINA DOMOŃ (@michalinadomn)

Fotopamiętnik, kanał społecznościowy, narzędzie promocji, które z powodzeniem wyparło inne social media. Instagram zaspokaja szeroki wachlarz potrzeb współczesnego człowieka i wpisuje się w fakt, że żyjemy w czasach obrazów i infografik. Jak pisał Jean Baudrillard, jest subiektywną interpretacją rzeczywistości, która zaciera granicę, między tym, co rzeczywiste, a tym co wyobrażone. Może dlatego tak namiętnie przeglądamy kolejne konta na Instagramie, które co rusz przenoszą nas w inne światy? W cyklu Trójmiejskie InstaStory prezentujemy co miesiąc najciekawsze konta instagramowe osób związanych z Trójmiastem.

@pyncki

Obserwuj

O tym, że „małe podróże” mogą być inspirujące i odkrywczym na swoim instagramowym profilu opowiada bohaterka tego odcinka. Jak przyznaje każdy, nawet mieszkańcy Trójmiasta, odkrywają w nim miejsca, których wcześniej nie znali. Sekret kryje się w znalezieniu nowego sposobu spojrzenia. Pyncki ma również wiele pasji – rękodzieło, spacer z psami i ... organizowanie „babskich wydarzeń”. Zaglądamy na jej profil.

Nazywam się Asia Borowska.

Jestem babeczką z Gdańska, która nie lubi się nudzić.

Urodziłam się w Gdańsku i na co dzień mieszkam na Morenie, **moim ulubionym miejscem na świecie jest** Gdańsk. Uważam, że nasze miasto jest przepiękne i różnorodne, jest bogate i oferuje wiele możliwości.

Robię zdjęcia, ponieważ uwielbiam łapać momenty i nietypowe kadry.

W obrazie interesuje mnie przede wszystkim pokazanie, że można dostrzec piękno wszędzie. Dzielę się moją perspektywą i zachęcam do szukania nowych spojrzeń na codzienne otoczenie.

Instagram jest dla mnie miejscem, gdzie udostępniam moje zdjęcia, odkrycia ciekawych miejsc, ale przede wszystkim spotykam na nim wielu cudownych ludzi.

Gdybym mogła zrobić tylko jedno zdjęcie, sfotografowałabym siebie z moimi psami o zachodzie słońca.

Z Trójmiastem łączy mnie wszystko - to mój dom, moje miejsce, które uwielbiam!

Trzy najbardziej fotogeniczne miejsca w Trójmieście to:

Różowa ściana przy ul. Wajdeloty w Gdańsku,

Wyspa Ołowianka z widokiem na Żuraw,

Punkt widokowy na Górze Gradowej w Gdańsku.

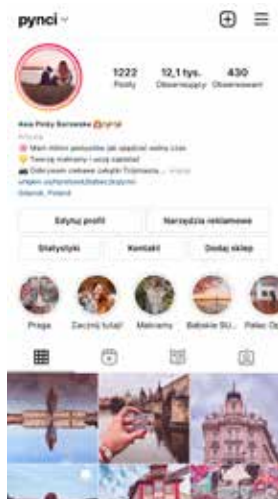
Trzy ulubione adresy w Trójmieście:

Dom Przyrodników w Gdańsku,

Stary budynek w Stoczni Gdańskiej, w którym znajduje się

studio tańca SoSalsa,

Falowiec przy ul. Wyzwolenia w Gdańsku.



INSTA NOMINACJE

@PYNCI



@thetravellingonion

Magda jest pozytywnie zakręconą podróżniczką. Nie usiedzi za długo w jednym miejscu. Motywuje do podróży solo, pokazuje swoje podróże i organizuje wyjazdy dla babeczek.



@dodoknitter

Dodo to Kaszubka, która sama przemierza świat z plecakiem i przyciąga do siebie dużo ciekawych osób. Pokazuje jak podróżuje z namiotem przez mało turystyczne miejsca.



@holamartina_

Martynka to moja sąsiadka z Gdańska, która ma piękny uśmiech. Jest bardzo pozytywna i każdy, poczuje, że mógłby się z nią zaprzyjaźnić.



@miedzy.nami_

mama dwójki z Gdańska, która ogarnia milion rzeczy naraz - kłócące się dzieci, fotografie, Instagrama i spaceruje po pięknych miejscach.

CITROËN C3

KREATYWNIE I NOWOCZEŚNIE

AUTOR: MARCIN WIŁA

FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Citroën C3 Aircross to przedstawiciel nowego trendu samochodów miejskich. Jest nieduży, lecz wygodny. Ma podwyższone zawieszenie, dzięki czemu nie strasze mu dziury i krawężniki, a do tego – dzięki wyższej pozycji za kierownicą, zapewnia świetną widoczność. W swoim najnowszym wydaniu zyskał także atrakcyjną stylistykę i wyposażenie z wyższej klasy. Mówiąc wprost, zwyczajnie wydorostał!

Citroën C3 Aircross przytomnie odpowiedział oczekiwaniom rynku i zmienił swój styl na rzecz bardziej zdecydowanego charakteru. Największy powiew świeżości zdecydowanie bije od stylistyki nadwozia. Nowy model otrzymał zmodyfikowany przód, zgodny z nową tożsamością francuskiej marki. Pojawiły się więc wąskie reflektory LED już w standardowym wyposażeniu oraz nowe nakładki w dolnej części zderzaka w kolorze srebrnym.

Tradycyjnie dla marki, C3 Aircross oferuje bardzo szeroki wachlarz możliwości personalizacji. Dostępnych jest 70 kombinacji wystroju wnętrza, 7 kolorów lakieru (w tym 3 zupełnie nowe), 4 pakiety kolorystyczne, w tym dwa nowe obejmujące wykończenia w tylnej, bocznej części nadwozia oraz 2 kontrastujące z nadwoziem kolory dachu. Samochód wyposażono także w nowe felgi z lekkiego stopu w rozmiarze 16" i 17".



AIRCROSS





Co również typowe dla tego producenta, postawiono na komfort! Samochód może być wyposażony w nowe fotele Citroën Advanced Comfort. Świetnie podpierają one plecy, są sprężyste i doskonale zarówno na trasę jak i krótkie odcinki.

Citroën to także funkcjonalność. Nowy C3 Aircross zapewnia przestronne wnętrze, zwłaszcza jeśli chodzi o miejsce na nogi pasażerów z tyłu oraz wysokość do dachu w kabinie. Dzięki przesuwnej tylnej kanapie w zakresie 150 mm z podziałem na dwie niezależne części oraz składanego przedniego fotela pasażera, który tworzy stolik, po jego złożeniu zwiększa się długość przestrzeni ładunkowej do 2,40 m, co zapewnia świetne możliwości transportowe.

W C3 Aircross zastosowano nowoczesne silniki spalinowe zasilane benzyną lub olejem napędowym. Benzynowe jednostki PureTech mają 110 lub 130 koni mechanicznych. Diesle generują 110 lub 120 KM. Testowany egzemplarz to wersja z silnikiem benzynowym o mocy 110 KM w wydaniu Shine. Samochód, jak na swój segment, oferuje bardzo wysoki komfort jazdy i dużą wygodę podróżowania. Objawia się to nie tylko lepszą widocznością, ale także swobodą przemieszczania się po mieście. Podczas testu, w warunkach miejskich, samochód konsumował 7-7.5 litra paliwa na 100 kilometrów.

Podstawowa cena Citroëna C3 Aircross to 70 850 zł. Modele z jednostką wysokoprężną dostępne są od 80 850 zł. Samochód czeka na testerów w salonie Citroën Zdunek w Gdańsku przy ulicy Grunwaldzkiej 295.





MERCEDES-BENZ EQV

STRZAŁ W 10?

AUTOR: MARCIN WIŁA | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Duży, nawet 8-osobowy van z luksusowym wnętrzem i napędem elektrycznym? Przecież to kompletnie bez sensu! Sam tak pomyślałem, kiedy usłyszałem o modelu Klasy V w wydaniu EQ. Elektromobilność jest fajna, ale w miejskich samochodach, które pokonują niewielkie odległości w ciągu dnia. Jaki jest więc sens budować dużego i już z natury ciężkiego vana, aby jeszcze dodatkowo obciążyć go akumulatorami?



Taki pogląd na elektryczne samochody towarzyszy większości z nas. Mercedes się jednak tym nie zrażał i już kilka lat temu zaczął przygotowywać Klasę V w wydaniu elektrycznym. Nie jest to samochód skonstruowany od A do Z pod taki napęd, więc są pewne niedoskonałości. Jednak sama koncepcja tego typu samochodu jest jak najbardziej trafna. To wręcz idealna opcja dla osób potrzebujących komfortowego, ale jednocześnie ekologicznego i ekonomicznego środka transportu, zdolnego przewieźć co najmniej niż 6 osób. Co więcej, w luksusowo wykończonej kabinie, każdy z pasażerów dysponuje oddzielnym, obracanym fotelem. Możliwa jest także opcja 7- i 8-osobowa z łączonymi kanapami w tylnych rzędach.

Najważniejsze jest jednak to, że EQV nie stracił nic ze swojej przestronności i wygody. Jest to salonka na kołach, która w komfortowych warunkach może przewieźć wię-

cej pasażerów i bagażu niż jakikolwiek SUV, o kombi nie wspominając. Dzięki elektrycznemu napędowi zyskuje się: bezemisyjność, czyli „czystość”, która kreuje dobry wizerunek, a w krajach Europy Zachodniej umożliwia wjechanie tam, gdzie „kopcuchy”, czyli auta spalinowe, wstępu nie mają. Do tego dochodzą bardzo dobre osiągi i jeszcze większy (akustyczny) komfort podróży.

Elektryczny napęd EQV okazuje się nie tylko sprawny pod względem przyspieszenia, ale dzięki dużym bateriom o pojemności 90 kWh, zapewnić może nawet ponad 300 kilometrów zasięgu. Duża w tym zasługa najlepszej na rynku, inteligentnej rekuperacji. Kierowca może samodzielnie sterować siłą odzysku energii lub powierzyć to zadanie elektronice, która odczytując dane ze wszelkich możliwych czujników w samochodzie i dodatkowo z nawigacji, sama analizuje sytuację na drodze i dostosowuje do niej siłę odzysku energii.



Prowadzenie EQV jest bardzo proste. Mimo dużych gabarytów, samochód na wszystkie dostępne sposoby stara się ułatwić kierowcy posługiwanie nim. Oczywiście, jak każdy duży pojazd, musi być kierowany z należytą uwagą. Ekwiwalent mocy wynosi 204 konie mechaniczne, natomiast prędkość maksymalna ograniczona jest do 160 km/h. Czas ładowania litowo-jonowych akumulatorów wynosi 45 minut na szybkiej ładowarce DC (rzadkość w Polsce!) lub do 10 h w przypadku wallboxa lub publicznej stacji AC. Auto powinno bez problemu przejechać ponad 400 km na jednym ładowaniu.

Podstawowa cena Mercedesa EQV wynosi 342 924 zł. Co ważne, ten elektryczny minivan objęty jest 2-letnią gwarancją, natomiast akumulator trakcyjny podlega dodatkowo 8-letniej gwarancji z limitem 160 000 km. Samochód został udostępniony dzięki uprzejmości salonu Mercedes-Benz BMG Goworowski.





Zużycie energii: 28,2 kWh*.
Zasięg: 356 km, moc: 204 KM*.
Baterię naładujesz już w 45 minut**.

Czas na Twój ruch. Dla lepszej przyszłości.

EQ Electric
Intelligence

Nowy EQV powstał z myślą o aż 8 podróżujących i następnym pokoleniach. Pierwszy w pełni elektryczny, rodzinny van od Mercedes-Benz pomimo swoich 204 KM jest lokalnie bezemisyjny, dlatego pozostawia po sobie tylko dobre wrażenie. Teraz EQV dostępny z nawigacją pokazującą stacje ładowania na mapie oraz usługami łącznościowymi Mercedes me w standardzie.

*Zużycie energii i zasięg zostały określone na podstawie rozporządzenia 2017/1151/UE. Zużycie energii i zasięg zależą od konfiguracji pojazdu. Rzeczywisty zasięg jest dodatkowo zależny od indywidualnego sposobu jazdy, sytuacji na drodze i warunków drogowych, temperatury zewnętrznej, korzystania z klimatyzacji/ogrzewania itp. i może się różnić. **Minimalny czas ładowania w przypadku korzystania ze stacji szybkiego ładowania DC przy napięciu zasilającym wynoszącym 400 V i mocy wynoszącej 110 kW. Czas ładowania 45 minut odpowiada naładowaniu akumulatora 10-80%.

Mercedes-Benz





POLONEZ 1500

KARMAZYNOWY SPADEK

AUTOR: BARTOSZ GONDEK | FOTO: KRZYSZTOF NOWOSIELSKI

Bez Trójmiasta nie byłoby Polskiej Szkoły Filmowej, Solidarności, czy Totartu. Nie byłoby też gwałtownie przybierającego na sile w całym kraju, zainteresowania rodzimej produkcji Polonezami i Fiatami 125p. Na początku tego wszystkiego było zaś forum i karmazynowy Polonez.



Kiedy patrzy się dziś na jadącą z Gdańska do Zakopanego, błyszczącą kawalkadę aut produkcji FSO, trudno uwierzyć, że pod koniec ubiegłego wieku ich bracia, porzuceni na parkingu, służyli za osiedlowe trampoliny i altany dla bezdomnych. Zaczęliśmy wtedy dopiero odkrywać, że to co nasze i - do niedawna, jak nam się wydawało, przaśne i mało ciekawe - z punktu widzenia dziedzictwa kulturowego, może mieć sporą wartość. Najpierw rzuciliśmy się do ratowania pozostałych jeszcze w komórkach i krzakach Syren i Warszaw. Już nie odcinaliśmy im dachów i przestaliśmy przerabiać je na drogowe potwory. Po Syrenkach i Warszawach przyszedł też czas na wczesne Fiaty 125p, Nyski i montowaną w latach 70. w FSO, „Włoszczyznę”. Dopiero w pierwszym pięcioleciu nowego wieku miłośnicy klasyków zauważyli, że późniejsze FSO 1500 i Polonezy też mają potencjał. Jednym z nich był Andrzej Gajewski. Jak się miało wkrótce okazać, twórca zjawiska, które rychło wykroczyło poza typową miłośność do klasyka.

Andrzej Gajewski był wtedy dobrze radzącym sobie hurtownikiem w branży budowlanej. Kiedy stać go już było na zakup samochodu przeznaczonego tylko dla przyjemności, jego wybór – zamiast na Alfę Romeo, czy Mercedesa, padł na rodzimego Poloneza.

- Długo szukałem – wspomina Andrzej Gajewski. - Wreszcie namierzyłem w Gdyni karmazynowego „Poloneza” z 1981 roku, który okazał się być spadkiem po pewnym komandorze. Od 1981 do 2012 roku Polonez

nakręcił tylko 70 tys. kilometrów. Konstrukcja samochodu zachowała się wyśmienicie. Niestety elementy poszycia, tj. błotniki i drzwi nadawały się do wymiany. Wnętrze samochodu było zachowane w stanie wzorowym, pomijając opadniętą podsufitkę, ale to standard – dodaje.

Kiedy Andrzej rozpoczął prace nad swoim nowym nabytkiem, zobaczył ogłoszenie od naborze do nowego programu TVN turbo - „Samochód Marzeń Kup i Zrób”. Napisał zgłoszenie i za dwa tygodnie był już w Warszawie, na oględzinach przez Adama Klimka. Wkrótce dostał informację, że samochód zostaje i będzie odbudowywany. Do Trójmiasta karmazynowy Polonez wrócił po trzech miesiącach. Wyglądał jakby właśnie zjechał z linii montażowej na Żeraniu. Ekipa z programu wymieniła skorodowane poszycia i położyła nowy lśniący lakier w kolorze L83 - Karmazynowy.

- Ten kolor, jak się okazało jest bardzo unikatowy. Do dnia dzisiejszego nie spotkałem pomalowanego nim, drugiego poloneza – mówi właściciel „karmazyna”. - Zdarzył się tylko jeden Fiat 125p, również z rocznika 1981. Silnik poza uszczelnieniem nie wymagał żadnej naprawy i do dnia dzisiejszego pracuje bez zarzutów. Przez te 9 lat przejechałem zaledwie około 3 tys. kilometrów. Wnętrze, poza wspomnianą już podsufitką którą wymieniłem pozostało oryginalne i nie odnawiane, ponieważ jest w doskonałym stanie zachowania. Używam go sporadycznie, żeby jego obecny stan utrzymywał się jak najdłużej – podkreśla Gajewski.



Świeżo wyremontowany, medialny Polonez, wraz ze swoim właścicielem, zaczęli pojawiać się regularnie na nieformalnych zlotach i spotkaniach pomorskich miłośników krajowej motoryzacji. Prężnie działało już także oficjalne forum miłośników pojazdów FSO. Czas było sprawę sformalizować. Po około roku przygotowań, 1 lutego 2014 roku, powstało FSO Pomorze. Zamierzenia nowej organizacji pozarządowej wykraczały daleko poza zwykłe spotkanie się i odbudowę. Założono sobie m.in. odbudowę replik samochodów, które powstały w w ośrodku badawczym FSO, a po których słuch zaginął, w tym Poloneza Jamnika. Ostatecznie, Polonez Jamnik powstał, a projekt zaprezentowany został w 40. rocznicę oficjalnego rozpoczęcia produkcji samochodu FSO Polonez 1500, czyli 3 maja 2018 roku. W tym samym czasie FSO Pomorze, jako jedyne pomorskie stowarzyszenie skupiające klasyków, pozyskało od Miasta Gdańska bardzo atrakcyjny lokal, także związany z motoryzacją. To budynek, który w swoich latach świetności był warsztatem Kolumny Transportu Sanitarnego Szpitala Psychiatrycznego w Gdańsku. Dziś członkowie stowarzyszenia dbają więc nie tylko o pojazdy, ale także konserwują miejsce, które oddaje klimat minionej słusznie epoki PRL.

- Kiedy pozyskaliśmy siedzibę i zbudowaliśmy Poloneza Jamnika, ruszyliśmy do kolejnego projektu. To budowa repliki prototypowego Fiata 126p w wersji dostawczej, zwanego potocznie Bombel – mówi Radek Sinkiewicz, kolega Andrzeja z FSO Pomorze. - Jak zawsze, okazało się, że projekt okazał się bardziej skomplikowany niż się mogło wydawać, ale krok po kroku idziemy ku finałowi także tego zadania.

***Trójmiejski klasyk to
nowy cykl magazynu
Prestiz, w którym
bierzemy pod lupę
najciekawsze klasyki,
które na co dzień
zamieszkują
trójmiejskie garaże.
To nie tylko opis
konkretnej jednostki,
ale przede wszystkim
barwna historia, która
się za nią kryje.***



Tak jak to zazwyczaj w Polsce bywa, w międzyczasie FSO Pomorze stało się matką dla kilku innych organizacji pozarządowych, których założyciele postanowili pójść swoją drogą. Mimo to nadal nadrzędnym celem środowiska skupiającego miłośników aut z PRL jest utworzenie w naszym regionie lokalnego muzeum motoryzacji i techniki, skupiającego się na motoryzacji i polskiej myśli technicznej. Na razie coś takiego, w dużym wymiarze powstało, wspomagane przez Trójmiasto, w halach FSO na Żeraniu. Są więc wzorce i gotowe schematy, które być może uda się przełożyć na Trójmiasto.

Na koniec jeszcze coś bardzo ważnego. Niektórzy mogą zastanawiać się, co się stało autorowi, że nagle, po serii artykułów o supersamochodach z wielkiego świata, przysiadł na chwilę koło polskiej motoryzacji. Chęć promocji dobrych praktyk w dziedzinie zachowania dziedzictwa kulturowego? Owszem. Pokazanie, że nie warto mieć kompleksów? Także. To jednak nie wszystko. Żadne inne samochody w historii krajowego rynku pojazdów zabytkowych nie zyskały tak szybko, co produkty rodzimej FSO i FSM. Za ładnego Fiata 125, albo wczesnego Poloneza, trzeba zaś zapłacić tyle samo, co za naprawdę ładnego Mercedesa, a ceny Fiatów 126 poszybowały w iście astronomiczne granice. Rozglądajmy się zatem po garażach sąsiadów i kochajmy... także polskie, stare gruchoty.







ZIELONY RAPORT ELEKTROMOBILNOŚCI



ELEKTRYCZNA REWOLUCJA

AUTOR: MICHAŁ STANKIEWICZ

Jeszcze kilka lat temu w pełni elektrycznych, seryjnych samochodów można było policzyć na palcach jednej ręki. Dzisiaj rywalizacja pomiędzy koncernami weszła już na inny poziom. Widać to w ofercie trójmiejskich dealerów.

Jednymi z pionierów seryjnej produkcji byli niewątpliwie Francuzi. Citroen i Renault Zoe na rynku pojawiły się ponad dekadę temu. Małe, miejskie samochody przecierały pierwsze szlaki. Zoe do dzisiaj zajmuje czołowe lokaty w europejskiej sprzedaży. Aktualnie można kupić model już drugiej generacji. Citroën doświadczenia zbierał na C-Zero, by dzisiaj sprzedawać w pełni elektrycznego crossovera ë-C4.

Furorę zrobił również weteran Nissan Leaf, który sprzedał 283 tys. tych modeli i dzisiaj oferuje auto drugiej generacji.

Peugeot w 2012 i 2013 postawił na 208 i 2008. Te dwa modele mają już nowe odsłony, a 208 zajął pierwsze miejsce w plebiscycie na Europejski Samochód Roku 2020.

W tyle nie zostają Koreańczycy. KIA ma 3 miejskie crossovery, wśród których jest E-Soul, uznany Światowym Samochodem Miejskim 2020 w prestiżowym konkursie World Car of The Year.

Hyundai w 2018 ruszyło ze sprzedażą elektrycznego crossovera Kona, a niedawno wprowadziło zupełnie nową linię o nazwie IONIQ.

Tradycyjny wyścig toczy się pomiędzy niemieckimi gigantami – BMW i Mercedesem. Marki słynące głównie z aut od klasy średniej w górę skupiły się właśnie na tych segmentach wystawiając coraz większe pojazdy. BMW po małym I3s oraz iX3 wprowadza do sprzedaży i4 oraz dużego i zaawansowanego technologicznie SUVa iX. Mercedes również systematycznie zwiększa swoją flotę, a ostatnią wielką gwiazdą jest EQS, który jest odpowiednikiem klasy S.

Jeszcze inną kategorią jest Porsche, który mocno stawia na sportowe osiągi. Tak jest właśnie z Taycanem, który startuje do setki niczym samolot. W ile? W 2,8 sekund.

Wszystkie wymienione modele w zdecydowanej większości są już dostępne w Trójmieście i można odbywać jazdy próbne. Niektóre dopiero się pojawiają, ale są już w sprzedaży. Zapraszamy na przegląd wybranych marek elektryków.

ŁADUJESZ, ODZYSKUJESZ, JEDZIESZ

Jednym z najważniejszych wyzwań są dzisiaj zasięgi elektryków. Dlatego koncerny coraz intensywniej szukają nowych rozwiązań, a samochody pokonują kolejne bariery kilometrów.

Jeszcze dekadę temu sukcesem było zrobienie ponad 100 km, a dzisiaj zasięg blisko 500 km nikogo już nie powinien zaskakiwać. Większość producentów deklaruje możliwość pokonania trasy na poziomie 300 – 400 km mierzonej zgodnie z protokołem WTLP (Worldwide Harmonized Light vehicles Test Procedure). To cykl pomiarowy oparty o na porożcjach: 57% tras miejskich, 25% tras podmiejskich, 18% tras na autostradzie.

Producenci obawiają się jednak podawać kategorięcznych i jednoznacznych zasięgow, gdyż te zależą od całej gamy czynników – nie tylko tak oczywistych jak styl jazdy, ukształtowanie terenu, prędkość, czy też liczba używanych urządzeń w samochodzie jak np. klimatyzacja, ale także temperatury otoczenia. Znaczenie tego ostatniego czynnika dla wielu może być zaskoczeniem. Dość wspomnieć, że to samo auto poruszające się z tą samą prędkością, w takim samym ukształtowaniu terenu, w lipcu w Sewilli ma szansę pokonać dwukrotnie (!) dłuższy dystans niż w lutym w Suwałkach. Dlatego w naszym zestawieniu podajemy maksymalne zasięgi deklarowane przez poszczególne marki.

KTO SZYBCIEJ NAŁADUJE

Ważną kwestią przy wyborze elektryków jest też łatwość i szybkość ładowania akumulatora. Ta zależy nie tylko od stopnia jego zaawansowania, ale i całej gamy czynników. Zasada jest prostsza – najwolniej, czyli najdłużej ładować będziemy auto z domowego gniazdka. Dużo szybciej przy użyciu profesjonalnej ładowarki na prąd zmienny, którą możemy zainstalować w domu. Ich moc to z reguły 7,4 lub 11 kW. Szybciej pójdzie na publicznych stacjach ładowania – 22 kW (prąd zmienny) lub też 50 kW (prąd stały). Są też takie powyżej 200 kW przystosowane tylko dla największych.

Rozpiętość czasowa może być wręcz gigantyczna i to w każdym modelu. Przykładem może posłużyć sławne i zasłużone Renault Zoe, gdzie producent ładowanie ze stanu 0% do 100% akumulatora przy pomocy domowego gniazdka 2,3 kW prądu zmiennego o oporze 10 A potrwa... 37 godzin i 13 minut. Na drugim biegunie jest stały prąd trójfazowy z szybkiej ładowarki (50 kW, 3 x 80A) gdzie to samo uzyskamy po zaledwie 1 godzinie i 29 minutach.

Ale i tutaj jest kilka ważnych szczegółów. W opisach producentów najczęściej można znaleźć szybkość ładowania akumulatora do pojemności 80%. Rzecz w tym, że im bardziej naładowana bateria tym spada tempo ładowania, co oznacza, że ostatnie dwadzieścia procent zajmie więcej czasu. Stąd by uzyskać jak najniższy wynik producenci podają właśnie czas do stanu 80% naładowania baterii. To jednak nie jedyny powód – ładowanie do pełna zmniejsza trwałość akumulatora.

W POSZUKIWANIU NOWYCH STACJI

Dzisiejsze elektryki posiadają mnóstwo inteligentnych rozwiązań, które mają pomóc nam zaplanować bezpiecznie trasę. Wskazują też miejsca na postój na ładowanie na konkretnej stacji po uprzedniej ryfikacji przez system, że jest akurat wolna.

Nie bez znaczenia jest tutaj infrastruktura, która w Polsce rozwija się znacznie wolniej niż na Zachodzie Europy. W Trójmieście liderem jest Gdańsk, który zgodnie z obowiązywaniem ustawy o elektromobilności i paliwach alternatywnych przyjął w połowie 2020 roku plan budowy ogólnodostępnych stacji ładowania pojazdów elektrycznych. Zgodnie z nim już działa lub znajduje się w budowie łącznie 210 punktów ładowania samochodów elektrycznych w kilkudziesięciu lokalizacjach. Zdecydowana większość stacji oferuje po dwa punkty ładowania o mocy 22kW. Przy okazji warto dodać, że Gdańsk przygotowuje się do uruchomienia floty elektrycznych autobusów, a we wrześniu na trasę – w ramach unijnego projektu – wyruszył elektryczny, autonomiczny bus. Do tego również niezbędna jest odpowiednia infrastruktura.

W pracach koncepcyjnych nad infrastrukturą zaopatrzenia w energię biorą udział także koncerny samochodowe. Powód jest oczywisty, im bardziej efektywna sieć źródeł tym bardziej rośnie sprzedaż.

ZIELONE NA 100%

Ważne jest też pochodzenie energii. Powinna być wyłącznie zielona. Nadrzędnym celem jest redukcja śladu węglowego, z czym wiążą się materiały i surowce z jakich wykonane są samochody, ale i ich całkowity recykling. Rozumiany nie tylko jako pod kątem największego wykorzystania zużytych elementów, ich likwidacji, a także zużytej do tego procesu energii. Te wszystkie cele i założenia są wpisane w program największych firm motoryzacyjnych, które są w trakcie przeddefiniowania swojej roli w przyszłym świecie. Z czysto produkcyjnych firm chcą przekształcić się w wielobranżowe, usługowe i wpięte w infrastrukturę ulic i dróg. Przykładem jest niedawna decyzja koncernu KIA, który usunął ze swojej wyraz „motors”. Rewolucja trwa.





POD ELEKTRYCZNĄ GWIAZDĄ

Mercedes-Benz lada moment rozpocznie pełną elektryfikację swojej gamy. Już w przyszłym roku liczba modeli elektrycznych zwiększy się do ośmiu. Do EQC, EQA, EQB, EQS i EQV dołączy limuzyna EQE oraz SUV-y na bazie EQE i EQS. Gamę wzbogacą także elektryczne auta z linii Maybach i AMG. Co więcej, od 2025 roku nowe modele Mercedesa mają być już wyłącznie na prąd.

Niemiecki koncern zaczął od wysokiego „C”, czyli Mercedesa EQC, pierwszego samochodu elektrycznego tej marki, który wszedł do prawdziwej seryjnej produkcji. To on zapoczątkował nową linię modelową marki - „EQ”, pod którą ma kryć się 10 zelektryfikowanych modeli z różnych segmentów rynku.

Stylistycznie nad EQC trudno się rozpylić w zachwytach, ale nie taki był zamiar. Jest jednak przetarciem nowych szlaków i zapowiedzią tego, co w najbliższych latach przyniesie elektryfikacja. A patrząc z obecnej perspektywy, przyszłość rysuje się bardzo ciekawie. EQC ma kształt i gabaryty średniej wielkości SUV'a. Trudno jednak kwalifikować go w tej klasie, bo jego prześwit przez zamontowane w podłodze akumulatory wynosi zaledwie 13 cm. Napęd o ekwiwalencie mocy 408 KM zapewnia fantastyczne przyspieszenie. Sprint do setki trwa 5,1 s, a prędkość maksymalna wynosi 180 km/h, więc to całkiem niezła wartość jak na pojazd elektryczny. Według producenta zasięg EQC wynosi 420 km. W praktyce jednak ta wartość ma się nijak do rzeczywistości, ponieważ realny zasięg oscyluje w granicach 350 km. Przez zastosowanie płyty podłogowej MEA, która nie była projektowana z myślą o napędzie elektrycznym, jest w tym modelu nieco niedogodności, jednak mimo ograniczeń inżynierowie Mercedesa mimo wycisnęli z niej naprawdę dużo.

CECHY WSPÓLNE

Alfabet modelowy Mercedesa jednak szybko się rozszerza. Po „C”, przyszła pora na „A” i „B” - modele mniejsze i adresowane do szerszego odbiorcy. Mimo, że mają zdecydowanie inne gabaryty, wbrew pozorom sporo je łączy. Oba modele zgarniają też wiele z EQC w postaci nowych świateł, zamkniętej maskownicy i układu napędowego. Co więcej, oba skonstruowano w oparciu o zestawy akumulatorów, które są produkowane w Polsce.

Pod względem wymiarów zewnętrznych różnice między nimi a GLA i GLB możemy liczyć w milimetrach. Umieszczenie akumulatorów litowo-jonowych w podłodze między osiami wpłynęło na minimalne odchylenie w prześwicie i wysokości. Stylistyką elektryki są również zbliżone do wersji z napędem klasycznym, jednak przód wyraźnie daje znać, że to członek rodziny EQ. Dzięki stacji szybkiego ładowania uzupełnienie energii do poziomu 80 proc. trwa zaledwie 20 minut. Również moc elektrycznych silników jest skalowalna. Bazowa wersja EQA zaczyna się od

190 KM, natomiast EQB od 228 KM, a najmocniejsze odmiany w obu przypadkach to moc rzędu 292 KM. Dobrą informacją jest to, że w ofercie samochodów demonstracyjnych w BMG Goworowski, niedawno pojawiła się najmocniejsza wersja EQA - EQA 350 4MATIC.

W PEŁNI ELEKTRYCZNA LIMUZyna

Obok modeli EQC, EQA i EQB, nie mogło zabraknąć EQS, czyli odpowiednika klasy S, który mimo, że jest jego bliskim krewnym, powstał na architekturze dla aut w pełni elektrycznych. EQS ma zupełnie nowy, luksusowy design - linia dachu jest łukowata, kabina wysunięta do przodu, a maska wyraźnie opada. Póki co model jest dostępny na rynku w dwóch wersjach: EQS 450+ o mocy 333 KM oraz EQS 580 4MATIC o mocy 524 KM. Według WLTP elektryczna „S” ma na jednym ładowaniu zapewnić nawet 770 km zasięgu.

Istotne zmiany zaszły też we wnętrzu. EQS jest pierwszym Mercedesem, który oferuje opcję aktywacji nowych funkcji pojazdu za pośrednictwem aktualizacji bezprzewodowych (OTA). W rezultacie po zakupie i wstępnej konfiguracji nowego auta niektóre funkcje EQS-a będzie można dostosować do osobistych preferencji. Inną nowością są automatyczne drzwi z przodu i z tyłu. Gdy tylko kierowca zbliży się do samochodu, najpierw wysuwają się klamki drzwi. A gdy zbliży się bardziej, jego drzwi zaczną automatycznie się otwierać. Natomiast jednym z najważniejszych elementów EQS-a jest imponujący wizualnie i wyjątkowo łatwy w obsłudze - MBUX Hyperscreen, czyli duży, zakrzywiony ekran, który rozciąga się na niemal całej szerokości kabiny. Jednak nie tylko rozmiar ma tu znaczenie, za efekt „wow” odpowiada tu dopracowany w detalach design interfejsu. Przysłowiową „wisienką na torcie” jest sztuczna inteligencja, dzięki której samochód nieustannie może poszerzać swoje możliwości.

W elektrycznej ofercie Mercedesa dostępny jest także model EQV - pierwszy minivan z napędem elektrycznym w klasie premium. To auto w sprytny sposób łączy zalety klasy V z elektrycznym napędem i okazuje się bardzo ciekawą propozycją na co dzień. Sprawdzi się nie tylko jako auto służbowe czy taksówka, ale również jako uniwersalny samochód rodzinny. Wszystkie elektryczne modele czekają na jazdy testowe w trójmiejskim salonie BMG Goworowski.



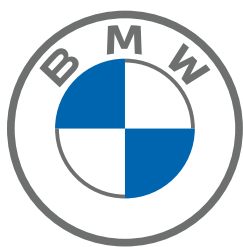
EQS 580 4MATIC

MOC 524 KM
MAX. MOMENT OBROTOWY 855 NM
PRZYSPIESZENIE 4,3 S
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 210 KM/H
POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 107,8 KWH
MAKSYMALNY ZASIĘG 663 KM



EQA 300 4MATIC

MOC 228 KM
MAX. MOMENT OBROTOWY 390 NM
PRZYSPIESZENIE 7,7 S
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 160 KM/H
POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 66,5 KWH
MAKSYMALNY ZASIĘG 430 KM



DYSKRETNY UROK NOWOCZESNEJ TECHNOLOGII

Do znanego już od wielu lat fanom BMW miejskiego modelu i3 dołączyły trzy kolejne kolejne - sportowa limuzyna i4 oraz dwa SUV-y – iX3 oraz iX. Tym samym gama elektryków dostępnych w BMW Zdunek liczy już cztery modele.

Najmniejszy z oferowanych BMW, czyli i3 to już prawie weteran elektryfikacji. Jego prototyp powstał w 2011 roku, a oficjalny debiut miał miejsce w lipcu 2013. Już wtedy zebrano 11 tysięcy zamówień. Od tego czasu model przeszedł modernizację i lifting, a przy okazji zebrał wielkie uznanie na całym świecie zdobywając wiele nagród, wspinając się na czołówki tabel sprzedaży. i3 stało się na tyle popularne, że zyskało status radiowozów m.in. w USA, Wielkiej Brytanii, Niemczech, Włoszech, a nawet Watykanie. Charakterystyczna bryła, nieregularna linia okien, brak środkowego słupka, przez co drzwi otwierają się przeciwnie – na takie auto trudno nie zwrócić uwagi. W samochodzie umieszczono silnik elektryczny o mocy 125 kW (170 KM) i maksymalnym momencie obrotowym 250 Nm. Przyspieszenie wynosi 7,3 do setki, a maksymalna prędkość 150 km/h. I najważniejsze – zasięg. wg producentów waha się od 285 do 308 km. By naładować auto w domu z użyciem stacji ładowania (wallboxa) potrzeba 3h. Na stacji ładowania wysokiej mocy ten czas kurczy się do 45 minut. Ceny samochodu zaczynają się od 169 700 zł W 2017 BMW wprowadziło do sprzedaży i3s z nieco większą mocą (184 KM) i przyspieszeniem 6,9 s. Tutaj cena zaczyna się od 184 200 zł.

Jak podaje BMW Zdunek średni czas oczekiwania w Trójmieście na dostawę tych elektryków wynosi do 6 miesięcy.

PĘCZNIEJĄCY SUV

Pierwszym SUV-em bawarskiej marki z w pełni elektrycznym napędem jest iX3. Produkowany od 2003 roku model X3 doznał się już trzech generacji, a w 2018 roku koncern pokazał jego pierwszy prototyp z silnikiem elektrycznym. Dwa lata później auto trafiło do produkcji. W 2021 roku dokonano liftingu, pojawiły się m.in. nowe reflektory, tylne lampy, inne zderzaki, większy wyświetlacz w kabinie. Poza napędem elektryczna X3 prawie nie różni się od swoich spalinowych braci. Najnowsza generacja ma spore wymiary i podobnie jak inne modele BMW od swojego debiutu nieustannie rośnie. Dzisiaj ma 473 cm długości, 189 szerokości i 166 wysokości, rozstaw osi wy-

nosi 286 cm, a bagażnik 510 litrów. iX3 opiera się na technologii eDrive piątej generacji. Silnik ma moc 286 KM i 400Nm maksymalnego momentu obrotowego, dzięki czemu do setki przyspieszy w 6,8 sekund. Akumulator o pojemności 74 kWh ma umożliwić pokonanie trasy nawet do 462 km. Oczywiście wszystko zależy od stylu jazdy. Samochód można ładować w domu prądem zmiennym co oczywiście zajmuje najwięcej czasu. By uzyskać zasięg 100 km potrzeba 8 godzin i 7 minut przy pomocy standardowego kabla lub ładowarki (2,3 kW). Z użyciem 11 kilowatowego wallboxa operacja skraca się do 1 godziny i 37 minut, a w stacji ładowania wysokiej mocy prądem stałym raptem do 7 minut.

Cena bazowa 268 900 zł.

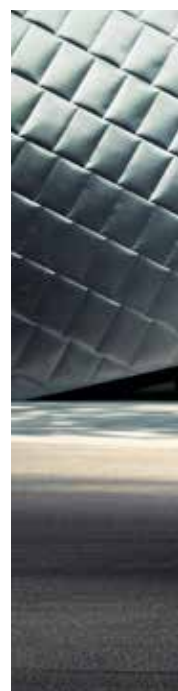
SZYBKO I DALEKO

Już wkrótce w Trójmieście pojawią się kolejne modele elektrycznych BMW. To i4 oraz iX. Tym samym gama elektrycznych modeli powiększy się dwukrotnie, a to dopiero początek ekspansji na tym polu Bawarczyków, którzy w swoich długofalowych planach bardzo mocno stawiają na środowisko. Pierwszy z nich to całkowicie elektryczne gran coupe, każde z dwoma silnikami – o łącznej mocy 340 KM (i4 eDrive 40) i przyspieszeniu 5,7 s. albo 544 KM (i4 M50) i przyspieszeniu 3,9 s.

Samochód bazuje na technologii BMW eDrive piątej generacji. Adaptacyjny układ jezdny M w modelu M50 z adaptacyjnym sportowym układem kierowniczym i sportowymi hamulcami M zapewnia najwyższą precyzję prowadzenia, zwinnosć i typową dla serii M dynamikę.

Opcjonalne wyposażenie BMW Iconic Sounds Electric pozwala usłyszeć dźwięk napędu w kabinie pojazdu.

i4 ma być samochodem, który przełamie barierę podróżowania i pozwoli na znacznie więcej niż miejskie i3. Dzięki akumu-





i3S

MOC 135 kW (184 KM)

MAX. MOMENT OBROTOWY 270 NM

PRZYŚPIESZENIE 6,9 S.

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 160 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 37,9 KWH

SPALANIE 16,2 – 16,5 KWH/100KM

ZASIĘG 283 KM



i4 M50

MOC 544 KM

MAX. MOMENT OBROTOWY 795 NM

PRZYŚPIESZENIE 3,9 S.

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 225 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 80,7 KWH

SPALANIE 18 – 22,6 KWH/100KM

ZASIĘG 590 KM



iX XDRIVE 50

MOC 385 kW (523 KM)

MAX. MOMENT OBROTOWY 765 NM

PRZYŚPIESZENIE 4,6 S.

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 200 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 105,2 KWH

SPALANIE 19,8 – 23 KWH/100 KM

ZASIĘG 630 KM



iX3

MOC 210 kW (286 KM)

MAX. MOMENT OBROTOWY 400 NM

PRZYŚPIESZENIE 6,8 S.

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 180 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 74 kWh

SPALANIE 18,5 – 18,9 kWh/100km

ZASIĘG 462 KM

latorowi o pojemności 80,7 kWh jego zasięg ma wynosić 590 km. By jeszcze lepiej zarządzać energią samochód wyposażono w inteligentną strategię rekuperacji. Czas ładowania zależy od mocy stacji ładowania. BMW podaje, że przy użyciu tej najmocniejszej można naładować pojazd od 10% do 80% w czasie 31 minut. W domu, z użyciem wallboxa 100% osiągniemy w 8,25 godzin. Cena – od 245 200 zł (i4 40) i od 289 900 zł (M50). W Trójmieście auto będzie mieć swoją premierę 26 lutego, niemniej już teraz BMW Zdunek przyjmuje zamówienia na tą rasową limuzynę.

TECHNOLOGIA NIE NA POKAZ

Kolejne nowe dziecko BMW, czyli iX to pierwszy SUV zaprojektowany od podstaw jako elektryk bawarskiej marki. Długi jak X5 i wysoki jak X6 pojazd zwraca uwagę kontrowersyjną stylistyką. Jego kształt można określić mianem monolitu, jakby był wycięty z jednego kawałka. Zwężające się ku tyłowi szyby boczne, klamki ukryte w powierzchni i po raz pierwszy w bawarskim SUV- ie drzwi bez ramek. To wszystko powoduje, że współczynnik Cx w iX wynosi zaledwie 0,25.

Potężny przód charakteryzują niezwykle płaskie światła i gigantyczny grill, który nie pełni już roli atrapy chłodnicy, ale strefy pełnej elektroniki – kamer, radarów i czujników. Wszystko zgodnie z nową koncepcją BMW – Shy Tech, która chowa przed

nami technologię aż do momentu kiedy nie staje się potrzebna. To oznacza, że gołym okiem nie widać skali naszpikowania samochodu nowoczesnymi urządzeniami. Tak jest na zewnątrz, tak też jest w minimalistycznym wnętrzu – kokpit kierowcy to kierownica i szeroki ekran. iX dostępne będzie w dwóch wersjach różniących się mocą silników i pojemnością akumulatorów. xDrive40 z mocą 326 KM i akumulatorem 71 kWh ma mieć zasięg 426 km. Z kolei xDrive50 z mocą 523 KM i akumulatorem 105 kWh ma pojechać do 630 km. Obydwie wersje mają mieć też możliwość błyskawicznego ładowania.

Nowe SUV-y mimo użycia super lekkich materiałów z czyli aluminiowej ramy, dachu z tworzywa sztucznego wzmocnionego włóknem węglowym są ciężkie (2,4 i 2,6 tony). Powodem są oczywiście zabudowane w podłodze akumulatory. Niemniej BMW mocno podąża ekologiczną ścieżką nie tylko jeżeli chodzi o sam napęd. Jak deklaruje producent do produkcji silników nie używa metali ziem rzadkich, a z kolei do produkcji akumulatorów używa kobaltu i litu z fabryk w Australii i Maroko, gdzie produkcja jest kontrolowana. Z kolei stopy aluminium powstają z użyciem energii słonecznej. Te wszystkie działania mają zmierzać do zminimalizowania śladu węglowego w produkowanych pojazdach. Ceny modeli zaczynają się od 369 tys. zł i 440 tys. zł. Jak informuje BMW Zdunek premierę iX zaplanowano na 6 listopada, ale już można składać zamówienia.



MIEJSKI CROSSOVER

Nowy Citroën ë-C4 nie przypomina dawnego hatchbacka. To w pełni elektryczny crossover, który na jednym ładowaniu ma pokonać do 350 km.

Grupa PSA ma już spore doświadczenie w projektowaniu elektryków. W 2010 roku na rynek wprowadziła Citroëna C-Zero (i bliźniaczego Peugeota iOn). Ten mały samochód z silnikiem o mocy 49 kW mógł na jednym ładowaniu pokonać 130 kilometrów.

Do 2020 roku sprzedano 4 tys. pojazdów, a następnie produkcję zamknięto. Zebrane przez te lata doświadczenia z pewnością przydały się inżynierom PSA w przygotowaniu nowej ofensywy na rynku osobowych elektryków, a którą rozpoczęli w marcu 2021 właśnie od modelu ë-C4. Kojarzony wcześniej z hatchbackiem model C, tym razem przypomina bardziej rasowego crossovera w stylu coupe. Citroën ë-C4 ma 436 cm długości, 203,2 szerokości z rozłożonymi lusterkami i 152 wysokości. Rozstaw osi wynosi 267 cm, pojemność bagażnika 380 litrów, a po złożeniu tylnej kanapy powiększa się do 1250 l. Jak na Citroëna przystało możemy liczyć na wysoki komfort jazdy, zawieszenie z progresywnymi ogranicznikami hydraulicznymi powoduje, że droga wydaje się lepsza niż w rzeczywistości jest.

Pod maską znajduje się 136 konny silnik elektryczny, z maksymalnym momentem obrotowym 260 Nm, który rozpędzi auto do setki w 9,5 sekundy. Prędkość maksymalna wynosi 150 km/h. I wreszcie informacja być może najważniejsza dla potencjalnych nabywców elektryków. Wg założeń producentów ë-C4 zużywa

14,7 kWh/100 km, co oznacza, że posiadając akumulator o pojemności 50 kWh powinien pokonać trasę do 350 km. Standardowa ładowarka pokładowa ma parametry 7,4 kW, ale opcjonalnie możemy dostać 11 kW. Czas ładowania skraca się wówczas z 15 godzin do 7,5. Z kolei w publicznej stacji ładowania o mocy 100 kW poziom naładowania 80% naszej baterii możemy uzyskać już w 30 minut.

Francuzi dają na swoje auto gwarancję do 2 lat, a akumulator do 8 lat z limitem 160 tys. km.

Cena samochodu zaczyna się od 137 400 zł (wersja Live Pack) i już tutaj możemy liczyć na bogate wyposażenie. W standardzie jest m.in. pakiet bezpieczeństwa: tempomat, inteligentny ogranicznik prędkości, system rozpoznawania znaków drogowych, utrzymania na pasie ruchu, wykrywania zmęczenia kierowcy, a nawet pieszych i rowerzystów. Łącznie do wyboru jest pięć podstawowych wersji oraz dodatkowe opcje.

W Trójmieście nowy Citroën już od marca tego roku dostępny jest w salonach Citroën Zdunek. W każdej chwili można umówić się na jazdy testowe, a następnie złożyć zamówienie. Aktualny czas oczekiwania na dostawę samochodu to 24 tygodni.



CITROËN ë-C4

MOC 136 KM
MAKSYMALNY MOMENT OBROTOWY 260 NM
PRZYŚPIESZENIE 9,5 S
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 150 KM/H
POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 50 KWH
SPALANIE 14,7 KWH/100KM
ZASIĘG DO 350 KM



MIEJSKA AWANGARDA SPOD ZNAKU LWA

Model 208 oraz 2008 – te dwa miejskie auta stanowią elektryczną forpocztę Peugeota. Stosunkowo niewielkie rozmiary, dynamiczny wygląd, a także dobre osiągi dają im szansę na wysokie miejsca w rankingach. Warto dodać, że 208 już zajął pierwsze miejsce w plebiscycie na Europejski Samochód Roku 2020.

Obydwa modele nie są debiutantami na rynku, ale mają już swoją historię. Mniejszy z dwójki zadebiutował w 2012 roku zastępując schodzący model 207. Zasłynął m.in. awangardową deską rozdzielczą w której zegary zostały wysunięte względem kierownicy. Zgrabny, miejski hatchback, oferowany w wersji 3 i 5 drzwiowej uzyskał całkiem niezłe wyniki sprzedaży. Co więcej – odniósł spore sukcesy w rajdach 14 razy zwyciężając w zawodach mistrzostw świata. W 2019 roku PSA zaprezentowało drugą generację 208, zmieniając zupełnie charakter auta. Muskularne nadkola, małe szyby, ostre kanty, diody do jazdy dziennej w kształcie kłów – te wszystkie elementy dodały autu charakteru.

Podobną ścieżkę przeszedł model 2008, który na rynku jest obecny już od 2013 roku. Wtedy właśnie Francuzi po raz pierwszy pokazali swojego crossovera z segmentu B. Nowy model zajął miejsce 207 SW i zdobył dużo większe uznanie niż poprzednik. W 2019 roku światło dzienna ujrziała druga generacja 2008 znacznie różniąca się od poprzedniej. Stonowaną, relatywnie „grzeczną” stylistykę zastąpiła masywna sylwetka i momentami ostra, a nawet awangardowa linia nadwozia. Wielki grill i charakterystyczne diody led dodały jeszcze większej dynamiki.

DWA SAMOCHODY, JEDNO SERCE

Obydwa modele zyskały coś jeszcze – od początku projektowano je z myślą nie tylko o napędzie spalinowym, ale i elektrycznym. Dzięki temu dość pokaźnych rozmiarów akumulator nie spowodował ubytku miejsca.

208 i 2008 dostały to samo serce. To silnik o mocy 136 KM i momencie obrotowym 260 Nm. Dzięki temu 208 do setki rozpędza się w 8,1 sekundy, a co ważniejsze dla kierowców miejskich – po 2,8 s. ma na liczniku 50 km/h. Nieco większy 2008 setkę osiąga po 8,5 s. Prędkość maksymalna obydwu wynosi 150 km/h.

Samochody wyposażono w akumulator o pojemności 50 kWh. Ich czas ładowania zależy od mocy terminalu. W przypadku ładowania ze wzmocnionego gniazda Green Up przy użyciu przewodu dostarczonego z samochodem ładowanie trwa 16 godzin. Z gniazda WallBox (trójfazowego 11 kW lub jednofazowego 7,4 kW) ładowanie trwa od 5 do 8 godzin. Po podłączeniu pojazdu do terminala publicznego 100 kW ładowanie do 80% pojemności akumulatora trwa zaledwie 30 minut.

Jak podaje koncern PSA mniejszy z pojazdów ma zasięg 340 km, a większy 310. Wszystko zależy od wielu czynników. Akumulator posiada gwarancję na 8 lat lub do przebiegu 160 tys. km.

BOGATY W STANDARDZIE

Ceny 208 zaczynają się od kwoty 124 900 zł, a 2008 od 149 900 zł. Już podstawowe wersje (Active) zawierają bogate wyposażenie, m.in. pakiet bezpieczeństwa z tempomatem i czujnikami parkowania.

Obydwa modele są dostępne w salonach Peugeot Zdunek już od 2020 roku. Jak informuje dealer - średni czas oczekiwania na samochód wynosi 5 do 6 miesięcy.



2008

MOC 136 KM

MAX. MOMENT OBROTOWY 260 NM

PRZYŚPIESZENIE 8,5 S.

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 150 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 50 KWH

SPALANIE 17,8 KWH/100KM

ZASIĘG 320 KM



208

MOC 136 KM

MAX. MOMENT OBROTOWY 260 NM

PRZYŚPIESZENIE 8,1 S.

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 150 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 50 KWH

SPALANIE 16,1 KWH/100KM

ZASIĘG 340 KM



e-208 i e-2008

SKORZYSTAJ Z OFERTY SPECJALNEJ

DOPLATA RZĄDOWA „MÓJ ELEKTRYK” » DO **27 000 ZŁ**

Program „Mój elektryk” NFOŚiGW jest dostępny dla osób fizycznych nieprowadzących działalności gospodarczej przy zakupie elektrycznego samochodu osobowego od 12 lipca 2021 roku. Dla osób fizycznych dofinansowanie do zakupu pojazdu o maksymalnej cenie 225 000 zł brutto wynosi 18 750 zł. W przypadku osób posiadających Kartę Dużej Rodziny dotacja wynosi 27 000 zł, bez ograniczeń kosztu zakupu pojazdu. Dostępność dofinansowania uzależniona jest od poziomu wykorzystania budżetu programu. Niniejsza informacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 66 Kodeksu cywilnego. Przedmiotowe wsparcie nie jest promocją handlową sprzedawcy pojazdu.

Zużycie energii (kWh/100 km): e-2008: 17,8–17,4; e-208: 16,9–16,3. Wartości zużycia energii określone zostały na podstawie pomiarów w cyklu WLTP, zgodnie z Rozporządzeniami WE nr 2007/715, nr 2017/1153 oraz nr 2017/1151. Wartości mogą odbiegać od rzeczywistych, ponieważ nie uwzględniają m.in. zróżnicowanego stylu jazdy i warunków zewnętrznych. Informacje dotyczące wyników pomiarów zużycia energii w nowych pojazdach osobowych, złomowania samochodów, przydatności do odzysku oraz recyklingu dostępne są u dealerów marki Peugeot oraz na stronie peugeot.pl.

Zapraszamy

Peugeot Zdunek

Al. Grunwaldzka 295, 80-314 Gdańsk

tel. 730 028 108, www.peugeot-zdunek.pl



W GRONIE NAJLEPSZYCH WYNAŁAZKÓW ŚWIATA

Ten niewielki samochód na rynku jest już od 12 lat, dzięki czemu można uznać go za jednego z pionierów elektrycznej rewolucji. I to udanej, o czym świadczy duża liczba sprzedanych egzemplarzy.



LEAF

MOC 150 KM
MAX. MOMENT OBROTOWY 320 NM
PRZYŚPIESZENIE 7,9 S.
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 157 KM/H
POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 63 KWH
SPALANIE 166 – 17,1 KWH/100KM
ZASIĘG 528 KM

LEAF E+

MOC 217 KM
MAX. MOMENT OBROTOWY 340 NM
PRZYŚPIESZENIE 6,9 S.
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 144 KM/H
POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 40 KWH
SPALANIE 18,5 KWH/100KM
ZASIĘG 389 KM

Nissan Leaf zadebiutował jesienią 2009 roku, a w 2010 wszedł już do sprzedaży. Wyposażono go w silnik o mocy 109 KM i momencie obrotowym 280 Nm. Dzięki niemu Leaf przyspieszał do setki w 11,9 sekund, osiągał prędkość 145 km/h i mógł pokonać na jednym ładowaniu 160 km. Zważywszy na to, że było to ponad dekadę temu, te wyniki można uznać za rewelacyjne. Na tyle, że Magazyn Time uznał go za jeden z najlepszych wynalazków świata w 2009 roku, a Leaf zdobył tytuł auta 2011 roku zarówno w Europie jak i na świecie.

Nissan stale dopracowuje technologię napędu, by zwiększyć zasięg, m.in. przeniesiono urządzenie do ładowania akumulatorów z tylnej do przedniej części. Do sierpnia 2017, kiedy zaprezentowano nową generację, Leaf znalazł aż 283 tys. nabywców!

Nowe, aktualne wcielenie Leafa ma nową, tradycyjną sylwetkę. Samochód jest większy od poprzednika. Do wyboru są dwie jednostki napędowe. Słabsza ma moc 150 KM i maksymalny moment obrotowy 320 Nm, który pozwala na przyspieszenie w 7,9 sekund do 100 km/h i osiągnięcie maksymalnej prędkości 144 km/h. W samochodzie zainstalowano akumulator o pojemności 40 kWh, który pozwala na zasięg 389 km (wersja Leaf N Connecta) albo 415 km (Leaf Visia).

Ładowarka domowa o mocy 6,6 kW pozwala na ładowanie samochodu w 7 godzin i 30 minut. Użycie silnej ładowarki publicznej o mocy 50 kw umożliwiła z kolei naładowanie samochodu do 80% w czasie 60 minut.

Mocniejsza z jednostek instalowana jest w wersji Leaf e+ N-Connecta i Leaf e+ Tekna. Jej moc to 217 KM, a maksymalny moment obrotowy 340 Nm. Dzięki temu auto przyspiesza do setki w 6,9 sekund i osiąga prędkość maksymalną 157 km/h. Zastosowany tutaj akumulator o pojemności 62 kWh pozwala na przejechanie do 528 km. Dłużej niż w słabszej jednostce trwa za to ładowanie – ładowarką domową zajmuje 11 godzin i 30 minut, a szybką ładowarką 50 kW do 80% stanu baterii 90 minut.

Za nowego Nissana Leaf w najniższej wersji Visia trzeba zapłacić 123 900 zł. Jak na elektryka przystało Leaf ma bogate wyposażenie już w opcji standardowej, przede wszystkim rozbudowane systemy bezpieczeństwa, w tym wczesnego ostrzegania lub rozpoznawania znaków drogowych. W wyższych wersjach uwagę zwracają systemy Nissan Propilot, który powoduje, że auto samo przyspiesza i hamuje w rytmie korka, czy też Propilot Park, który samodzielnie zaparkuje.

Co ważne samochody, które oferuje w Trójmieście salon Nissan Zduńek są dostępne praktycznie od ręki.



NISSAN
INTELLIGENT
MOBILITY



Nissan LEAF

100% elektryczny

Już od **123 900 zł**

Z możliwością ubiegania się
o **dopłaty rządowe***

8 lat **5** lat
lub 160 000 km gwarancji pojemności akumulatora
lub 100 000 km rozszerzonej gwarancji



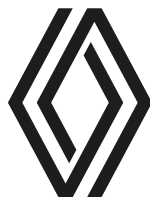
ZDUNCKMJ

www.zdunckmj.pl

Gdańsk, Grunwaldzka 295 | Gdynia, Wielkopolska 250

Tel: 881 209 209

Zdjęcia są jedynie ilustracją. Dane i fakty podane w niniejszej reklamie służą wyłącznie celom informacyjnym i nie stanowią oferty zawarcia umowy. Zużycie energii (Wh/km): w cyklu mieszanym 171 – 185; emisja CO2 w cyklu mieszanym (g/km): 0. Zero emisji CO2 podczas jazdy. Rozszerzona Gwarancja Nissana jest produktem ubezpieczeniowym, oferowanym przez Nissan International Insurance Ltd. Oferowane dodatkowe 2 lata rozszerzonej gwarancji jest ważne dla limitu 100.000 km (oprócz 3-letniej gwarancji producenta, oferowany produkt rozszerzonej gwarancji obejmuje dodatkowe 2 lata lub łączny przebieg 100.000 km w okresie 5 lat, w zależności od tego, co nastąpi wcześniej). Informacja nie jest kompletna. Produkt jest zgodny z Ogólnymi Warunkami Ubezpieczenia. W celu uzyskania bliższych informacji prosimy skontaktować się z autoryzowanym dealerem Nissana.



EUROPEJSKI LIDER

Renault Zoe obok Nissana Leaf to jeden z weteranów elektrycznej motoryzacji. W ciągu swojej blisko 10 letniej historii wielokrotnie zajmował pierwsze miejsce w Europie w liczbie sprzedanych egzemplarzy.



ZOE (R135)

MOC 135 KM

MAX. MOMENT OBROTOWY 245 NM

PRZYŚPIESZENIE 9,5 S.

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 140 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 52 KWH

SPALANIE 13,4 KWH/100KM

ZASIĘG 386 KM

Jak na razie rekordowy okazał się rok 2020, kiedy Renault odnotowało sprzedaż na poziomie 99 613 sztuk w Europie pokonując kolejny raz Teslę (87 642) i pozostawiając w tyle Volkswagena ID.3 (56 937). To był już trzeci tytuł światowego lidera dla Zoe, które zostało królem elektryków także w 2016 i 2017 roku. W pozostałych latach Renault zajmowało drugą pozycję w Europie. O pozycji tej francuskiej marki zdecydowało wiele czynników – z pewnością wczesny start produkcji, ale także jakość i cena.

POKONANE 200 KM

Świat po raz pierwszy ujrzał Zoe w 2005 roku podczas targów w Genewie kiedy pokazano Renault Zoe ZE Concept. Cztery lata później pokazano kolejny prototyp, a wersję bliską produkcyjnej pokazano w 2010 roku w Paryżu, by ostatecznie w 2012 auto weszło do produkcji jako pierwszy projektowany od podstaw seryjny elektryk Renault. Samochód oparto na podłodze z modelu Clio. Pierwszy z zastosowanych silników miał moc 88 KM i moment obrotowy 220 Nm, co pozwalało na przyśpieszenie do setki w 13,5 sekund i osiągnięcie prędkości maksymalnej 135 km/h. Akumulator o pojemności 22 kWh pozwalał na przejechanie do 150 km. Renault jednak nieustannie swój samochód modyfikował co pewien czas wprowadzając w nim zmiany, które umożliwiały coraz lepsze osiągi, a przede wszystkim większy zasięg. Jako pierwszy seryjny model przekroczył granicę 200 km uzyskanego zasięgu. W 2019 francuski koncern pokazał drugą generację Zoe.

ZMIENIONA, ALE STOPNIOWO

Dzisiejszy Zoe w porównaniu do poprzednika ma większe reflektory z dodanymi ledami, całkowicie zmieniony przód, a we wnętrzu nowy kokpit w stylu piątej generacji Clio. Na pierwszy plan wysuwa się 10 calowy ekran zegarów, a na środku deski rozdzielczej dotykowy wyświetlacz. Nie są to jednak zmiany rewolucyjne, a ewolucyjne. Podejście projektantów ma swoje wytłumaczenie – po co całkowicie zmieniać wygląd europejskiego bestsellera.

Zoe oferowane jest w trzech wersjach One, Zen i Intens, które mogą mieć jedną z dwóch jednostek napędowych. Słabsza R110 osiąga moc 108 KM i moment obrotowy 225 Nm. Do setki przyśpiesza w 11,4, a prędkość maksymalna to 135 km/h.

Silniejsza, oznaczona jako R135 dysponuje mocą 135 KM i 245 Nm maksymalnego momentu obrotowego. Przyśpiesza do setki w 9,5 s., a prędkość maksymalna wynosi 140 km/h. Zużycie prądu wynosi 13,4 kWh/100km. Akumulator w Zoe ma pojemność 52 kWh i pozwala na przejechanie 395 km (silnik 108 KM) albo 386 km (silnik 135 KM).

Ładowanie prądem zmiennym 22 kW pozwala naładować samochód w niecałe 3 godziny. Z kolei uzyskanie 80% stanu baterii mocniejszą ładowarką z prądem stałym (50 kW) wymaga nieco ponad 1 godziny. Ceny Zoe zaczyna się od 124 900 zł. Samochody są dostępne od ręki w trójmiejskim salonie Renault Zdunek.

RENAULT ZOE E-TECH

w 100% elektryczne



już od
999 zł miesięcznie
w kredycie Easy Box, RRSO 5,64%
skorzystaj z programu dopłat rządowych
najlepiej sprzedające się auto elektryczne
w Europie od 2012 roku
aż do 395 km zasięgu

Zasięg od 383 do 395 km dla wersji modelu Renault Zoe został określony na podstawie pomiarów według cyklu WLTP, zgodnie z wymaganiami technicznymi i wytycznymi Rozporządzenia europejskiego nr WE 715/2007 ze zmianą z WE 692/2008. Zasięg konkretnego pojazdu w rzeczywistych warunkach drogowych może się różnić od podanych wyników pomiarów, gdyż na wartości te wpływają m.in. takie czynniki, jak: sposób ładowania akumulatora, jego wiek, temperatura, nawierzchnia, ciśnienie w oponach, masa pojazdu, jego stan techniczny, styl jazdy kierowcy oraz warunki drogowe (natężenie ruchu, stan nawierzchni itp.). Sprawdź szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Renault lub na stronie wlp.renault.pl. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie renault.pl. Renault Zoe E-Tech, najlepiej sprzedający się samochód elektryczny – 317 730 sztuk sprzedanych w Europie od roku 2012 do czerwca 2021 r. Źródło: AAA DATA (Association Auxiliaire de l'Automobile), RRSO dla Kredytu Renault Easy Box wynosi 5,64% dla następującego reprezentatywnego przykładu: cena auta 124 900 zł, okres 37 miesięcy, wpłata własna 43 730 zł, oprocentowanie stałe nominalne w skali roku 2,49%, finansowane: prowizja bankowa 2597,44 zł i ubezpieczenie kredytobiorcy 3719,27 zł. Miesięczna rata kredytowa 999,25 zł. Ostatnia rata 56 954,40 zł. Całkowita kwota kredytu: 81 170 zł. Całkowita kwota do zapłaty: 92 927,44 zł. Stan na dzień 27.07.2021 r. Kredyt oferowany jest przez RCI Banque S.A. Oddział w Polsce i dostępny u pośredników kredytowych wykonujących czynności faktycznie związane z zawieraniem umów kredytowych na podstawie umowy z RCI Banque S.A. Oddział w Polsce z siedzibą w Warszawie. Rata obejmuje najniższą dopłatę do zakupu samochodu elektrycznego w 2021 r. w ramach programu rządowego „Mój elektryk”. Nabór wniosków o dopłatę rozpoczyna się 12.07.2021 r. Wysokość dofinansowania jest uzależniona od posiadania Karty Dużej Rodziny (KDR), tj. 27 000 zł dla posiadaczy KDR, 18 750 – dla pozostałych osób. Obowiązuje limit ceny transakcyjnej auta do 225 000 zł. Wszelkie informacje dostępne są na stronie: <https://www.gov.pl/web/elektromobilnosc/program-moj-elektryk--pytania-i-odpowiedzi>.

renault.pl



**RENAULT
ZDUNEK**

Gdańsk, Miałki Szlak 43/45
Gdynia, Morska 517a
Sopot, Niepodległości 940

Tel. 786 201 102

Tel. 786 201 202

www.zdunek.renault.pl



KIA INNA NIŻ ZNAMY

Trzy miejskie crossovery: E-Soul, E-Niro oraz EV6 - to aktualna oferta elektryków koreańskiej marki Kia. Ten ostatni to prawdziwy przełom, ponieważ powstał na zupełnie nowej bazie, czyli platformie E-GMP przeznaczonej wyłącznie pod modele elektryczne. Strategia zakłada, że do 2025 roku Kia będzie mieć aż 11 elektrycznych modeli w swojej ofercie, z czego aż 7 powstanie na nowym fundamencie.

Kia idzie jak burza, koreański koncern nie dość, że ma już jedną z większych flot elektryków to jednocześnie zmienia filozofię całego działania. Już na początku roku firma skróciła nazwę z Kia Motors Corporation do Kia Corporation oraz pożegnała się ze starym logo. Nowe przypomina odręczny podpis, który według projektantów ma podkreślać zmiany podejścia do rynku motoryzacyjnego. A ten jak wiadomo wartko zmierza w kierunku ekologii. Dlatego też kolejnym krokiem azjatyckiej grupy jest produkcja własnej „zielonej” energii elektrycznej. Wszystko za sprawą paneli fotowoltaicznych o mocy 50 kW, które mają pojawić się na dachach każdego salonu samochodowego marki. Ponadto przy każdym salonie ma stać również nowoczesny Carport, czyli zadaszona wiata z panelami fotowoltaicznymi o mocy 5 kW. Kia wprowadza również dopłaty do aut elektrycznych. Kupując nowy samochód elektryczny tej marki, oprócz dopłaty z programu rządowego, która wynosi do 27 tys. zł, uzyskać można pakiet korzyści o wartości do 22 tys. zł oraz atrakcyjne finansowanie. Łącznie może być to więc nawet nieco ponad 49 tys. zł. Trzeba jednak mieć na uwadze, że oferta dotyczy wyłącznie modeli e-Niro i e-Soul z rocznika modelowego 2021.

W Trójmieście modele Kia, w tym także te elektryczne możemy kupić w jednym z autoryzowanych salonów należących do dealera K&K Wojtanowicz. Najnowszy z nich EV6 już czeka na jazdy testowe.

- Na początku października pierwsze w Europie sztuki KIA EV6 trafiły do naszych salonów. Nasi klienci mają wyjątkową okazję, by umówić się na jazdę testową i zobaczyć je jako pierwsi! Co więcej, możemy pochwalić się pierwszym sprzedanym egzemplarzem KIA EV6 GT-Line z odbiorem w 2022. Nie ma już złudzeń, w którą stronę zmierza dzisiejsza motoryzacja. Z miesiąca na miesiąc hybrydy i elektryki sprzedają się coraz lepiej – Krzysztof Wojtanowicz, właściciel salonu K&K Wojtanowicz.

EV6 - AS W RĘKAWIE

Kia EV6 to elektryczny crossover, samochód, który wyróżnia się nie tylko nowoczesną stylistyką, ale przede wszystkim przyszłościową technologią. To właśnie ten model ma na nowo zdefiniować elektromobilność. Wszystko za sprawą nowej platformy podłogowej E-GMP (Electric-Global Modular Platform), dzięki czemu samochód na jednym ładowaniu jest w stanie przejechać nawet 528 km. Jeśli jednak w podróży pojawi się potrzeba naładowania auta, dzięki napięciu systemowemu 800 V (standardowe napięcie dla samochodów elektrycznych to 400 V) można je bardzo szybko naładować - po zaledwie 4,5 minutach przejedzie kolejne 100 km. Sam system ładowania również zasługuje na uwagę. Dzięki funkcji „Vehicle to Load” (V2L) - wystarczy podpiąć auto do instalacji domowej, a ono „odda” prąd zgromadzony w swoich bateriach. Oczywiście o napięciu 230V, co wystarczy do uruchomienia telewizora, włączenia oświetlenia, czy lodówki. Co więcej, system V2L może służyć także do ładowania innego auta elektrycznego.

Nieprawdopodobne są również osiągi, ten model w wersji GT daje możliwość rozpędzenia od 0 do 100 km/h w nawet 3,5 sekundy! To czas pozwalający pokonać Porsche Taycana 4S. Prędkość maksymalna 260 km także zapowiada się nieźle. Najnowsza Kia oferuje także doskonały wygląd klasycznego crossovera w wersjach EV6 i EV6 Plus oraz bardziej drapieżny, groźny i sportowy design w wersji EV6 GT-line i GT. Wnętrze natomiast wygląda bardzo futurystycznie, jednak tu również postawiono na eko. Większość wyposażenia wykonano z ekologicznych materiałów, jak np. butelek PET z recyklingu, przędzy roślinnej i naturalnej wełny, ekoskóry czy ekolakieru z ekstraktami roślinnymi. Ceny EV6 zaczynają się od 179 900 zł za wersję 58 kWh (RDW), przez 199 900 zł za wersję 77,4 kWh (RDW) i 216 900 zł za wersję 77,4 kWh (AWD), aż po 281 900 zł na model 77,4 kWh (AWD) w wydaniu GT.



E-NIRO

MOC 204 KM
MAX. MOMENT OBROTOWY 395 NM
PRZYSPIESZENIE 7,8 S
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 167 KM/H
POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 64 KWH
MAKSYMALNY ZASIĘG 455 KM



E-SOUL

MOC 204 KM
MAX. MOMENT OBROTOWY 395 NM
PRZYSPIESZENIE 7,6 S
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 167 KM/H
POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 67 KWH
MAKSYMALNY ZASIĘG 452 KM



EV6 (LONG RANGE AWD)

MOC 325 KM
MAX. MOMENT OBROTOWY 605 NM
PRZYSPIESZENIE 5,4 S
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 185 KM/H
POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 77,4 KWH
MAKSYMALNY ZASIĘG 490 KM

E-SOUL - „MIESZCZUCH” ROKU 2020

Kia e-Soul wymyka się słowu „przeciętny” w każdy możliwy sposób. Wygląd samochodu co prawda wzbudza mieszane uczucia, jednak spory zasięg na baterii i duża ilość przestrzeni w środku sprawia, że e-Soul jest naprawdę ciekawą propozycją. To skrzyżowanie małego vana, hatchbacka i crossovera, znalazło swoich odbiorców. Potwierdzeniem może być fakt, że model ten został uznany Światowym Samochodem Miejskim Roku 2020 w prestiżowym konkursie World Car of the Year. Co więcej, Soul jest pionierskim modelem nie tylko dla marki Kia, ale na rynku w ogóle. Ponad 10 lat temu zapoczątkował on segment miejskich crossoverów. Gdy pojawił się jego następca – Soul EV, był pierwszym elektrycznym crossoverem. Natomiast nowy e-Soul również wnosi sporo nowego, ponieważ w Europie jest dostępny wyłącznie z napędem elektrycznym.

Trzecia generacja Kii e-Soul dostępna jest w dwóch odmianach, które różnią się pojemnością baterii i mocą (maksymalny moment obrotowy jest taki sam, wynosi 395 Nm). Obie wersje mają przedni napęd. Słabsza z nich to moc rzędu 136 KM z akumulatorem o pojemności 39,2 kWh, który gwarantuje zasięg do 277 km. Od 0 do 100 km/h e-Soul z silnikiem o mocy 136 KM przyspiesza w 9,9 s. Natomiast, mocniejsza odmiana, napędzana silnikiem o mocy 204 KM jest o 2 s szybsza, a zasięg wynosi imponujące 452 km. Ceny nowego e-Soula zaczynają się od 139 990 zł, natomiast najbogatsza to koszt rzędu 181 490 zł.

E-NIRO - PEWNIAK BEZ UDZIWIŃ

Kia e-Niro to drugi w pełni elektryczny samochód tej marki. Choć z pozoru wygląda grzecznie, przy bliższym poznaniu kryje wiele niespodzianek. Nie ma się więc co dziwić, że ten model zdążył już podbić Europę. Przez jego imponujące zasięgi jest rozchwytywany zwłaszcza na Zachodzie. Koreańskiemu producentowi udało się wypracować kompromis między zasięgiem, wyposażeniem i ceną. Według oficjalnych danych na jednym ładowaniu może przejechać 455 km, a do 100 km/h przyspiesza w zaledwie 7,8 sekundy. Tak zdolna jest silniejsza wersja tego crossovera z silnikiem elektrycznym o mocy 204 KM i akumulatorem o pojemności 64 kWh. Słabsza odmiana wyposażona jest w napęd elektryczny o mocy 136 KM, a prędkość 100 km/h osiąga w 9,8 sekundy.

Kię e-Niro prowadzi się przewidywalnie, wewnątrz zaprojektowano bez udziwnień, a do tego jest znakomicie wyciszony. Dzięki czterem trybom jazdy auto daje dużą swobodę w jeździe. Eco+ ogranicza wykorzystywanie energii do minimum. Eco stawia na odległość. Comfort ułatwia codzienne podróże, a Sport zwiększa dynamikę jazdy. Ceny E-Niro zaczynają się już od 152 990 złotych. Co więcej, podobnie jak wszystkie pozostałe modele marki, jest objęta 7-letnią gwarancją lub do przebiegu 150 000 kilometrów, która chroni również silnik elektryczny i akumulator.



ELEKTRYCZNY REWOLUCJONISTA

Oprócz KONY Electric, która szturmem podbiła europejski rynek, Hyundai w swojej „elektrycznej” ofercie posiada jeszcze model IONIQ Electric oraz IONIQ 5, który otwiera zupełnie nową linię pod nazwą IONIQ. „Piątka” to pierwszy model z nowej rodziny. W przygotowaniu są już modele 6 oraz 7. Pierwszy z nich będzie eleganckim sedanem, a drugi dużym SUV-em. Elektryki Hyundai dostępne są w salonach Auto Mobil w Wejherowie.



KONA ELECTRIC

MOC 204 KM

MAX. MOMENT OBROTOWY 395 NM

PRZYSPIESZENIE 7,9 S

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 180 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 64 KWH

MAKSYMALNY ZASIĘG 484 KM

Koreańscy nie zamierzają pozostawać w tyle, wszak to właśnie oni wprowadzili na europejski rynek pierwszego, elektrycznego, subkompaktowego SUV-a. Dziś do pionierskiej KONY Electric dołączyła jej polifingowa wersja, model IONIQ Electric oraz zupełnie nowa linia właśnie o nazwie IONIQ, którą otworzył IONIQ 5. Dla Hyundai samo zaproponowanie auta bez dymiącej rury to jednak za mało. Marka od lat prowadzi działania polegające na oczyszczaniu mórz, a w produkcji swojej elektrycznej nowości – wykorzystuje materiały pochodzące z recyklingu. IONIQ 5 ma być spojrzeniem w przyszłość, a ta rysuje się niesamowicie ekologicznie. Już dziś Hyundai zakończył prace nad nowymi zespołami napędowymi do modeli

spalinowych, a do pełnej elektryfikacji gamy ma dojść w 2040 roku.

BESTSELLER I KRÓTKA PRZERWA

Zaczęło się jednak od KONY, która z miejsca została jednym z ulubieńców na rynku elektryków. Niedawno przeszła lifting, jednak nie był on szczególnie rewolucyjny. Dostała nowy pas przedni, nowy ekran multimedialny, nowy wyświetlacz za kierownicą, aplikację do obsługi samochodu... nie zmienił się jednak napęd. W droższej wersji wciąż figuruje akumulator o pojemności 64 kWh i 204-konny silnik elektryczny, natomiast



deklarowany zasięg wynosi 484 km. Dlaczego Hyundai podszedł do tego liftingu tak zachowawczo? Być może dlatego, że KONA jest najbardziej ekonomicznym z dostępnych elektryków. Koreańczycy nie popsuli tego, co było udane, ale dorzucili kilka usprawnień, które wciąż gwarantują mu mocną pozycję na rynku.

Hyundai ma w swojej ofercie również inny, zdecydowanie mniej popularny model IONIQ Electric, który na europejskim rynku zajmuje miejsce w drugiej dziesiątce. To samochód mało krzykliwy, ale funkcjonalny. Jego największym minusem zdaje się być jednak bateria, która ma tylko 38,3 kWh, zaś silnik rozwija 136 KM – w porównaniu chociażby do KONY te parametry wypadają bardzo przeciętnie. Trzeba jednak przyznać, że Hyundai oferuje rewelacyjne warunki gwarancyjne - 5 lat na samochód bez limitu przebiegu oraz 8 lat lub 200 tys. km ochrony akumulatora.

NOWA ERA

Wraz z modelem IONIQ 5 koreański producent postanowił stworzyć submarkę, właśnie o nazwie IONIQ. Już niedługo na rynku pojawi się cała gama numerycznie nazwanych samochodów elektrycznych. Liczby parzyste będą zastrzeżone dla sedanów, a nieparzyste oznaczą modele SUV. Jako reprezentant zupełnie nowej rodziny „piątka” proponuje także nowy język stylistyczny. Są to m.in. światła Parametric Pixel z przodu i z tyłu, zachodząca na błotniki przednia maska, czy automatycznie wysuwane klamki. Co więcej, klienci będą mogli wybierać spośród 9 kolorów nadwozia, z których 5 inspirowanych naturą zarezerwowano tylko dla tego modelu.

Samochód został zaprojektowany jako w pełni elektryczny i wykorzystuje nową platformę E-GMP. Między 20-calowymi kołami, mieszczą się akumulatory trakcyjne. Mimo, że wyglądem bardziej przypomina hatchbacka, to tak naprawdę SUV o długości 4635 mm, a rozstaw między osiami wynosi tu aż rekordowe 3000 mm. Jak przystało na samochód elektryczny, IONIQ 5 błyskawicznie przyspiesza. Najmocniejsza wersja o mocy 305 KM pozwala osiągnąć setkę w 5,2 sekundy, a rozpędzanie zakończy się na wartości 185 km/h. Taką samą prędkość maksymalną osiąga każdy z pozostałych wariantów. Klienci mają do wyboru 4 wersje silnikowe – z jednym (napęd na tył) lub dwoma silnikami elektrycznymi (napęd na cztery koła) oraz baterią o pojemności 58 kWh albo 72,6 kWh.

Jednak priorytetem jest tu wygoda oraz technologia. Ciekawym rozwiązaniem jest opcja dzielenia się prądem. Dzięki funkcji V2L, która dostarcza 3,6 kW mocy, można ładować dowolne urządzenia elektryczne, takie jak rowery elektryczne, skutery lub hulajnogi. Innowacją jest także możliwość przestawienia samochodu przy pomocy przycisków na kluczykach. Taką poprawkę parkingową można wykonać z zewnątrz, kierując auto do przodu lub do tyłu.

IONIQ 5 to jeden z ciekawszych samochodów elektrycznych na rynku. Dobrze się prowadzi, jest wygodny, nietuzinkowy i co ważne, szybko się ładuje. Co więcej, przystosowany jest do ładowania najszybszymi ładowarkami 350 kW, co pozwala doładować akumulator o 75% w zaledwie 18 minut. Cennik rozpoczyna się kwotą 189 900 zł za auto o mocy 170 KM i z baterią o pojemności 58 kWh. Natomiast za topową wersję trzeba zapłacić 260 900 zł. Elektryczne wersje Hyundai dostępne są u autoryzowanego dealera marki - salonie Auto Mobil w Wejherowie.

IONIQ 5

MOC 218 KM

MAX. MOMENT OBROTOWY 605 NM

PRZYSPIESZENIE 7,4 S

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 185 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 72,6 KWH

MAKSYMALNY ZASIĘG 481 KM

IONIQ ELECTRIC

MOC 218 KM

MAX. MOMENT OBROTOWY 605 NM

PRZYSPIESZENIE 7,4 S

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 185 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 72,6 KWH

MAKSYMALNY ZASIĘG 481 KM





PORSCHE

SZYBKIE I WŚCIEKŁE

Choć Porsche dość późno włączyło się w rywalizację na rynku samochodów elektrycznych to nadrobiło bardzo mocnym wejściem. Model Taycan i kolejny Taycan Cross Turismo to wyrafinowane i piekielnie szybkie elektryki.

Kojarzona z szybkimi i rasowymi samochodami niemiecka marka nigdy nie była skora do bycia w peletonie zmian i rewolucji. Jej silną stroną zawsze były konserwatywne wartości, w tym umieszczony z tyłu samochodów słynny benzynowy silnik typu boxer z charakterystycznym odgłosem. Nie pchała się do świata diesli, długo broniła przed SUV-ami. Ale gdy już zdecydowała się na przejście w nowe pola rywalizacji najczęściej było to przejście spektakularne. Nie inaczej były z elektrykami na które Porsche zdecydowało się dopiero w 2015 roku. Właśnie wtedy pokazało swój pierwszego elektryka – Porsche Mission E Concept - zbudowanego od podstaw. Kolejne cztery lata zajęły testy, by w 2019 koncern ze Stuttgartu mógł oficjalnie pokazać światu Porsche Taycan. Warto wspomnieć, że jeszcze przed premierą model zebrał już 50 tys. zamówień.

START NICZYM Z LOTNISKOWCA

Taycan zadebiutował w dwóch wersjach silnikowych, a w aktualnej ofercie do wyboru mamy aż cztery wersje. Dwie nieco

słabsze to Taycan i Taycan 4S. Pojęcie „słabsze” jest bardzo względne. W przypadku marki Porsche oznacza zakres mocy od 408 do 476 (Taycan) i od 530 do 571 KM (Taycan 4S). Różnice zależą od rodzaju akumulatora. W obydwu modelach możemy mieć albo Performance (79,2 kWh) albo Performance Plus (93,4 kWh). Podobnie jest z przyspieszeniem – te wyposażone w akumulatory P Plus mają minimalnie lepsze osiągi. W wyższej połowie listy są modele – Taycan Turbo i Taycan Turbo S, obydwa wyposażone już tylko w jeden akumulator (PP). Tutaj wchodzimy już w trudno wyobrażalne dla przeciętnego kierowcy parametry. Moc odpowiednio – 680 KM i 761 KM. Warto uzupełnić, że najwyższa z wersji dysponuje 1050 Nm maksymalnego momentu obrotowego, co powoduje, że do setkę osiąga w... 2,6 sekundy.

Wrażenia? Już po naciśnięciu pedału gazu w wersji Turbo S auto wyskakuje niczym rollercoaster, a z funkcją Launch Control możemy poczuć się jak pilot myśliwca F/A 18 Super Hornet podczas startu z atomowego lotniskowca „Ni-



E-NIRO

MOC 761 KM

MAX. MOMENT OBROTOWY 1050 NM

PRZYSPIESZENIE 2,8 S

PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 260 KM/H

POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 93,4 KWH

SPALANIE 28,5 KWH/100KM

MAKSYMALNY ZASIĘG 498 KM

mitz". To właśnie ta funkcja daje dodatkowego kopa, a uruchamia się nią poprzez jednoczesne wciśnięcie do deski pedału gazu i hamulca.

Dla startów w Taycanie naprawdę można stracić głowę. Na pewno może ją stracić Tesla, gdyż właśnie dla jej modelu S - Taycany są największym rywalem.

W tym modelu nie tylko osiągi są wyjątkowe, ale także właściwości jezdne. Taycan dosłownie klei się do drogi, m.in. dzięki nisko umieszczoneму środkowi ciężkości i skrętnej tylnym kołom. Do wyboru mamy 3 stopnie twardości zawieszenia. Mimo sportowej destynacji i niskiego zawieszenia podczas jazdy po trójmiejskich ulicach na których nie brakuje dziur czy też tzw. „hopków” nie czuć dyskomfortu charakterystycznego dla wielu sportowych aut.

NA AUTOSTRADZIE I W TERENIE

Najnowszym dzieckiem Porsche jest Taycan Cross Turismo, który zadebiutował w marcu 2021. Niemiecki koncern rozpoczął nad nim prace zanim jeszcze oficjalnie pokazano seryjnego Taycana. Nowy model jest wyższy, ma pięć drzwi i potrafi jechać w terenie. Jego prześwit jest o 20 mm większy niż Taycanie, a dzięki regulacji można go powiększyć o kolejne 10 mm. Jak na Porsche przystało mimo funkcjonalności to dalej rasowy, sportowy pojazd. Podobnie jak starszy brat oferowany jest w czterech wersjach Taycan 4 Cross Turismo, 4 S, Turbo i Turbo S. We wszystkich zastosowano te same jednostki napędowe co w Taycanie, z tą różnicą, że nie ma możliwości wyboru mniejszego akumulatora. Wszystkie Cross Turismo wyposażono w większe Performance Plus (93,4 kWh).

NAJSILNIEJSZA ŁADOWARKA W POLSCE

Mimo dużej masy i niesamowitych osiągnięć samochody Porsche dysponują sporymi zasięgami. Źródłem ich zasilania są dwa rodzaje akumulatorów. Pierwszy to Performance, montowany standardowo w słabszych modelach, który dysponuje 28 modułami o łącznej liczbie 336 ogniw, co daje moc 79,2 kW. Większy – Performance Plus ma w sobie 33 moduły o łącznej liczbie 396 ogniw. Pojemność 93,4 kWh. Te wyrafinowane urządzenia mogą być ładowane z maksymalną mocą ładowania 225 kW lub 270 kW. To ważne z kontekście czasu. To oznacza, że przy pomocy ładowarki z prądem zmiennym o mocy 11 kW naładujemy samochód w 8 godzin (Performance) lub 9 (Performance Plus). Z kolei przy użyciu szybkiej stacji z prądem stałym (50 kW) czas naładowania baterii ze stanu 0 do 80% wynosi 93 minuty, a przy użyciu maksymalnej mocy ładowania zaledwie 22,5 minuty.

Porsche chwali się, że ma najsilniejszą ładowarkę w Polsce, która ma moc aż 320 kW. Można znaleźć ją w 8 punktach Porsche Centrum, także w Sopocie.

Dzięki zaawansowanej technologii maksymalne zasięgi Taycanów oscylują blisko 500 km, a katalogowo największy przypisuje się wersji Taycan (521 km) i Taycan 4 Cross Turismo (541 km).

No i ceny. Wysoka jakość wykonania, wrażenia z jazdy, a do tego najnowsza technologia kosztują. Dlatego też przygoda z Taycanem zaczyna się od 389 tys. zł.



TAYCAN TURBO S CROSS TOURISMO

MOC 761 KM
MAX. MOMENT OBROTOWY 1050 NM
PRZYSPIESZENIE 2,9 S
PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA 250 KM/H
POJEMNOŚĆ AKUMULATORA 93,4 KWH
SPALANIE 24,4 – 26,4 KWH/100KM
MAKSYMALNY ZASIĘG 495 KM



TYTUŁ MISTRZÓW

ZOSTAJE W TRÓJMIEŚCIE!

AUTORKA: KLAUDIA KRAUSE-BACIA | FOTO: GWIDON LIBERA

Załoga Yacht Klubu Polski Gdynia z Rafałem Sawickim na czele po raz kolejny została Klubowym Mistrzem Polski. Ostatnią rundę sezonu Polskiej Ligi Żeglarskiej 2021 rozegrano w Białobrzegach nad Zalewem Zegrzyńskim. Jednak nikt nie spodziewał się tak dramatycznego przebiegu regat...





O tym, kto zostanie zwycięzcą tegorocznej Ekstraklasy nie było wiadomo aż do ostatnich minut. Po rozegraniu prawie 120 wyścigów w całym sezonie, o medalach zdecydował ostatni wyścig sezonu. Tak sensacyjnych rozstrzygnięć nie wymyśliłby sam Alfred Hitchcock. Przed finałem w tabeli prowadził Yacht Club Gdańsk mający dwa punkty przewagi nad obrońcami tytułu – YKP Gdynia. Na trzecim miejscu z czterema punktami straty do lidera znajdował się Olsztyński Klub Żeglarski z realnymi szansami na tytuł i przewagą nad resztą stawki, która jeszcze wtedy wydawała się bezpieczna. Początek rywalizacji pierwszego dnia od razu sprawił, że grono kandydatów do końcowego tryumfu zmniejszyło się do dwóch klubów. Olsztyński Klub Żeglarski pierwsze wyścigi rozpoczął fatalnie i nie dość, że stracił szansę na walkę o zwycięstwo w Lidze, to jeszcze ustawił się w bardzo trudnej pozycji do obrony miejsca na podium.

W finałowym starciu liczyły się już tylko dwa zespoły. Drugi dzień rozpoczął się od powtórzonego wyścigu nr 16, który wygrał Yacht Club Gdańsk i wyglądało na to, że tytuł Mistrza Polski jest praktycznie rozstrzygnięty. Jednak atakujący i nie mający już nic do stracenia YKP Gdynia zaczął wysoko punktować w kolejnych wyścigach, wykorzystując potknięcia liderów i zmniejszając stratę. Przed ostatnim, 30 wyścigiem na czele jednak wciąż w miarę komfortowej sytuacji był Yacht Club Gdańsk z 41 pkt, za nimi

plasowała Legia i YKP Gdynia z 43 pkt. Wtedy wydarzyło się coś zupełnie nieprzewidywalnego. Yacht Club Gdańsk prowadzący Ekstraklasę przez niemal cały sezon oddał wygraną w ostatnim wyścigu popelniając falstart. YKP Gdynia musiał dopłynąć na minimum 5 miejscu, aby przeskoczyć w rankingu regat Gdańsk o 2 pozycje i wygrać cały sezon... YKP na górnym znaku było na 6 miejscu, jednak doskonała żegluga sprawiła, że awansowali na 4, odparli silny atak Legii na ostatnim kursie z wiatrem i dopłynęli do mety zapewniając sobie wygraną w ostatniej rundzie Ekstraklasy. Gdańsk zakończył regaty na „najgorszym” 4 miejscu. Mistrzowie Polski popłynęli w składzie Rafał Sawicki, Piotr Szwoch, Adam Kajzer i Maciek Krusiec.

W tegorocznej edycji Polskiej Ekstraklasy Żeglarskiej wystartowało aż 18 załóg, w tym jedna żeńska. To o 6 więcej w porównaniu z poprzednimi edycjami. Łącznie odbyły się 4 rundy, w Sopocie, Gdyni, Szczecinie oraz na Zalewie Żegrzyńskim pod Warszawą, gdzie premierowo rozegrano finał. W sumie w całym sezonie odbyło się niemal 120 wyścigów. Oprócz Ekstraklasy, równolegle w ramach Polskiej Ligi Żeglarskiej przeprowadzono rozgrywki w I Lidze, która także powiększona została z 12 do 18 zespołów. Do przyszłorocznych rozgrywek Ekstraklasy awansowały 4 najlepsze załogi: AZS WAT Warszawa, AZS AWFis Gdańsk, YKP Szczecin i UKS Żeglarski Wrocław.



KLASYFIKACJA GENERALNA

1	Yacht Klub Polski Gdynia	68 pkt
2	Yacht Club Gdańsk	67 pkt
3	Sailing Legia Warszawa	59 pkt
4	Olsztyński Klub Żeglarski	56 pkt
5	SEJK Pogoń Szczecin	51 pkt
6	Sztorm Grupa Warszawa	46 pkt
7	KS Iskra AMW Gdynia	46 pkt
8	AZS Politechnika Gdańska	46 pkt
9	Giżycka Grupa Regatowa	37 pkt
10	KW Garland Gliwice	34 pkt
11	Sport Vita Ski&Sail	31 pkt
12	JK Między Żaglami	28 pkt
13	Yacht Club Sopot	28 pkt
14	Odyssey Sailing Club	26 pkt
15	Stowarzyszenie PPJK	18 pkt
16	PŻKS Dzygit Białystok	16 pkt
17	Jachtklub Stoczni Gdańskiej	13 pkt
18	UKS Albatros Wolin	13 pkt



MACIEJ CYŁUPA

ORGANIZATOR REGAT

Tegoroczny sezon to praktycznie same zmiany, i to na lepsze. Po pierwsze, w każdej lidze zwiększyliśmy liczbę załóg z 12 do 18. Było to możliwe dzięki pozyskaniu nowej floty jachtów, 9 łódek klasy RS21. To była zdecydowanie największa rewolucja w lidze od samego początku jej istnienia. Po drugie, w 2020 roku wystartowały 24 załogi, natomiast w tym sezonie zgłosiły się łącznie aż 44 zespoły. Gdyby nie wzrost floty, odpadłoby ich 14... Po trzecie, tegoroczne relacje z imprez to zupełnie inny poziom. Są relacje na żywo, system trackingowy SAP, ale także 4 kamery, w tym jedna z drona, zamiast jednej małej z motorówki. Do tego dochodzi komentarz na żywo z brzegu, a nie z wody. Moją ambicją jest rozwijanie transmisji do poziomu realizacji w kanałach sportowych. Wierzę, że to jedyna droga do tego, aby żeglarstwo było bardziej atrakcyjne dla widzów i ludzi spoza naszego zamkniętego grona. To wszystko spowodowało, że zespół mediowy z 3 osób, musiałem powiększyć aż trzykrotnie. Kolejną nowością była też lokalizacja, ponieważ finał rozegraliśmy na Zalewie Żegrzyńskim pod Warszawą oraz standard bazy brzegowej, na którą składały się namioty sferyczne, studio transmisyjne, scena i ścianka do wywiadów oraz 15m2 ekran ledowy ze sceną na ceremonię i pokazem transmisji z wody. Cieszy też fakt, że w końcu udało nam się pozyskać sponsorów i partnerów, którzy jeszcze nigdy w historii nie byli tak liczni.

To co mnie zaskoczyło w tegorocznej lidze to fakt, że mimo zmiany łódek, nikt nie miał problemów z ich opanowaniem. Niemal wszyscy oceniają tę zmianę bardzo pozytywnie, w opinii wielu te jachty zbliżają nas do żeglarstwa międzynarodowego, i to pewnie za jakiś czas odbije się pozytywnie w wynikach naszych klubów w regatach Sailing Champions League.

Bardzo cieszy mnie też postawa załóg kobiecych.

Wprawdzie Jachtklub Stoczni Gdańskiej zaliczył spadek z Ekstraklasy, jednak ich poziom żeglowania naprawdę się podniósł. Jednak w następnym sezonie w 1 Lidze wstąpią aż 3 zespoły kobiece. Co prawda, to wciąż za mało, aby myśleć o lidze żeńskiej, ale jestem na to gotowy. Jestem pewien, że Polska Liga Żeglarska to doskonały projekt zarówno dla aktywnych zawodników, tych którzy właśnie skończyli pływac na małych łódkach oraz dla tych, co chcą wrócić do ścigania po latach. Bariery nie ma, bo jachty są nasze, więc nie trzeba inwestować setek tysięcy złotych, żeby ścigać się na porządnym nowoczesnym sprzęcie na bardzo wysokim poziomie sportowym.



W REJS BEZ NIESPODZIANEK

AUTOR: MICHAŁ STANKIEWICZ

Szczególną uwagę należy zwracać na tzw. blind spots. To strefy opisane długością i szerokością geograficzną, w których ubezpieczyciel wyłącza swoją odpowiedzialności od wszelkich ryzyk wynikających z wykupionej polisy – mówi Mariusz Sanocki, radca prawny, właściciel Baltic Lawyers, kancelarii specjalizującej się w prawie morskim, w tym aspektach związanych z żeglarsstwem.

W ostatnim czasie widać coraz większe zainteresowanie kupnem jachtu. Do znanych już wcześniej zalet z zakupu doszły nowe, związane z pandemią – wakacje na jachcie umożliwiają nie tylko wolność, ale i niezależność od lockdownów. O jakich elementach zabezpieczenia prawnego i finansowego powinien pamiętać świeżo upieczony armator?

Odpowiedź na to pytanie dotyczy dwóch rodzajów jachtów. Inaczej ubezpieczyciele patrzą na ubezpieczenia jachtów żaglowych, a inaczej jachtów motorowych, czy też jachtów premium. Doprecyzowania wymaga także przynależność jachtu i czy podnosi polską banderę. Oczywiście w dzisiejszych czasach doceniane przez środowisko żeglarskie jest tzw. tailored insurance, które przygotowywane jest pod zindywidualizowanego klienta, akwenu wykorzystania jednostki, a nawet pór roku, w których jednostka będzie eksploatowana. Podstawowymi rodzajami ubezpieczeń oferowanych dla właścicieli jednostek, armatorów, czy też czarterujących to ubezpieczenia CASCO, odpowiedzialności cywilnej oraz NNW. W przypadkach incydentów związanych z ryzykami manewrowymi w marinach, czy na torach podejściowych, uszkodzenia kadłuba, maszynowni, urządzeń pomocniczych, pożaru, wejścia na mieliznę - tutaj właściwą i pełną ochronę zwierają ubezpieczenia typu CASCO. Nie należy jednak rodzaju tego ubezpieczenia identyfikować jako ochrony pełnej jachtu, tj. od wystąpienia tzw. szkody całkowitej. Dobitnie przekonali się o tym właściciele kilku jednostek typu superyachts w chorwackiej marinie Kastela, nieopodal Splitu, gdzie spłonęło doszczętnie kilka jednostek, a straty przekroczyły kilka milionów euro. Jak wskazało dochodzenie, do skutków tego pożaru przyczynił się pożar na jednej z jednostek. Naszym klientom zwracam uwagę na stan wyposażenia jednostki, w tym instalację elektryczną, gazową, a także coraz bardziej popularną fotowoltaiczną. Nie rzadko przyczyną powstania źródła ognia na jachcie może być niewyczyszczony piekarnik lub kuchenka mikrofalowa, w których może dojść do samozapłonu. Doradzamy też wykupienie ubezpieczenia OC dającego gwarancję pokrycia roszczeń odszkodowawczych wobec osób trzecich, a także w sytuacji np. przypadkowej inicjacji systemów ratunkowych jachtu

Wspomniał pan o dopasowaniu ubezpieczenia do akwenu. Czy to oznacza, że należy zastanowić się gdzie planujemy swoje rejsy – czy tylko po zatoce, czy też dalej?

Właśnie po to jest tailored insurance, by dopasować ubezpieczenie do indywidualnych planów, w tym rejsów. Jednostka może być eksploatowana na różnych akwenach i w różnej jurysdykcji prawnej.

Praktyka wskazuje jednak, że niezależnie od akwenu szczególną uwagę należy zwracać na tzw. blind spots w ogólnych warunkach ubezpieczenia, to strefy najczęściej opisane długością i szerokością geograficzną, w których ubezpieczyciel wyłącza swoją odpowiedzialności od wszelkich ryzyk wynikających z wykupionej polisy. Niestety diabeł tkwi w szczegółach i przed zawarciem polisy, zalecamy dokładne zapoznanie się z warunkami ogólnymi ubezpieczenia w odniesieniu do okresu i akwenu w który jacht ma być używany. W praktyce spotkałem się z przypadkiem odmowy wypłaty odszkodowania przez ubezpieczyciela w związku z awarią siłowni na jachcie premium, gdyż jednostka została podjęta przez służby ratownicze właśnie w strefie blind spots. Analiza zapisów dziennika jachtowego, w tym GPS jednostki wskazała, że do szkody doszło poza w/w strefą, zaś jacht będąc w dryfie został zniesiony w obszar wyłączenia.

Czy we wszystkich portach obowiązują te same wymogi? Czy też to zależy od kraju?

Wszystko zależy od tego pod jaką banderą pływa jacht. W przypadku polskiej bandery zalecamy, aby dokładnie przeanalizować jurysdykcję krajową w sytuacji kwestionowania przez ubezpieczyciela wysokości szkody oraz okoliczności jej powstania.

Obserwuje pan wzrost szkód i wypadków w rejonie Trójmiasta? Lub też południowego Bałtyku? Jakiego rodzaju to zdarzenia? Czy prowadziliście jakieś nietypowe sprawy?

Owszem, jest to niewątpliwie związane ze zwiększeniem liczby jachtów i awizacji zagranicznych jednostek w polskich marinach, co potwierdzają kolejne sezony żeglarskie. Wiele incydentów związanych jest z kolizjami na torach wodnych czy w kanałach portowych. Przykładem mogą być notoryczne kolizje jachtów z kładkami na Motławie. Jednak w ostatnim czasie reprezentowałem właściciela jachtu, którego jednostka uległa zniszczeniu podczas kolizji na jednym z kanałów portowych ze statkiem pasażerskim. Może wydać się dziwne dla czytelników magazynu, ale także jednostki poruszające się po torach wodnych muszą przestrzegać dozwolonej administracyjnie prędkości. W wyniku naruszenia przepisów portowych oraz konwencyjnych przez statek pasażerski jacht mojego klienta doznał szkód, które zostały oszacowane na ponad 100 tysięcy zł.

Mówimy o ubezpieczeniach za szkody w mieniu. A jak wygląda kwestia członków załogi? Jachting, szczególnie na jachtach żaglowych niesie pewne ryzyka związane ze zdrowiem.

To prawda. Sam jako żeglarz czarterujący jednostki, czy też biorący udział w eventach żeglarskich oraz regatach spotykałem się z sytuacjami, gdzie w wyniku nieuwagi, lub też zbiegu czynnika losowego z warunkami pogodowymi dochodziło do kontuzji członków załogi. Dlatego zalecam zarówno skiperom jak i osobom wchodzącym w skład załogi ubezpieczenie się od następstw nieszczęśliwych wypadków oraz odpowiedzialności cywilnej. Zwracamy też na to uwagę naszym klientom jako organizatorom eventów żeglarskich oraz regat.

Rozmawiamy o działaniu z punktu widzenia armatorów. A na co powinna zwrócić uwagę osoba, która chce wziąć w czarter jacht? Czy po jej stronie są jakieś obowiązki, czy też wszystkie należą do wynajmującego?

Czarterujący zobowiązany jest do ustalenia w jak najbardziej szczegółowy sposób stanu jednostki w dacie jej protokolarnego przekazania do czarteru. Stąd też tak ważne jest sprawdzenie na podstawie check listy wyposażenia jachtu.

Jakie są składniki takiej check listy?

Można by podzielić ją na kilka grup. To przede wszystkim dokumentacja jachtu, w tym dziennik jachtowy, a w przypadku jachtów premium, superjachtów – także dziennik maszynowy, karta bezpieczeństwa żegluga, polisa ubezpieczeniowa, regulaminy, mapy z uwzględnieniem nośników elektronicznych, oraz opłaconej licencji bądź winiety na dany rok. Kolejną grupę stanowi wyposażenie, w tym ożaglowanie, olinowania stałe i ruchome, stan kadłuba, ze szczególnym uwzględnieniem zarysowań i ubytków w kadłubie, pokładzie i nadbudówce, stan techniczny silnika bądź siłowni. Check lista dotyczy także części pasażerskiej wraz z kambuzem oraz stanem toalet i zabezpieczenia ratowniczego - kamizelek, pasów i tratw ratunkowych, life lin, rac, pław sygnalizacyjnych. Szczególną uwagę czarterującego powinien zwrócić stan techniczny instalacji gazowej czy fotowoltaicznej, o ile jest elementem wyposażenia jachtu. Wszelkie uwagi bądź zastrzeżenia powinny znaleźć się w protokole. Ważne są też zdjęcia. Dokumentacja fotograficzna jest nieocenionym dowodem stanu jachtu w dniu wydania. Warto poświęcić odrobinę więcej czasu i skrupulatności, by dni spędzone na jachcie były miłymi i niezapomnianymi bez nieprzyjemnych konsekwencji przy jego zdaniu.

Czy zna pan przypadki, że klient wynajmował jacht, dochodziło do wypadku, a dopiero potem okazywało się, że nie był ubezpieczony? Kto jest wtedy winien – sprawca, czy niesolidny armator?

Takie sytuacje uznać należy za historyczne. Szanujący się właściciel, armator czy czarterujący dbający o swoją renomę nie dopuści by doszło do tego rodzaju sytuacji, gdyż w jego interesie, zwłaszcza ekonomicznym jest racjonalne zarządzanie ryzykiem eksploatacji jednostki. Zakres odpowiedzialności za szkody powstałe na skutek incydentu mogą obciążyć sprawcę w 100 procentach, ale także może być ustalony stopień przyczynienia się do powstania szkody, który będzie proporcjonalnie obciążał wszystkie strony zdarzenia. Stąd też w przypadku czarteru jednostki zalecamy zawsze wykupienie przez skipera i członków załogi ubezpieczenia OC i NNW niezależnie od polisy jaką powinien legitymować się jacht.

Jak to wygląda w przypadku pływania sportowego? Gdy pewnego dnia amator postanowi wziąć udział w regatach? Chociażby Błękitnej Wstędze na Zatoce Gdańskiej? Tutaj chyba już obowiązków jest więcej?

Aspekt regatowego pływania jest mi osobiście bardzo bliski i stanowi ulubioną formę spędzania wolnego czasu i regeneracji. Tegoroczne warunki na jubileuszowej 70. Błękitnej Wstędze nie należały

do łatwych, wręcz określiłbym je jako sprzyjające powstawaniu sytuacji nadzwyczajnych, zwłaszcza na jachtach regatowych wykorzystujących genakery. Prozaiczna rzecz jak okulary uchroniły mnie przed kontuzją oka, w momencie poluzowania szotów genakera. Gdyby nie one - zamiast milej żeglarskiej atmosfery czekałaby mnie zapewne wizyta na SOR-e u okulisty. Tak, decydując się na uczestnictwo w regatach, mamy do czynienia z uprawianiem sportu, które ubezpieczyciele zaliczają do ryzykownych by nie powiedzieć ekstremalnych aktywności. Stąd też stawki ubezpieczenia NNW zapewne będą większe, jednakże zalecam ich wykupienie. W praktyce spotykam się z w takich sytuacjach z ubezpieczeniami indywidualnymi oraz grupowymi.

Dużą popularnością cieszą się starty na profesjonalnych jednostkach w formule PRO/AM. Organizują je także trójmiejskie firmy, a starty odbywają się praktycznie na całym świecie. O czym powinien pamiętać potencjalny uczestnik takiego rejsu, zanim się zdecyduje? Nierzadko to kosztuje spore pieniądze.

W istocie tego rodzaju eventy są coraz bardziej popularne w Polsce w związku z pojawieniem się pod polską banderą kilku jednostek biorących wcześniej udział w regatach Volvo Ocean Race czy Vendee de Globe. Podstawową rzeczą, na którą zwróciłbym uwagę jako potencjalny uczestnik to określenie uprawnień i obowiązków stron wynikających zapewne z treści umowy, w tym ustalenia roli/ pozycji członka załogi, wyposażenia, racji żywnościowych, kosztów przejazdów, czasu mustrowania na burcie jednostki, kosztów i zakresu pokrywanego ubezpieczenia, certyfikatów posiadanych przez uczestnika i wymaganych przez organizatora,

Pomagacie też organizatorom i wykonawcom takich rejsów. W jaki sposób? Oni też mogą znaleźć się w kłopotach – są niejako pomiędzy armatorem jednostki, a swoimi klientami.

Niewątpliwie przyczynkiem powstania LS4SPT, czyli Legal Support for Professional Sailing Team był przypadek grupy polskich żeglarzy startujących w jednej z edycji regat S2H, których jacht nie został dopuszczony do zawodów w związku z ujawnieniem przez komisję regatową sfałszowania przez zagranicznego właściciela tej jednostki polisy ubezpieczeniowej. Oferowane w ramach LS4PST wsparcie ma na celu przeprowadzenie audytu prawnego jachtu, w celu wykluczenia ryzyk związanych z wyeliminowaniem jachtu z regat, bądź też kwestionowaniem jego stanu prawnego i technicznego (certyfikacji mierniczej dla klasy) w toku zgłaszanych protestów. Z tym ostatnim przypadkiem miałem styczność podczas tegorocznych Morskich Żeglarskich Mistrzostw Polski Załóg Wieloosobowych, gdzie pomimo wywalzonego na wodzie Wicemistrzostwa Polski, zmuszeni byliśmy do obrony srebra wobec zgłoszonego protestu opartego właśnie na podważaniu certyfikacji klasy i wykonanych pomiarów mierniczych. Zapewne bez wcześniejszego przygotowania w ramach LS4PST ta obrona nie byłaby skuteczna.

Co pewien czas słychać o aresztowaniu jednostek w portach, zdarza się, że potencjalny klient dowiaduje się o tym już na miejscu, gdy dotrze do odległej mariny lub wręcz podczas rejsu. Spotkał się pan z taką sytuacją?

W praktyce spotkałem się z aresztowaniem jachtu w jednej z marin greckich w związku z brakiem dokumentacji poświadczającej legalny zakup jednostki w tym zapłatę podatku VAT. Klient nie chciał zrezygnować z dwutygodniowego czarteru i zlecił nam wyjaśnienie tej sprawy. Pomimo szerokiego spektrum działań nie udało się odnaleźć dokumentacji sprzedaży jachtu jak i stoczni. Na szczęście na jachcie zamontowany był oryginalny silnik, po którego rodzaju i producencie oraz numerach ustaliliśmy komu i w którym roku



Fot. Krzysztof Nowosielski

został sprzedany. Po nitce do kłębka udało się w czasie 4 dni zgromadzić pełen komplet dokumentów, w tym oświadczenie greckich organów skarbowych o uregulowaniu wszelkich podatków. Rozwiązanie tego gordyjskiego węzła nie byłoby możliwe bez współpracy z naszymi greckimi partnerami.

Przypadków aresztów polskich jachtów w zagranicznych marinach będzie przybywało z racji powiększania ich floty z roku na rok. W czasie tegorocznych wakacji zgłosił się do nas klient, którego jacht został zaaresztowany przez władze włoskie w związku ze sporem wynikłym na tle sprzedaży jednostki między polskim, a włoskim podmiotem. Z racji specyfiki transgranicznej sprawę tą prowadziliśmy przy współudziale międzynarodowego zespołu, w skład którego weszli adw. Izabela Woźnicka i adw. Aleksander Woźnicki z Kancelarii Prawnej Woźniczcy & Parnters sp.j. oraz konsultacji z niderlandzkim partnerem adw. Edwinem Slagerem z Van Emstede & Slager Advocaten.

Reasumując – prewencja znacznie bardziej się opłaca, niż re-agowanie po szkodzie ?

Zdecydowanie. Jest po prostu tańsza. Nie wspominając już o komforcie psychicznym, który zyskujemy zabezpieczając się przed nieprzyjemnymi niespodziankami.

MARIUSZ SANOCKI

Radca prawny, właściciel Baltic Lawyers, trójmiejskiej kancelarii specjalizującej się w prawie morskim, krajowym i międzynarodowym. Członek stowarzyszenia prawników morskich Australii i Nowej Zelandii. (MLAANZ).



DELOKALIZACJA PRACOWNIKÓW ZAGROŻENIE, WYZWANIE CZY SZANSA?

Przetaczająca się przez świat pandemia, pozostawi po sobie wiele zmian w naszej mentalności, ale trwale piętno odcisnie też w świecie biznesu. Jednak trendem, który ma szansę pozostać z nami na stałe jest upowszechnienie się pracy zdalnej. Delokalizacja pracowników poza dotychczasowe siedziby firm była wyzwaniem i zagrożeniem, które wraz z upływem czasu konsekwentnie przeradzało się w różnorodne szanse dla przedsiębiorstw i ich pracowników.

Wiele firm wraz z wybuchem pandemii stanęło w obliczu zagrożeń związanych z możliwością zakażenia znacznej części kadry pracowniczej i w konsekwencji utraceniem możliwości prowadzenia działalności. Jedną z nich była firma Emka, dodatkowo działająca w newralgicznej branży unieszkodliwiania odpadów medycznych. Tutaj, podobnie jak w innych firmach, natychmiast wdrożono wszelkie możliwe procedury bezpieczeństwa. W firmie oznaczało to pracę rotacyjną wyodrębnionych zespołów. Natomiast w praktyce kryła się za tym ilościowa redukcja osób wykonujących pracę w siedzibie firmy o połowę, podczas gdy druga połowa pracowała z własnych domów.

- W rzeczywistości oczywiście łatwiej takie zalecenia wymyślić niż wdrożyć. Kluczowa dla powodzenia była sprawna komunikacja. Sięgnęliśmy po narzędzie, które zdawało się spełniać wszelkie kryteria: dostępność, możliwość szybkiego wdrożenia, łatwość obsługi oraz szeroka paleta funkcjonalności, pozwalająca na dostosowanie rozwiązań do specyfiki branży. Tym sposobem odkryliśmy „na nowo” znaną już na rynku aplikację, którą w tym samym czasie masowo zaczęto wykorzystywać do zdalnego nauczania w szkołach – tłumaczy Krzysztof Rdest.

Dla sprawnego wdrożenia kluczowe znaczenie miał stopień zaawansowania informatycznego firmy. Dzisiaj cyfryzacja biura jest standardem, natomiast Emka od dawna dbała o stworzenie dobrych narzędzi informatycznych dla pracowników działających w terenie. Zważywszy, że 75% pracowników, to właśnie realizatorzy usług działający w różnych regionach Polski, to właśnie wyposażenie tej grupy w odpowiednie oprogramowanie,

miało kluczowe znaczenie. Klienci pomimo pandemii nie tylko nie odczuli pogorszenia standardów obsługi, ale wręcz przeciwnie, dostali dodatkowe narzędzia umożliwiające wzajemne interakcje z firmą. Co więcej, okazało się, że eksplorując możliwości jakie dawała aplikacja, zostały zdiagnozowane obszary, które były w aspekcie organizacyjnym nieco zaniedbane.

- Po roku funkcjonowania w nowych realiach, można śmiało powiedzieć, że trudna sytuacja wywołana pandemią dała naszej firmie impuls do rozwoju swoich kompetencji w zakresie nowoczesnej i zaawansowanej komunikacji wewnątrz firmy oraz pomiędzy firmą, a jej klientami. Dzisiaj nabyte umiejętności zapewniają nam większe bezpieczeństwo działania w przypadku sytuacji kryzysowych, a mimo stabilizacji, nikt nie myśli o rezygnacji z wykorzystywania nowych narzędzi komunikacji zdalnej. Korzystanie z nich stało się nowym standardem firmowym – podsumowuje prezes firmy Emka.

Jak pokazują badania praca zdalna zyskała na popularności zarówno wśród pracowników, jak i pracodawców. Raport opracowany przez Cebr na zlecenie firmy eToro pokazuje, że 87% Polaków przyznaje, że nowe technologie ułatwiają im życie. Dla porównania u Niemców ten odsetek wynosi tylko 56%, a średnia dla całej Unii to 72%. Wszystko wskazuje na to, że część zagrożeń dla rynku pracy i środowiska biznesu wywołanych pandemią, została nieoczekiwanie zamieniona w szansę podniesienia kompetencji. Przykład firmy Emka jest tylko jednym z wielu na rynku procesów transformacji ze stanu zagrożenia, ku rozwojowi i eksploracji nowych możliwości jakie niosą technologie cyfrowe.

sto

JESIEŃ - ZIMA

pracuj bez ograniczeń



Fot. Anna Bobrowska KFP



Rafał Zawierucha, aktor i Sandra Drzymalska, aktorka

Fot. Anna Bobrowska KFP



Irek Wojtczak, polski saksofonista, improwizator, kompozytor i aranżer

Fot. Anna Rezulak KFP



Tomasz Ziętek, aktor

Fot. Anna Rezulak KFP



Daniel Rychalski, artysta grafik, laureat nagrody Paszport „Polityki”

Fot. Anna Rezulak KFP



Agnieszka Holland, reżyserka filmowa i teatralna, scenarzystka

Fot. Anna Rezulak KFP



Jan P. Matuszyński, reżyser filmowy

Fot. Anna Bobrowska KFP



Olga Bołądź, aktorka, reżyserka

KOLEJNA EDYCJA FESTIWALU POLSKICH FILMÓW FABULARNYCH ZA NAMI

Wrzesień w Gdyni odbył się pod znakiem 46. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych. Jak co roku na czerwonym dywanie nie zabrakło wybitnych postaci ze świata polskiej kinematografii.

Fot. Anna Bobrowska KFP



Wojciech Szczurek, prezydent Gdyni

Fot. Mateusz Ochocki



Jacek Beler, aktor, Joanna Kulig, aktorka

Fot. Kosycarz KFP



Włodek Pawlik, polski kompozytor, pianista jazzowy

Fot. Mateusz Ochocki



Monika Olejnik, dziennikarka, prezenterka, Tomasz Ziółkowski, dziennikarz

Fot. Mateusz Ochocki



Sebastian Fabijański, aktor

Fot. Mateusz Ochocki



Małgorzata Bela, modelka i aktorka, Paweł Pawlikowski, reżyser i scenarzysta filmowy

Fot. Mateusz Ochocki



Katarzyna Figura, aktorka filmowa, telewizyjna i teatralna

Fot. Mateusz Ochocki



Maria Dębska, aktorka

Fot. Mateusz Ochocki



Małgorzata Szumowska, reżyserka, scenarzystka i producentka filmowa

AWANPORT
APARTAMENTY

Ostatni
apartament
z widokiem...

AB
INWESTOR

ŚRÓDMIEŚCIE
MORSKIE GDYNI

Żeromskiego 23



Bartosz Mucha, grafik, projektant



Od lewej: Magdalena Kupis-Bojakowska, dyrektor kreatywny City Meble, Paulina Becz, Marek Bogacki, były dyrektor City Meble, Iwona Freund, dyrektor administracyjny City Meble



Tomasz Bubella, Paulina Guczalska



Adam Rosa, Agnieszka Gromak

HOME DESIGN FESTIVAL W GALERII WNĘTRZ CITY MEBLÉ

15 października w Galerii Wnętrz City Meble w ramach Home Design Festival miał miejsce wykład i wernisaż prac Bartosza Muchy - artysty i projektanta działającego na pograniczu designu, architektury i sztuk wizualnych.



Od lewej: Nina Kepa, Karolina Gawin, Alicja Dawidziak



Agnieszka Pietrzak, Katarzyna Cimochovska



Bartosz Mucha, grafik, projektant, Marta Blendowska, Prestiż Magazyn Trójmiejski



Od lewej: Beata Abramowska, Marta Synowiecka, Karolina Kędziorska



Iwona Kmieć, dyrektor generalny, Nowy Jantar, Zdzisława Mochnac, brand manager, Nowy Jantar, Patrycja Brendler, firma BRENDLER Jewellery



od lewej: Agnieszka Moczyńska, dyrektor marketingu dealer BMW Zdunek, Lucyna Waruszewska, dyrektor generalny Hotel Almond Business & SPA Gdańsk, Patrycja Brendler, firma BRENDLER Jewellery



Iwona Dziwińska, trener coach, Monika Koszewska, pisarka



Alicja Burakowska, Marek Burakowski, Salon Sukien Ślubnych Malena, Katarzyna Waagner, dyrektor sprzedaży MaryKay Polska

KOBIETY Z PASJĄ I DROGA DO KOBIECOŚCI

2 października w gdańskim Hotelu Almond odbyło się wydarzenie „Kobiety z pasją”, któremu towarzyszył recital Marzeny Ostryńskiej „Droga do kobiecości”



Marzena Ostryńska, wokalistka, Robert Siłski



Paweł Cybura, Emilia Waruszewska



Marzena Ostryńska, wokalistka



od lewej: Magdalena Kuklewicz, Sylwia Szulc, Iwona Zielińska, goście, Patrycja Brendler, firma BRENDLER Jewellery, Anna Jędrzejczyk



Gaba Kulka, wokalistka



Od lewej: Piotr Zabrodzki, Mista Pita, pianista Młynarski plays Młynarski, Piotr Labenz, Agnieszka Labenz, prezes Fundacji Róbmy swoje dla kultury



Piotr Skubaja, Skubas, wokalista, Karina Zawada, menadżerka



Aleksandra Nowak, Michele Ożarowska, Ewelina Głogowska - Anton, Joanna Ryan, Joanna Ja-nicka, Magdalena Jacek, goście

MŁYNARSKI W SZEKSPIROWSKIM

VI Festiwal Twórczości Wojciecha Młynarskiego odbył się na początku października w Gdańskim Teatrze Szekspirowskim, gromadząc tym samym entuzjastów twórczości jednego z największych twórców piosenki ostatniego 50-lecia.



Od lewej: Magdalena Rączka, koordynatorka projektu, Magdalena Okulewicz, koordynatorka projektu, Martyna Walecka, koordynatorka projektu, Agnieszka Labenz, prezes Fundacji Róbmy swoje dla kultury, Gaba Kulka, wokalistka, Jan Emil Młynarski, dyrektor artystyczny festiwalu, Agata Kulesza, aktorka, Piotr Zabrodzki, Mista Pita, pianista Młynarski plays Młynarski, Wojciech Tra-czyk, kontrabasista Młynarski Plays Młynarski, Gabriela Stankiewicz, koordynatorka projektu



Anna Nowak, uczestniczka, Alicja Wejjer, uczestniczka, Julia Zulema Bączkiewicz, gość



Agata Kulesza, aktorka



Mariusz Nowicki, menadżer Jana Emila Młynarskiego, Jan Wroński, realizator dźwięku

EMS

GROUP



WYDAWNICTWO



CUSTOMPUBLISHING



COPYWRITING

EVENT
MARKETINGPUBLIC
RELATIONS

PHOTO



Sopot, Stanisława Moniuszki 10



redakcja.trojmiasto@emsgroup.pl





Aneta Szylak, dyrektor muzeum NOMUS



Wioletta Lenczowska, Helena Raczyńska, właścicielki Mesmetric



Magdalena Dąbrowka, Kształt Rzeczy

Fot. Krzysia Brzozowska



Magdalena Dąbrowka, Kształt Rzeczy

Hanna Duszyńska, architekt,
Paweł Fijałkowski, właściciel agencji reklamowej A4

Joanna Kiryłowicz, Jagoda Trzebiatowska

Kamila Jendraszczyk, Iwona Dylewska, Jagoda Trzebiatowska,
Joanna Panasewicz, Mesmetric Gdynia

WIECZÓR POD HASŁEM „JAKOŚĆ I SZTUKA” W SHOWROOMIE MESMETRIC

Marta Blendowska, Aleksandra Staruszkiewicz,
Prestiż Magazyn TrójmiejskiTomasz Miąskiewicz, Dominika Miąskiewicz, Joanna Klejment,
Rafał Nakielski, Katarzyna Bronk, Pracownia 111

#OddajPlastikDoMuzeum akcja, która powstała przy współpracy Mesmetric wraz z NOMUS Nowe Muzeum Sztuki w Gdańsku. Jej rozpoczęcie odbyło się podczas eventu, otwierającego nowe przestrzenie pracowni mesmetric przy Alei Zwycięstwa 173 w Gdyni

Robert Mielżyński, Wines Spirits Specialties,
Wioletta Lenczowska, Mesmetric

Przemysław Kisielewski, CITY GOLD



DJ VIBE



Wioletta Lenczowska, Mesmetric

Robert Mielżyński, Wines Spirits Specialties,
Wioletta Lenczowska, MesmetricKamila Jendraszczyk, Iwona Dylewska, Jagoda Trzebiatowska,
Joanna Panasewicz, Mesmetric Gdynia

Filip Bury, Olga Bury, By Castaña



YATTA

YATTA SUSHI
Japanese Cuisine

NOWA RESTAURACJA W SERCU SOPOTU!

Yatta Sushi to marka dobrze znana mieszkańcom Trójmiasta, od 2 lat serwująca sushi z dowozem na terenie Gdańska, Gdyni i Sopotu. Nasi sushi masterzy zadbają o każdy detal, aby wizyta w Yatta Sushi została w Twojej pamięci na długo. Daj się przenieść do smakowitej Japonii!

Przyjdź, spróbuj, zakochaj się!



| [yatta.sushi.sopot](https://www.facebook.com/yatta.sushi.sopot)



| [yatta.sushi](https://www.instagram.com/yatta.sushi)



| kontakt@yattasushi.pl





Krystyna Gedzik, wokalistka jazzowa



Andrzej Stelmasiewicz, radny, fundator fundacji Wspólnota Gdańska, przewodniczący Komisji Kultury i Promocji w Radzie Miasta Gdańska, Elżbieta Czekaj, przedstawicielka Biura Prezydenta ds. Kultury, Tomasz Glaza, założyciel Galerii Glaza Design, artysta malarz/architekt, Barbara Glaza, współwłaścicielka Galerii Glaza Design



Mirosław Trymbulak, Jolanta Słoma, właściciele Atelier Smaku



Kazimierz Kalkowski, rzeźbiarz, malarz, ceramik, rysownik



od lewej: Elżbieta Glaza-Dziubich, Krystyna Kanawka, Andrzej Dziubich



Alicja Domańska, artystka malarka, Waldemar Tkaczyk, muzyk



Gizela Owsikowska, sympatyk Galerii

FINAŁ OBCHODÓW JUBILEUSZU 30-LECIA GALERII GLAZA EXPO DESIGN



Piotr Joachimowski, Artur Poloczański



Krzysztof Sprada, artysta malarz

1 października w gdańskiej Galerii Sztuki Glaza Expo Design odbył się wernisaż wystawy „Zawirowania” Tomasza Glazy - właściciela galerii, architekta i artysty malarza. Było to ostatnie z trzech zaplanowanych wydarzeń z okazji obchodów jubileuszu 30-lecia Galerii Glaza Design. Wydarzenie uświetniła muzycznie wokalistka jazzowa Krystyna Gedzik.



Teresa Tymula, Jolanta Turadek



Grażyna Wiatr, prezes Magazynu Pomorskiego



Barbara Faron, artystka malarka, Elżbieta Krasieńska, artystka malarka



Od lewej: Grażyna Wiatr, prezes Magazynu Pomorskiego, Tomasz Glaza, założyciel Galerii Sztuki Glaza Design, architekt/artysta malarz, Emilia Podchajska



od lewej: Katarzyna Marszałec, artystka malarka, Anna Sawicka, Anna Bereznička-Kalkowska, artystka malarka, Brygida Dobrzyńska



od lewej: Agnieszka Glaza-Joachimowska, architektka, Małgorzata Poloczańska, prawnik, Katarzyna Holdys, artystka



Andrzej Stelmasiewicz, radny, fundator fundacji Wspólnota Gdańska, Przewodniczący Komisji Kultury i Promocji w Radzie Miasta Gdańska



od lewej: prof. Mirosław Przyłpiak, dyrektor Centrum Filmowego UG, prof. Piotr Stępnowski, rektor UG i prof. Krystyna Zachwatowicz - Wajda



prof. Krzysztof Komacki, filmoznawca, pracownik Katedry Kultury i Sztuki Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego



od lewej: Mieczysław Struk, marszałek Województwa Pomorskiego, Kazimierz Wierzbicki, założyciel i właściciel Trefl Sopot i Bolesław Formela, Trefl Sopot

Fot. Karol Kacperski



prof. Krystyna Zachwatowicz - Wajda i Magdalena Mistat, zastępca dyrektora ds. komunikacji i strategii, Wydział Komunikacji i Strategii w Europejskim Centrum Solidarności

WERNISAŻ WYSTAWY „WAJDA. CZŁOWIEK Z GDAŃSKA” NA UNIwersYTECIE GDAŃSKIM

Inauguracji roku akademickiego 2021/22, która odbyła się w Bibliotece Uniwersytetu Gdańskiego w tym roku towarzyszył wernisaż wystawy Wajda. Człowiek z Gdańska, na której zostało zaprezentowanych ponad 150 rysunków i akwarel słynnego reżysera, a także ponad 50 plakatów z jego filmów.



od lewej: prof. Artur Janicki, dziekan Wydziału Historycznego i prof. Urszula Patocka - Sigłowy, dziekan Wydziału Filologicznego



od lewej: Bogna Dziechciaruk - Maj, dyrektor Muzeum Maggha, prof. Małgorzata Omilanowska, Aleksandra Dulkiewicz, prezydent Gdańska i Magdalena Mistat, zastępca dyrektora ds. komunikacji i strategii, Wydział Komunikacji i Strategii w Europejskim Centrum Solidarności



dr Anna Król, kurator wystawy



od lewej: Bogna Dziechciaruk - Maj, dyrektor Muzeum Maggha i prof. Karol Zeidler, kurator wystawy



VOUCHER

NA HASŁO PRESTIŻ
RABAT 100 ZŁ
NA ZABIEGI NA TWARZ

ZOBACZ NASZE
SPA MENU

zeskanuj QRcode



Maxi-slabs
that look like marble

MAXFINE
FABBRICA
MARMINI E GRANITI
IRIS



studiodago

www.studiodago.pl

A BRAND OF  IRIS
CERAMICA
GROUP

discover more at
www.irisfmg.com

PIĘKNE
HISTORIE
SIĘ NIE
KOŃCZĄ

Twoja historia w Gdańsku zaczyna się tuż przy Starym Mieście,
nad brzegiem Motławy, w apartamencie niepowtarzalnej
i wielokrotnie nagradzanej inwestycji. Do zobaczenia w Brabanku.

Rafał Królikowski

Widok z balkonu inwestycji Brabank
Zdjęcie – Przemek Dzienis, Rafał Królikowski

APARTAMENTY GDAŃSK | II ETAP | T: +48 58 324 94 60 | BRABANK.PL

BRABANK
APARTAMENTY

25
LAT
INVEST
KOMFORT